

Maciej Płazyński

- poseł rekordzista

str. 5

W życiu i na korce

- mistrzowska rodzina

str. 6-7

Rolling Stones

rock po pięćdziesiątce

str. 17

Zabawa w doksztalcanie

czyli fenomen „Świata Wiedzy”

str. 18-19

Piątek, 3 października 1997 r.

Nr 231 (16 087) Rok LIII ISSN 0137/9062 indeks 350028

Nakład 183 000 egz.

ID 58527

dzienik bałtycki
magazyn

Rejsy

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Biblioteka Główna
80-806 Gdańsk, Targ Rakowy 5/8
tel. 31-48-11, 14



Bracia Jedamscy



Fot. Robert Kwiatek

- chłopska wendeta?

str. 3

Telewizja jak Nowa



Fot. Robert Kwiatek

czyli Walter rzuca
Miazkowi rękawicę.

str. 10

Pieseczku hau, hau

STR. 12-13

Bremeński kamień hańby

Wiele już napisano o podobieństwach hanzeatyckiej Bremy i dawnego Gdańska, o wzajemnych kontaktach, nie tylko handlowych, łączących w przeszłości oba te miasta. Dla badacza kultury duchowej interesujące będą zapewne analogie, na jakie natrafić można porównując m.in. krąg baśni lub podań wierzeniowych.

Wystarczy choćby sięgnąć po opowieść związaną z naszą Bazyliką Mariacką, a dotyczącą pochowanego pod posadzką tej świątyni matkobójcy, którego ramię, ku przerażeniu wiernych, dopóty wylaniało się miało spod kamiennej płyty nagrobnej na zewnątrz, dopóki go nie odcięto od zwłok i nie zawieszono na ścianie. Okazuje się, że bremeńczykom przytrafiło się dokładnie to samo.

Przykłady można by mnożyć. Tym razem jednak chciałbym zwrócić uwagę nie tyle na pokrewieństwo czy wariantowość poszczególnych wątków, lecz na dwa osobliwe miejsca, związane z nimi obiekty oraz lokalne zwyczaje.

Gdybyśmy potrafili cofnąć wskazówki zegara i znaleźli się nagle w przedwojennym Gdańsku, warto by przejść wzdłuż ulicy Świętego Ducha, w stronę Motławy. Po minięciu Kaplicy Królewskiej - jednego z ważniejszych symboli polskości w tym mieście, warto byłoby przystanąć na chwilę przy skrzyżowaniu ulic Świętego Ducha z Krowią.

Musieliśmy tu zwrócić uwagę na okrągły płaski kamień, wyróżniający się na tle brukowanej nawierzchni, tak wielkością, jak i kształtem. Zapewne nasze zdziwienie wzbudziłyby gdańskie dzieci, wbiegające pojedyn-

czo na środek skrzyżowania, po to tylko, by postawić obie stopy na kamiennym krążku i zatoczyć rękoma w powietrzu szerokie koło. Zapytane dlaczego to czynią odpowiadałyby nam, że osobliwe to miejsce tak właśnie oznakowane zostało przez gdańszczan przed wiekami po to, by wszyscy wiedzieli, gdzie jest środek, czyli serce nadmotławskiego grodu.

Ci, którzy trzydzieści, a może trochę więcej lat temu zalali to miejsce asfaltem, zapewne nie mieli pojęcia o tym, że oto niefrasobliwie pozbawili dzisiejszych mieszkańców miasta jednej z ciekawszych jego osobliwości. Ci zaś, którzy kilka miesięcy temu pragnęli odsłonić „kamienne serce miasta” nie szukali go tam, gdzie trzeba. Jeśli zaś nawet z takich, czy innych powodów nie ma go już pod warstwą asfaltu, jakże prostą rzeczą byłoby jego zrekonstruowanie.

Jest i w siostrzanej Bremie kamień, który zna dobrze każdy jej mieszkaniec. Znajdziemy go na tutejszym placu targowym, w cieniu wielkiej katedry przy Domshof i blisko tamtejszej fontanny Neptuna powstałej niedawno, bo zaledwie sześć lat temu.

Bremeński kamień ma kształt zbliżony do kwadratu, jest czarny, przedzielony wrytym na nim krzyżem na cztery części i - bynajmniej nie oznaczał centralnego punktu miasta. Ilekroć tedy przechodzę, widzę ludzi, którzy nachylają się nad nim po to, by nań... splunąć. Nic dziwnego, że znany jest pod nazwą „Spuckstein” (opluty kamień).

Jego historia sięga, nie jak w przypadku naszego „serca miasta” czasów zamierzchłych, lecz pierwszej połowy XIX wieku i wiąże się z postacią niejakiej Gesche Margarethe Gottfried (1785-1831). Bremenka owa była wielokrotną morderczynią. W roku 1828 wyszło na jaw, iż w ciągu poprzednich piętnastu lat pozabawiła życia co najmniej piętnastu osób. Byli wśród nich rodzice winowajczyni, dwaj kolejni jej mężowie, a wreszcie także jej własne dzieci.

Jak sama zeznała podczas trwającego ponad dwa lata procesu, uśmiercała zarówno obcych, jak i bliskich za pomocą trującego arsenu określanego wówczas mianem mysiego masełka, sprawiało jej trudną do opisanego przyjemność. „Z prawdziwą radością przychodziło mi czynienie zła” - mówiła z uśmiechem na twarzy. Nie czuła ani winy, ani żalu. Nie okazała też najmniejszej skruchy. Ze spokojem przyjęła do wiadomości wyrok - śmierć przez ścięcie toporem. Przed egzekucją zdążyła jeszcze podać rękę wszystkim członkom składu sędziowskiego.

Egzekucji przeprowadzonej w roku 1831 nadano charakter publiczny. Miejsce, gdzie spaść miała głowa znenawidzonej przez bremeńczyków trucieli oznakowane zostało za pomocą wspomnianego kamienia. Nie zachowała się umieszczona w wypełnionym spirytusem, szklanym naczyniu głowa Gesche. Do dziś wszakże oglądać można w Bremie wiecz- nie opluwany kamień hańby.

Jerzy Samp

Wiara czyni autostradę

Mam 87 lat, jestem oczywiście emerytem, jestem niemal głuchy, mam kłopoty ze wzrokiem i poruszaniem się. W tym stanie rzeczy winienem być obojętny, bo bezzilny, w stosunku do wokół mających miejsce nieprawidłowości na skale krajową, które nigdy nie będą formalnie osądzone, bo powstają w majestacie prawa.

Wywiad pod tytułem „Wiara czyni autostradę”, na jaki natrafiłem w „Rejsach”, jest jednak na tyle bulwersujący, że sięgnąłem po pióro.

Budowa autostrad w Polsce, skądinąd potrzebnych, na tak olbrzymią skalę, w czasie reanimacji gospodarki kraju jest przedsięwzięciem nie najpilniejszym, i do tej reanimacji przyczynić się nie może. Jak wiadomo trzy

podstawowe rodzaje transportu śródlądowego: drogowy, szynowy i wodny są pod względem kosztu przewozu (łącznie z kosztami za użytkowanie dróg) wzajemnie się dopełniającymi - w ten sposób, że na małych odległościach przewozu towarów najtańszymi są przewozy drogowe, na średnich odległościach przewozy szynowe, a na dużych odległościach przewozy wodne. Przeto eliminacja jednego z nich jest szkodnictwem gospodarczym. Transport wodny był w PRL i jest obecnie dyskryminowany.

W Polsce przedwojennej cukrowni w Chełmży opłacało się przewozić cukier eksportowy koleją do Torunia i dalej wodą do Gdańska. Według aktualnych danych z RFN wielkość wpływów za transport w stosunku do

wykonanej pracy przewozowej na dużych odległościach w skali rocznej kształtuje się wzajemnie następująco:

Rodzaj transportu: wodny szynowy drogowy
wielkość wpływów: 4 12 24

Nasz handel zagraniczny wykazuje saldo ujemne, m.in. z powodu wysokich kosztów naszej produkcji, ale i z powodu forsowania u nas najdroższych rodzajów transportu. Nasuwa się pytanie czy resort transportu nie czuje się zobowiązany do współdziałania w reanimacji gospodarki kraju?

Dopełniającą się rolę trzech podstawowych rodzajów przewozu na śródlądzie wydaje się w Polsce mało znana.

Henryk Jeziorski
Gdynia

Rejsy

3 października 1997 r.

DZIENNIK BAŁTYCKI

„Niezulego na niedolę zwierząt i niedola ludzka nie wzruszy” uczono niegdyś szkolną dźwiagę. Ironiści zwracali wprawdzie uwagę, że trudno tu mówić o jakimś ścisłym związku wynikania, skoro taki na przykład Hitler, wegetarianin, nie tykający „braci mniejszych”, miłośnikiem własnego gatunku raczej nie był. Tym niemniej intuicyjnie jesteśmy skłonni zgodzić się co do tego, że stosunek do zwierząt w dużym stopniu określa charakter naszego człowieczeństwa. Przy czym możliwe są dwa ekstrema: „niehumanitarne” traktowanie i traktowanie „zbyt ludzkie”, kiedy właściciel danego zwierzęcia zatracza wyczucie granicy zwierzęcości swojego pupila. To ostatnie nie jest zjawiskiem zbyt nowym, wszak już cesarz Kaligula uczynił swego konia rzymskim senatorem. To, co dawniej było ekscysem wiek dwudziesty umasowiło. Powstały całe gałęzie usług dla czworo- (i nie tylko) nogów. Psie cmentarze, hotele, restauracje, salony piękności i hm, hm... agencje towarzyskie, do niedawna były u nas symbolem amerykańskiej dekadencji. Dziś coraz częściej trafiać na nie można i tu, w kraju nad Wisłą. Z drugiej zaś strony prolongujemy zezwolenie na okrutny tucż gęsi, a los wiejskich kundli to temat na osobną rozprawę o lotroństwie gatunku ludzkiego. W przededniu święta Franciszka z Asyżu, patrona naszego zbierania z fauną, warto tym kwestiom poświęcić chwilę refleksji.

Z krajowym rekordem popularności - ponad 126 tysiącami głosów poparcia w wyborach parlamentarnych Maciej Płażyński zapowiada, że będzie chciał mieć wpływ na to, co będzie działo się na Pomorzu. Wojewodą już był, ale po reformie samorządowej województwa będziemy mieli, ho, ho - niczym europejskie regiony, które według niektórych politologów staną się podstawą przyszłej, zjednoczonej Europy. A swoją drogą takie zjednoczenie to chyba jedyna szansa odzyskania przez Polskę dzieła sztuki masowo zrabowanych przez Szwedów w czasie potopu. Wtedy wszystko będzie wspólne.

Robi się coraz chłodniej, coraz mniej chętnie ruszamy się z domowych pieleszy. Na ten weekend proponujemy dwie atrakcje „w kapciach” - nową telewizję Mariusza Waltera i nową płytę Rolling Stones. Popatrzyć i posłuchać warto. I oczywiście przeczytać „Rejsy”.

Dariusz Szreter



Rys. Henryk Szwed

Rejsy

Redagują: Rita Krzyżaniak, Aleksandra Paprocka, Dariusz Szreter
Opracowanie graficzne: Krzysztof Ignatowicz, Studio BUM.
Stale współpracują: Piotr Dominiak, Grzegorz Kurkiewicz, Aleksander Jurewicz, Jerzy Samp, Janina Wieczerska.
Tel. 31-79-26; 31-50-41 w. 350, 351

klientów informujemy o naszej stałej ekspozycji w weekendy

makro

najbezpieczniejszy
samochód w swojej klasie!
poduszka powietrzna
w standardowym wyposażeniu!
Już od 29.990zł!*
wg. kursu 1 DEM=1,89 PLN

Fiesta
tańsza o 4.000 zł!*
wspomaganie kierownicy
tylko za 299 zł

- *Promocja ubezpieczenia
- *Przyjmujemy samochód w rozliczeniu
- *Oferta dotyczy ograniczonej ilości samochodów

Ford **Euro-Car** 81-020 GDYNIA ul. Owsiana 13
tel. (058) 23 68 08, fax (058) 23 69 98

Chłopska wendeta



Grzegorz (z prawej) i Wiktor Jedamski: - Zemsta? Reagujemy raczej na pogardę, z jaką się spotykaliśmy. No i oczywiście, także dla własnego interesu.

Fot. Robert Kwiatk

Za sprawą braci Jedamskich - Grzegorza i Wiktora - Sąd Apelacyjny w Gdańsku wstrzymał fuzję Banku Gdańskiego i Banku Inicjatyw Gospodarczych, a zarząd warszawskiej giełdy zawiesił obrót ich akcjami. Dawid zmierzył się z Goliatem - w obronie praworządności i zasad, czy w odwecie za doznane krzywdy?

- Od dziecka siałem i orałem. Miałem jedno z największych gospodarstw rolnych w Elbląsku, byłem dużym producentem trzody chlewnej i rzepaku - Grzegorz Jedamski z Mikołajek Pomorskich w Elbląsku snuje opowieść.

W 1989 zaczął z bratem handlować. Za zarobione pieniądze kupił obligacje. Następnego dnia Balcerowicz wdrożył swój plan gospodarczy i Jedamski zaczął się bogacić. Do głowy im nie przyszło, że kilka lat później zahamują jedną z większych fuzji bankowych w środkowej Europie.

Latem 1990 roku, gdy Wielkopolskie Towarzystwo Gospodarcze chciało utworzyć bank, Grzegorz Jedamski zadeklarował miliard złotych. Banki powstawały wtedy, jak grzyby po deszczu. Ale poznaliśmy jakoś nie chciał, wybór padł więc na Łódzki Bank Rozwoju. Byli w nim prywatni przedsiębiorcy, ale była także kontrolowana przez państwo Agencja Rozwoju Przemysłu - interes wydawał się pewny.

- Interesowałem się bankowością od lat, byłem członkiem rady Banku Gospodarki Żywnościowej w Malborku - mówi Grzegorz Jedamski.

Koniec bajki

Stopniowo, z miesiąca na miesiąc, Jedamscy dokupywali akcje, wkrótce mieli wspólnie ponad 20 proc., Grzegorz zostaje powołany na członka rady nadzorczej... Ale w banku dzieje coraz gorzej, więc Jedamski zgłasza wniosek o odwołanie zarządu. Nie potrafi go jednak przeforować. Dokupuje więc pakiet akcji, chce mieć większy wpływ na to, co się dzieje, ale jest już za późno. Dziesięć na dziesięć pożyczonych złotych nie wraca do kasy banku. Fabryczna Łódź przeżywa pierwszy wielki wstrząs finansowy.

Gdy zarząd komisaryczny podejmuje uchwałę o denominacji akcji, odwołuje radę banku i sprzedaje pakiet akcji BIG-owi, wywłaszczeni Jedamscy są bankrutami.

Za kratami

Zanim jednak to nastąpi, odbywa się druga odsłona tego samego dramatu. Gdy

ŁBR ma już komisarza, w styczniu 1992 roku Jedamski zaciąga kredyt 12 miliardów starych złotych. Żeby go dostać, składa weksel in blanco - bank będzie mógł go wypełnić w dowolnym terminie. Bank nigdy jednak nie przedstawił go Jedamskiemu do wykupu.

Kredyt ma być rychło spłacony, ale Jedamski rusza na giełdę. Potrzebuje szybko pieniędzy, więc zwraca się do zarządu komisarycznego o ich wydanie. Komisaryczny zarząd ŁBR zgadza się.

Kłopoty rozpoczynają się, gdy zbliża się termin spłaty kredytu. Jedamski nie ma akurat pieniędzy i prosi o prolongatę spłaty. Lawina rusza.

Bank, który jest już w rękach BIG, wypowiada Jedamskiemu umowę kredytową i żąda natychmiastowej spłaty. Bankowcy wypełniają złożony przez Jedamskiego weksel in blanco i występują do sądu o na-

ciwilne. W młodości skończył wieczorowo liceum ogólnokształcące i kursy rolnicze.

- Wstawiało się za mną dotąd trzech posłów, trzech senatorów i jeden biskup - wylicza. - Bez większego skutku.

Kąsanie

Bomba wybucha, gdy w prasie ukazują się płatne ogłoszenia: Jedamski pisze list otwarty do Aleksandra Kwaśniewskiego, Józefa Oleksego, Jerzego Jaskierni i Włodzimierza Cimoszewicza. Pyta: „Czy pieniądze wytransferowane za granicę z Łódzkiego Banku Rozwoju SA w 1991 roku w kwocie 5 milionów dolarów - za pośrednictwem firmy Intercor sp. z o. o. z Gdyni pod zastaw będącego w likwidacji majątku ZSMP - nie są w części do panów dyspozycji? Czy pieniądze te, poddane kolejnym operacjom finansowym, nie wróciły, by za-

- Dlaczego to robimy? Dla własnej satysfakcji, z chłopskiego uporu. Teraz jest druga runda. Pokazaliśmy, że prawo jest potężnym narzędziem wobec tych, którym wydaje się, że stoją ponad nim.

kaz zapłaty. W odpowiedzi Jedamski skarży uchwałę zarządu komisarycznego, która pozbawiła go jednej piątej banku.

- Rozmawiałem z prezesem BIG SA, Bogusławem Kottem, wówczas wschodzącą gwiazdą polskiej bankowości. Zapowiedziałem, że jako największy akcjonariusz, będę do końca walczył o odzyskanie banku.

Kott w odpowiedzi zawiadamia Prokuraturę Wojewódzką w Łodzi o przestępstwie Jedamskiego: zarzuca mu, że wycofał z banku depozyt.

- Zaproponowałem bankowi ugodę. Powiedziano mi, że to możliwe, jeśli wycofam się z walki o odzyskanie banku. Odmówiłem i trafiałem za kratki.

Dzień później w prasie ukazały się ogłoszenia o zmianie nazwy ŁBR na BIG BANK SA. Jedamski siedzi cztery miesiące. Wychodzi tylko po to, by na początku stycznia 1994 roku znów trafić do celi. Mówi, że wtedy przestał wierzyć w przypadki.

- Dwadzieścia dni później miało się odbyć walne zgromadzenie BIG Banku - mówi.

Po walnym wychodzi, by znów powrócić do więzienia. Tym razem siedzi 140 dni. W celi pilnie studiuję prawo bankowe

się nowe, BIG 2. Kilka tysięcy pracowników Gdańskiego dostaje wypowiedzenia - mogą pracować w nowym banku. Kto nie ma ochoty, może odejść. Stopniowo BIG przelika to, co nabył. W miejsce starego zarządu powoływani są nowi ludzie.

Druga runda

Jedamscy wycofują się z bankowości, zachowując... jedną akcję BIG Banku Gdańskiego i rozpoczynają drugą rundę. Najpierw wszystko przegrywają, co jest do przegrania. Sądy odrzucają kolejne wnioski podważające przejęcie Gdańskiego. Dwa tygodnie temu Sąd Wojewódzki w Gdańsku po raz kolejny oddalił powództwo o wstrzymanie fuzji banków.

Skuteczna okazała się dopiero apelacja: Jedamscy zarzucili Sądowi Wojewódzkiemu obrazę prawa materialnego, powołując się m.in. na Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (Sąd Wojewódzki wydał wyrok na posiedzeniu niejawnym). Dowodzili, że byli akcjonariusze Banku Gdańskiego zostali poszkodowani, bo przyznano im zbyt mało akcji BIG w zamian za akcje Gdańskiego (z połączeniem banków posiadacze akcji BG dostali akcje BIG). Twierdzili ponadto, że zarząd BIG nie mógł dwa lata temu wydać na zakup Banku Gdańskiego tak dużych pieniędzy, jak wydał, bo zabraniał tego statut BIG.

Po decyzji sądu apelacyjnego zarząd Giełdy Papierów Wartościowych zawiesił na dzień obrót akcjami BIG i BIG2.

BIG twierdzi teraz, że już za późno, bo banki zostały połączone. Jedamscy - że nie z tych rzeczy.

Dlaczego to robisz?

- Dla własnej satysfakcji, z chłopskiego uporu - śmieją się. - Dla zemsty? Raczej nie, choć siedząc w więzieniu, ma się różne myśli. Reagujemy raczej na pogardę, z jaką się spotykaliśmy. No i oczywiście, także dla własnego interesu. Ale prawdziwego, a nie polegającego na postawieniu nas pod ścianą. O odzyskaniu banku w Łodzi już nie marzymy. Bolało, było, minęło. Teraz jest druga runda. Pokazaliśmy, że prawo jest potężnym narzędziem wobec tych, którym wydaje się, że stoją ponad nim.

Jaki interes chcą ubić Jedamscy - nie chcą zdradzić. - Na razie pana Kotta nie widzieliśmy jeszcze w naszej zagrodzie - mówi Wiktor.

Jedamscy zapowiadają postawienie zarządowi BIG SA zarzutu działania na szkodę własnej spółki.

Jan Kreft

Jak do tego doszło

■ BIG za 28,8 mld starych zł stał się właścicielem Łódzkiego Banku Rozwoju z siecią 28 oddziałów w kraju. Dzięki zaś uprzywilejowaniu akcji, na skutek zmian w statucie dokonanych przez zarząd komisaryczny, BIG uzyskał 99,2 proc. głosów na walnym zgromadzeniu ŁBR SA.

13 listopada 1992 roku komisaryczny zarząd ŁBR, na wniosek rady banku, w uzgodnieniu z prezesem NBP, podjął uchwałę: obniżył dotychczasowy kapitał akcyjny, jednocześnie podnosząc go poprzez emisję nowych uprzywilejowanych akcji, przyznanych BIG-owi SA. Dotychczasowych akcjonariuszy wykluczono z prawa poboru. Przy okazji zarząd komisaryczny zmienił także statut ŁBR i... odwołał wszystkich dotychczasowych członków rady banku, powołując w ich miejsce nowych.

Posunięcia te doprowadziły Jedamskich i innego dużego udziałowca banku - Agencję Rozwoju Przemysłu (czyli Skarb Państwa) - do utraty 28,8 mld starych zł. Jedamscy zamiast 20,8 proc. akcji banku mieli z dnia na dzień 0,8 proc.

■ Eksperci Belwederu, gdy mieszkał w nim jeszcze Wałęsa, nazwali operację wywłaszczenia Jedamskich i innych dawnych właścicieli banku, cudem operacji finansowych. Jedamscy mówią, że żadnych cudów nie było i że nadprzyrodzonych sił nie ma co mieszać w prozaiczną sprawę, za którą kryją się ciężkie pieniądze, czasem w służbie polityki.

O zbadanie, co się stało, Eligiusz Włodarczyk, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Wałęsy, poprosił Andrzeja Bienia, kierownika katedry bankowości Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Według Bienia, gdyby nie ta finansowa sztuczka, BIG musiałby zapłacić za ŁBR 720 mld starych zł. Stwierdził też, że wywłaszczenie Jedamskich było nielegalne.

■ Sąd wojewódzki i apelacyjny uznały jednak, że denominacja akcji ŁBR była legalna. „Bankowa spółka akcyjna ma charakter spółki użyteczności, w której interes i prawo własności akcjonariuszy musi ustąpić przed interesem i prawem własności deponentów” - uzasadniał Sąd Apelacyjny.

Region



Fot. Robert Kwiatek

Zarejestrowanie nowej partii o charakterze chadeckim - Ruchu Społecznego AWS postanowiono w Gdańsku na posiedzeniu Rady Krajowej AWS i Komitetu Organizacyjnego ruchu.

Maciej Płażyński, były wojewoda gdański, startujący w wyborach do Sejmu z ramienia AWS uzyskał największe poparcie w kraju - 124 683 głosy.

Główne obchody 700-lecia miasta odbyły się w Pasłęku. 29 września 1297 roku wielki mistrz zakonu krzyżackiego nadał Pasłękowi prawa miejskie.

Housebuilding'97 - VIII Międzynarodowe Targi Budownictwa Mieszkaniowego i Wyposażenia Wnętrz w Gdańsku zgromadziły prawie 500 wystawców z 12 krajów pod hasłem „Mieszkajmy jak Europejczycy”.



Fot. Robert Kwiatek

„Oratorium Gedanensis 1997” Augustyna Blocha zostało wykonane w Bazylice Mariackiej pod dyrekcją kompozytora. Prawykonanie dzieła w ramach obchodów gdańskiego milenium zainaugurowało sezon muzyczny w Trójmieście. Oratorium tworzyło całość z 24 wielkimi obrazami pod wspólnym tytułem „Modlitwa dla Gdańska”, namalowanymi przez księżnę Ingeborg zu Schleswig-Holstein.

W Stoczni Gdańskiej położono stępkę pod kontenerowiec dla niemieckiej firmy Schöller. Za miesiąc powinna ruszyć budowa drugiego statku. Dobiegły końca prace wyposażeniowe na masowcu „Syrena” dla armatora norweskiego. Obecnie w upadłej stoczni pracuje około 2000 stoczników.

Bałtycka Konferencja Turystyczna obradowała w Gdańsku pod patronatem Rady Europy. Organizatorem była Bałtycka Komisja Turystyczna w Sztokholmie. Zainaugurowano Bałtycki Szlak Bursztynowy - z Gdańska przez Malbork, Królewiec, do Rygi.

Dyplomy międzynarodowej matury otrzymało 28 absolwentów III Liceum im. Marynarki Wojennej w Gdyni - wśród nich najlepszy maturzysta świata Leszek Kołodziejczyk, który zdobył maksymalne 45 punktów.

Grożący zawaleniem budynek chirurgii i ortopedii dziecięcej Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku został zamknięty.

W III Międzynarodowym Konkursie Organowym im. Jana Pieterszoon Sweelincka w Gdańsku wzięło udział 20 uczestników. Pierwszej nagrody nie przyznano. Dwie drugie otrzymali: Niemiec Torsten Laux i Polak Tomasz Orłow.

Komandor Czesław Dyrz po 15 latach służby na pokładzie okrętu szkolnego Marynarki Wojennej ORP „Iskra” zszedł z jego pokładu. Przez 13 lat był dowódcą barkentyny. W 1989 roku zdobył z „Iskrą” nagrodę Cutty Sark, brał udział w regatach Columbus'92, opłynął glob ziemski, dwa razy przepłynął trawers przylądka Horn. Komandor Dyrz będzie obecnie nawigatorem flagowym Marynarki Wojennej, zaś jego obowiązki na „Iskrze” przejął kpt. Robert Sitek.

Fot. archiwum



Kraj



Fot. PAP/CAF

Misję utworzenia nowego rządu prezydent Aleksander Kwaśniewski powierzył Akcji Wyborczej Solidarność na spotkaniu z jej kierownictwem. Prawdopodobna jest koalicja AWS z Unią Wolności, która jest przeciwna poszerzeniu jej o ROP i PSL.

AWS ma 201 mandatów w nowym Sejmie. SLD zdobył 164 miejsca, Unia Wolności - 60, PSL - 27, ROP - 6 i mniejszość niemiecka 2.

W Senacie zasiądzie 51 przedstawicieli AWS, 28 - SLD, 8 - UW, 5 - ROP, 3 - PSL i 5 senatorów niezależnych.

Frekwencja wyborcza wyniosła niecałe 48 proc. OBOP pomylił się we wstępnych obliczeniach aż o 11 proc.

Premier Włodzisław Cimoszewicz zgłosił prezydentowi gotowość podania się do dymisji.



Fot. Robert Kwiatek

Urodziny Lecha Wałęsy stały się okazją - najpierw w Warszawie, później w Gdańsku - do spotkań polityków i fetowania zwycięstwa wyborczego AWS i UW.

Izolację polityczną SLD jako „partii o przeszłości przestępczej” zaproponował wiceprzewodniczący AWS i zarazem szef ZChN Marian Piłka. Marian Krzaklewski zdystansował się od tego pomysłu.

Potrzebę zmiany kierownictwa SdRP zasugerował prezydent Kwaśniewski, co spotkało się z ostrą reakcją niektórych jej przywódców - zwłaszcza Józefa Oleksego i Izabeli Sierakowskiej.

Zarządzenie premiera pozbawia wojewodów możliwości dotowania hospicjów dla nieuleczalnie chorych. Grozi to bankructwem tych placówek.

Sprzeczne z Konstytucją jest faworyzowanie przy obliczaniu emerytur kombatanów „mundurowych” w porównaniu z pracującymi po wojnie w cywilu - orzekł Trybunał Konstytucyjny. Sprzeczne jest także zmuszanie kobiet - urzędniczek państwowych do przechodzenia na emeryturę w wieku 60 lat, to jest 5 lat przed mężczyznami.

Zarejestrowanie Związku Narodowości Śląskiej było niezgodne z prawem, ponieważ nie ma takiej narodowości - orzekł Sąd Apelacyjny w Katowicach.

Kolejny czarny marsz przeciwko przemocy przeszedł przez Mszanę Dolną po bestialskim zamordowaniu 18-letniej licealistki.

Symboliczny pogrzeb wojskowy gen. Mariusza Zaruskiego odbył się w Rzeszowie. Gen. Zaruski był założycielem TOPR, pionierem żeglarskiego harcerskiego w II Rzeczypospolitej, komendantem szkunera ZHP „Zawisza Czarny”. Zmarł w 1941 roku w więzieniu NKWD w Chersoniu na Ukrainie. Stamtąd sprowadzono urnę z ziemią ze zbiorowej mogiły. Urna spocznie na cmentarzu w Zakopanem 11 listopada.

Fot. archiwum



Świat



Fot. PAP/CAF

Seria trzęsień ziemi nawiedziła środkowe Włochy. Zginęło 11 osób, 115 zostało rannych, zniszczeniu uległy tysiące domów i 1200 zabytków. W Asyżu częściowo zawalił się strop bazyliki św. Franciszka. Pod gruzami zginął polski franciszkanin 22-letni Zdzisław Borowiec. Zostały zniszczone XIII-wieczne freski Cimabuego, uszkodzone bezcenne malowidła jego ucznia - Giotto.

Polska, Czechy i Węgry będą od stycznia uczestniczyły w większości prac Rady NATO i jej komitetów, w tym wojskowego i politycznego. Będą mogły zabierać głos w obradach, jednakże bez prawa weta.

Rząd Izraela zgodził się na wznowienie dialogu pokojowego z Palestyńczykami po podjęciu przez władze Autonomii Palestyńskiej kroków przeciwko terrorystom z Hamasu.



Fot. PAP/CAF

234 osoby zginęły na Sumatrze w katastrofie Airbus A-300 indonezyjskich linii lotniczych Garuda. Samolot leciał z Dżakarty do Medanu i uderzył w zbocze wzgórza z powodu błędów kontroli lotu i złej widoczności. Na Sumatrze i Borneo od trzech miesięcy szaleją wielkie pożary dżungli, wywołane przez plantatorów wypalających las, a dymy zasnuły już Indonezję, Singapur, Malezję, Brunei i Filipiny. Ta sama przyczyna doprowadziła do zderzenia w cieśninie Malakka dwóch statków i śmierci 29 marynarzy.

Amnestię zaofertował prezydent Jelcyn Rosjanom przetrzymującym nielegalnie pieniądze na kontach zagranicznych (od 200 do 300 miliardów dolarów) pod warunkiem oddania państwu 10 do 15 proc. zadeklarowanych kwot. Zapowiedział lepszą kontrolę państwa nad gospodarką, jednocześnie podkreślił, że w Rosji nie ma już odwrotu od gospodarki wolnorynkowej.

Rozjem w Algierii ogłosiła Islamska Armia Ocalenia. Może on stać się przełomem w wojnie domowej, w której straciło życie 60 tysięcy ludzi.

Prom kosmiczny Atlantis dostarczył na rosyjską stację kosmiczną Mir nowy komputer, 4 tony zapasów, części zamiennych i amerykańskiego astronautę Davida Wolfa, który wymienił swego rodaka Michaela Foale.

Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezes Narodowego Banku Polskiego, otrzymała prestiżową nagrodę pisma „Global Finance” za skuteczną politykę pieniężną, kursową i zastrzeżenia w zmniejszaniu inflacji.

Krzysztof Hołowczyc z pilotem Maciejem Wisławskim, wygrywając na samochodzie Subaru Impreza Rajd Cypru, zapewnił sobie tytuł rajdowego mistrza Europy. Jest to największy sukces polskiego automobilisty od 1971 roku, kiedy to Sobiesław Zasada po raz trzeci zdobył ten tytuł. Zasada był mistrzem także w latach 1966 i 1967. Hołowczyc chce w przyszłym roku wystartować w mistrzostwach świata.

Fot. archiwum

Opracował: ATG



Nasze Rozmowy

Przez wszystkie lata nie robiłem jakichkolwiek zakrętów. I chyba to odpowiada normalnym obywatelom, którzy nie lubią skrajności, ale nie lubią też lawirantów i „farbowanych lisów”.

Rozmowa z Maciejem Płażyńskim, posłem AWS



Fot. Maciej Kostan

Jestem jednoznaczny

- Czy wynik wyborczy, najwięcej zebranych głosów w Polsce, jest pana życiowym sukcesem?

- Nikt mi nie zadawał jeszcze takiego pytania. Odpowiedź nie jest taka prosta. To nie jest efekt jednego konkretnego wydarzenia. Ale chyba tak, to mój największy sukces w dotychczasowym życiu.

- Liczył pan na to?

- Liczyłem, że dostanę się do parlamentu, na to wskazywały wszelkie sondaże. Nie oczekiwałem jednak tak dobrego wyniku.

- Ale sondaże wskazywały, że największe poparcie w województwie ma Franciszka Cegielska. Pan wyprzedził ją o prawie sto tysięcy głosów. Skąd to się wzięło?

- Wynik sondaży to nie wynik wyborów. Okazało się, że mam szeroki elektorat w całym województwie, a wynik Franciszki Cegielskiej też jest jednym z lepszych w skali kraju.

- Z czego wynika pański sukces? Czy zawdzięcza to tym sześć lat pracy na stanowisku wojewody i spektakularne odwołanie?

- Cieszę się, że moja praca spotkała się z taką akceptacją. Najbardziej zadowolony jestem z tego, że mam akceptację zwykłych ludzi, w dobrym znaczeniu tego słowa. Ich poparcie cieszy mnie bardziej niż poparcie politycznych gabinetów.

- A czy nie jest tak, że pana odwołanie zawdzięcza na sympatii mieszkańców Wybrzeża? Ludzie lubią tych, którzy są w jakiś sposób pokrzywdzeni.

- Na wynik wyborczy składa się wiele rzeczy. Z politycznego punktu widzenia, komuniści nie zaszkodziли mi, odwołując ze stanowiska rok przed wyborami. Jednak jest także i drugi aspekt. Wielu moich kolegów, odwołanych wojewodów, także startowało w wyborach i to często bez rezultatów - albo ze słabym wynikiem, albo w ogóle zakończyli wybory bez mandatu. To nie jest takie proste przełożenie. Odwołanie nie jest jednocześnie przepustką do Sejmu. Trudno oceniać siebie, ale w tym wypadku najistotniejsza była jednak dobra ocena mojej pracy. Ludzie ocenili też moją jednoznaczność. Czasami spotykałem się z zarzutami dziennikarzy lub polityków, że jestem osobą mało wyrażną. Wyborcy powiedzieli, że jak dla

nich jestem wystarczająco wyrazisty. Przez wszystkie lata nie robiłem jakichkolwiek zakrętów. Ani na lewo, ani na prawo nie musiałem skrecać. I chyba to odpowiada normalnym obywatelom, którzy nie lubią skrajności, ale nie lubią też lawirantów i „farbowanych lisów”.

- A nie boi się pan, że większość z osób głosujących dała panu szansę na zrealizowanie obietnic, przede wszystkim tych dotyczących Stoczni Gdańskiej?

- Każde zaufanie wiąże się jednocześnie z pewnymi oczekiwaniami. Nie boję się odpowiedzialności. Wiem, że pewne kwestie gospodarcze są w naszym regionie do rozwiązania i do tego będę dążył.

- Jak za rok będzie zatem wyglądała Stocznia Gdańska?

- Myślę, że będzie miała właściciela. W żaden sposób nie może nim być rząd. Pomoc jej także zmiana polityki rządu wobec całego przemysłu stocznioowego, niezależnie od tego, w czyich rękach będą stocznie. A pomoc nowego parlamentu wiąże się nie tylko z ideowym wsparciem, ale także z pomocą finansową w postaci gwarancji skarb państwa. Czyli ta stocznia będzie funkcjonowała i zmierzała do tego, żeby stać się nowoczesnym zakładem pracy, choć jednocześnie będzie mniejsza, przynajmniej terytorialnie.

- I pan, jako jedna z osób odpowiedzialnych, według raportu NIK, za upadek stoczni będzie pomagał w urzeczywistnieniu tej wizji?

- Raport NIK po pierwsze wymienia osoby, które miały coś wspólnego ze stoczną. Ja nie czuję się odpowiedzialny za upadek stoczni. Zostawmy przeszłość i zastanówmy się, czy przedstawiona wizja jest realna. Moje spojrzenie na tę sprawę nie różni się od

spojrzenia tych, którzy aktualnie zarządzają stoczną, przede wszystkim syndyków, prowadzących negocjacje i chcących ją sprzedać. Drugi problem to polityka państwa, a ona może się zmienić.

- Ze stanowiska wojewody odwołali pana politycy SLD. Teraz Janusz Tomaszewski z AWS, zaraz po wygranych wyborach zapowiada wymianę wszystkich wojewodów. Czy pan na to patrzy spokojnie?

- Uważam, że funkcja wojewody nie powinna być wprost funkcją polityczną. Zgodnie z ustawą przeformowaną w 1996 roku przez SLD, wojewoda i wicewojewoda są politycznymi przedstawicielami rządu w terenie i odchodzą, prawie że automatycznie, razem z rządem. Z punktu widzenia państwa i budowy sprawnej administracji jest to błędem. Jeśli odchodzi rząd i w dodatku sytuacja polityczna jest zupełnie nowa, można spodziewać się, że nastąpi zmiana całej ekipy politycznej. Zakres działania tej ekipy wyznaczyło i swoimi ludźmi obsadziło prawie w całości SLD i PSL. Według mnie jednak zmiany trzeba przeprowadzać spokojnie, ale konsekwentnie.

- Czy wpływ na te zmiany będzie miał także pan?

- Pewnie tak. Szczególnie na Pomorzu, bo jestem tym terenem najbardziej zainteresowany. Skoro wyborcy będą mnie rozliczali z obietnic wyborczych, ja, nie bojąc się odpowiedzialności, chcę mieć wpływ na to, co tu się dzieje. Oczywiście nie mówię tu o tworzeniu jakiegoś nieformalnego ciała, które będzie decydowało o tym, co się dzieje.

- Mówi się o tym, że będzie pan premierem. Chce pan nim być?

- Polityka nie może być walką o stolki. Nie polega na wdrapywaniu się po szczebelkach. Trzeba zmieniać państwo. Najpierw trzeba stworzyć skuteczny rząd. Taki punkt widzenia jest najbardziej istotny w przypadku koalicji wyborczych, takich jak AWS. Chciałbym móc działać skutecznie, ale stanowiska nie są celem samym w sobie.

Rozmawiał: Jarosław Popek

Największe zagrożenie dla zachodniej cywilizacji stanowi podział na wykształconych i niewykształconych.

Równanie w dół

Rejsy po gospodarce

Zazwyczaj sądzimy, że stopa życiowa będzie się wyrównywała w górę. Oczywiście, wiemy iż nierówności nie da się uniknąć, ale wierzymy w ich przesuwanie się na coraz wyższy poziom. Nie wyobrażamy sobie, że może bardziej prawdopodobne okaże się równanie w dół.

Taki pesymistyczny pogląd wyraził w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” Lester Thurow, jeden z najbardziej popularnych ekonomistów amerykańskich. Powiada on, że większość z nas (tzn. mieszkańców krajów o gospodarce rynkowej w Europie i Ameryce) będzie biednieć. Powodem ma być coraz wyraźniej rysujący się podział na ludzi wykształconych i niewykształconych. A właściwie na pracujących twórczo i wykonujących dość proste czynności. Zdaniem Thurowa ci drudzy będą zagrożeni z dwóch stron. Po pierwsze przez postęp techniczny, dzięki któremu praca ludzka, nie wymagająca wysokich kwalifikacji będzie zastępowana przez automaty i roboty. Po drugie, prace tego typu będą „przesuwane” do krajów, gdzie poziom płac jest niski - np. na Daleki Wschód. W tej sytuacji, Europejczycy i Amerykańscy pracownicy odtworzący będą musieli konkurować z Azjatami i po to, by zachować swoje stanowiska pracy będą musieli godzić się na płace zbliżone do Chińczyków lub mieszkańców Malezji.

Ta równająca w dół grupa to nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, niewykwalifikowani robotnicy. Postęp w edukacji sprawia wszakże, że będą to nawet ludzie o niezłym poziomie wykształcenia, ale niezdolni do pracy twórczej. A tylko taka właśnie praca będzie źródłem wielkich dochodów. Ale tylko w wykonaniu najlepszych. W kapitalizmie „zwycięzcy biorą wszystko”. Dotyczy to pojedynczych osób, a także firm. Trochę podobnie do zawodowych turniejów tenisowych. Ten, który wygrywa dostaje najczęściej dwa razy więcej od pokonanego w finale. Półfinałściści mogą liczyć już tylko na 25 proc. głównej nagrody.

Rozumując w ten sposób, Thurow dochodzi do wniosku, że rosnąca grupa biedniejących będzie wymuszała na bogaczącej się mniejszości coraz wyższe podatki, po to by wyrównywać swój standard. W związku z tym obciążenia fiskalne bogatych będą tak duże, że nie wystarczą na inwestycje mogące zapewnić szybki postęp techniczny. Tempo rozwoju spadnie i zachodni kapitalizm tracąc dynamizm zacznie osuwać się w dół. Powoli, ale systematycznie. W sposób trudno dostrzegalny w krótkim okresie.

Tak nie musi się stać, choć indywidualizm będący podstawą tego ustroju jest coraz bardziej bezradny wobec wyzwań przyszłości. Wyzwań wymagających inwestowania długofalowego i na cele publiczne. Jeśli ktoś im nie sprosta odpadnie z wyścigu. Nam na razie grozi coś innego. Nie stawiamy na indywidualizm, a równocześnie wciąż lekceważymy owe wyzwania, jakie przynosi schyłek XX wieku.

Piotr Dominiak

Celem trudu polonisty jest kształcenie obywatela, który umiałby porządknie i zrozumiale powiedzieć, o co mu chodzi.

Zemsta prof. Pimki

Pomysły humanisty

Na przełomie sierpnia i września, pewnie w związku z początkiem roku szkolnego, przeleciała przez prasę sprawa nauczania języka polskiego w szkole, ograniczona zresztą tylko do lektur. Z niejakim rozbawieniem przeczytałam wypowiedź nauczyciela polonisty, który wśród książek niechętnie przyjmowanych przez młodzież wymienił i „Ferdynand” Gombrowicza. Rozbawienie płynęło stąd, że ośmieszany z pasją przez Gombrowicza arcybelfer Pimko mógłby teraz pękać ze śmiechu. Oto po paru pokoleniach młódz dręczona lekturami znowu jęczy: „Jak zachwyca, kiedy nie zachwyca?”, odnosząc jednak ten okrzyk już nie do Słowackiego, tylko właśnie do Gombrowiczowskiej „Ferdynand”.

Kisiel z chmurki u św. Piotra może triumfować: zalicza jeszcze jedno za grobem zwycięstwo. Kiedy jakieś 20 lat temu (albo i więcej?) napisał w „Tygodniku Powszechnym”, że problematyka powieści Gombrowicza („Dziennik” nie tykał) jest dla młodych rodaków anachroniczna, wydumana i abstrakcyjna, podniósł się chór oburzonych protestów. Utytułowani fanowie Gombrowicza (przypominam, że słowo „fan” to skrót od „fanatyk”) zarzucali Kisielowi zacytowanie, brak słuchu literackiego, konszachty z ciemnogrodem, a między wierszami i zawiść (jakżeby bez tego!).

Tymczasem tu nie ma się co oburzać, tylko przyjąć do wiadomości fakt skądinąd niemiły, że wśród pisarzy trudnych i (lub) nowatorskich są tacy, którzy w następnym pokoleniu ni z tego, ni z owego stają się powszechnie zrozumiani, i tacy, którzy pozostaną fascynujący i inspirujący, ale tylko dla pewnych elit. Wśród których zresztą nie brak obłudników, zaklinających, że „zachwyca”, choć „nie zachwyca”.

Sprawa języka polskiego w szkole wykracza jednak daleko poza problem Gombrowicza i w ogóle lektur. Obserwuję niebezpieczne rozmijanie się postulatów i ideałów polonistyki uniwersyteckiej i wymogów codziennej praktyki życia publicznego. Niech to zilustrują dwie, moim zdaniem bardzo charakterystyczne wypowiedzi. Jedna - pracownika naukowego, druga - studenta pierwszego roku polonistyki.

Naukowiec: „Szkoła średnia jest beznadziejna! To przecież skandal, żeby maturzysta nie odróżniał semantyki od semiotyki!”. Student (streszczając „Orestję”): „I wtedy Orestes po prostu normalnie zabił Klitajmestrę”. Studentowi zwróciłam uwagę, że gdyby zabijanie matki było czymś „po prostu normalnym”, to Ajschylos nie napisałby o tym tragedii; z naukowcem nie wypadało mi dyskutować. Pomyślałam jednak, że coś z tego, że student nauczyłby się nawet rozróżniać między semantyką a semiotyką, kiedy znaczenie słowa „normalnie” jest dla niego nieostre do granic nonsensu.

W latach trzydziestych znakomity językoznawca, prof. Klemensiewicz, napisał piękną rozprawę „Osobowość polonisty”. Warto by ją wydobyć z żółtych roczników „Pamiętnika Literackiego” i rozdać układowo programów języka polskiego w szkołach. Znaczna część postulatów Klemensiewicza jest dziś niewykonalna, trzeba by też i dopisać nowe. Ale jedno jest tam w każdym razie cenne i potrzebne do dziś: celem trudu polonisty szkolnego nie jest kształcenie przyszłego docenta filologii, tylko obywatela, który czułby się w swoim kraju jak w domu, umiał czytać i rozumieć to, co czyta, i wreszcie: porządknie i zrozumiale powiedzieć, o co mu chodzi.

Janina Wieczerska



■ Wanda Dłaj z domu Rybarczyk (ur. 12.12.1953) - tenisistka SKT Sopot, Arki Gdynia i Lechii Gdańsk. MP juniorek 1971. MP seniorek 1980 i 82. Międzynarodowa Mistrzyni Polski 1982. Absolwentka WSWF Gdańsk (1976). Obecnie pracuje w studium WF Politechniki Gdańskiej i jako trenerka w GTT Lechii.

■ Piotr Dłaj (ur. 30.06.1953) - tenisista AZS Gdańsk i SKT Sopot. Finalista akademickich mistrzostw Polski w singlu i w deblu. Absolwent Politechniki Gdańskiej. Trener tenisa.

■ Dzieci: Maciej (ur. 3.08.1979) - uczeń V LO w Gdańsku, Mistrz Polski Juniorów do lat 16 (1996) i do lat 18 (1997); Piotr junior i Paweł (obaj ur. 3.08.1984) - uczniowie SP 8 w Gdańsku. Cała trójka to zawodnicy GTT Lechia.

Wanda i Piotr Dłajowie - zbliżenia

Razem w życiu

Poznali się przed 27 laty na kortach tenisowych podczas mistrzostw Polski juniorów w Katowicach. Wanda była wówczas zawodniczką SKT Sopot, Piotr reprezentował barwy AZS Gdańsk. Tenis niemal całkowicie wypełnił ich życie rodzinne. W tym roku małżeństwo Dłajów zdobyło w Bydgoszczy tytuł amatorskich mistrzów Polski „Family Cup”.

Prima aprilis

Na kortach Giszowca podczas mistrzostw Polski juniorów (1970) w Katowicach Wanda reprezentowała barwy SKT Sopot. Piotr był zawodnikiem AZS Gdańsk. Chociaż oboje pochodzili z Trójmiasta, dopiero tam się poznali. Nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Spotykać się zaczęli dopiero po dwóch latach znajomości. Byli już tenisistami SKT, gdzie opiekę szkoleniową sprawował nad nimi Henryk Dondajewski.

Pobrali się 1 kwietnia 1978 roku. Ich związek nie był jednak primaaprilisowym żartem,

który chcieli sprawić rodzicom i znajomym. Ślub planowali wziąć podczas świąt wielkanocnych, ale w urzędzie nie było już wolnych terminów. Nie są przesądni, więc zdecydowali się na pierwszy wolny.

Kariery zawodnicze

W przeszłości znacznie większe sukcesy sportowe odnosiła Wanda, której pierwszym trenerem był Jan Korneluk. Zdobywała mistrzostwo kraju w kategorii juniorek i seniorek. Piotr jako junior klasyfikowany był na 22 miejscu w Polsce. Później, student Politechniki Gdańskiej dobrze radził sobie w turniejach akademickich. Raz doszedł nawet do finału mistrzostw Polski w singlu i w deblu.

Umówili się, że po studiach Piotra w tenisa wyczynowo grać będzie tylko Wanda. On został na uczelni, podejmując pracę asystenta na Wydziale Budowy Maszyn. Jego żona największe życiowe sukcesy odniosła po urodzeniu syna Macieja. Najlepszy był dla niej rok 1982. Została narodową

i międzynarodową mistrzynią Polski w grze pojedynczej. Ten ostatni sukces powtórzyła dopiero 15 lat później Magdalena Grzybowska. Przyjście na świat bliźniaków Piotra i Pawła zmusiło Wandę do zakończenia wyczynowej gry i podjęcia pracy trenerki w Lechii.

Same Lwy

Wszystkie dzieci państwa Dłajów urodziły się tego samego dnia - 3 sierpnia. Każdy z chłopców ma jednak zupełnie inny temperament, ale wszyscy grają w tenisa. Maciej osiąga już znaczące sukcesy. W tym roku został mistrzem Polski do lat 18 w singlu i w deblu. Tym samym powtórzył swój sukces sprzed dwóch lat, kiedy triumfował w kategorii 16-latków. - Ma dobrą technikę i fachowe doradztwo rodziców, którzy są jednocześnie jego trenerami i menedżerami. Najwięcej będzie jednak zależało od niego samego - uważają Dłajowie.

Bliźniacy, Paweł i Piotr zaczęli rywalizować między sobą o palmę pierwszeństwa. Ich



Sportowe ukoronowanie wspólnej drogi życiowej - państwo Wanda i Piotr na najwyższym podium „Family Cup”.

Fot. Maciej K...

i na korcie

W tym roku małżeństwo Diłajów zdobyło tytuł amatorskich mistrzów Polski „Family Cup”.



Fot. Maciej Kostun

Ich życie rodzinne toczy się wokół szkoły i tenisa.

mecze zawsze są bardzo wyrównane i najczęściej kończą się dopiero po trzysetowej walce. Paweł jest silniejszy fizycznie. Piotr za to bardziej obowiązkowy i uparty.

Życie rodzinne

Piotr jeździ Polonezem. Mieszkają w 4-pokojowym mieszkaniu na Chełmie, ale bardzo rzadko udaje im się zasiąść przy wspólnym stole. Ich życie rodzinne toczy się wokół szkoły i tenisa. Wanda do południa pracuje w studium WF Politechniki Gdańskiej. Później uczy gry w tenisa na kortach GTT Lechia. W przerwach między zajęciami musi jeszcze zrobić zakupy i ugotować coś dla reszty rodziny. Piotr, obok szkolenia tenisistów, prowadzi działalność menedżerską na rzecz tenisowej kariery najstarszego z synów, który na światowej liście juniorów ITF plasuje się w drugiej setce. Wieczorem pomaga synom w lekcjach.

Maciej zaczął zarabiać już na kortach pierwsze pieniądze, ale mimo pomocy ze strony klubu (GTT Lechia), nagrody jakie wygrywa nie wystarczają na całkowite pokrycie udziału we wszystkich turniejach, w których powinien startować. Dzięki operatywności ojca, który wyszukał mu kilku sponsorów, udaje mu się jeździć po świecie i ciuć rankingowe punkty. Grę w turniejach Maciej musi godzić z nauką. Jest uczniem maturalnej klasy V LO w Oliwie.

Diłajowie całą rodziną przy stole spotykają się tylko podczas świąt. Wcześniej, głowa rodziny, Piotr zamienia się w znakomitego kucharza. Ryby w galarecie i faszerowany

indyk stanowią jego specjalność. Na co dzień nie ma jednak czasu na rozwijanie swych kulinarnych talentów.

Mistrzowski tandem

- Do udziału w amatorskich mistrzostwach Polski „Family Cup” namówili nas synowie - wspomina Diłajowie. - Dowiedzieli się, że główną nagrodą ma być skuter „Honda” i wierzyli, że stać nas będzie na jej zdobycie - dodają.

Dla Wandy i Piotra najtrudniejszy był pierwszy mecz finałowego turnieju w Bydgoszczy przeciwko małżeństwu Chrapieńskim z Krakowa. Kiedy ich przeciwnicy w pierwszym secie

prowadzili 5:3 i mieli setbola, dopingujący rodziców chłopcy schowali się za trybuną. Nie chcieli swoją obecnością peszyć mamy. Ostatecznie wszystko skończyło się dobrze. Gdańszczanie zdołali przełamać chwile słabości i wygrali 7:5, 6:3. W kolejnych meczach grali coraz lepiej. W finale nie dali najmniejszych szans Ojchowskiemu z Torunia 6:1, 6:3. Postanowili, że skuter sprzedadzą, a pieniądze zainwestują w tenisowe kariery synów.

Na kortach, jak w życiu. Zdarzają się nieporozumienia. Wtedy Diłajowie przestają ze sobą rozmawiać. Konflikt nie trwa jednak długo. Po błędzie

ktos musi ustąpić. Bez tego nie ma mowy o sukcesie. W drużynie Diłajów stroną ustępującą jest Wanda. - Miksty to specyficzna gra. Jej ciężar spoczywa na mężczyźnie, ale o zwycięstwie decydują kobiety - uważa Piotr.

- Jestem tolerancyjna i doskonale się z mężem uzupełniamy. Piotr jest bardzo dobrym organizatorem. Oboje lubimy tenis. Ciężka praca na kortach zbytnio nas nie męczy. Grając i załatwiając różne sprawy synów, potrafimy jednocześnie odpoczywać - twierdzi Wanda.

Adam Suska

Konfesjonał

Bez czego nie mógłbyś się w życiu obejść?

Wanda: - Bez rodziny.

Piotr: - Bez najbliższych.

Bez czego mógłbyś się w życiu obejść?

W. - Bez drogiej rzeczy.

P. - Chyba bez większości rzeczy materialnych.

Dokończ zdanie: „Jestem szczęśliwym człowiekiem ponieważ...”

W. - Mam rodzinę.

P. - Mam rodzinę i kilku przyjaciół.

Co dla ciebie znaczy „dużo pieniędzy”?

W. - Duży dom, luksusowe auto.

P. - Bardzo nieprecyzyjne określenie.

Który z twoich przymiotów uważasz za najważniejszy dla płci przeciwnej?

W. - Wrozumiałość.

P. - Zaradność.

Czego w sobie nie lubisz?

W. - Braku pewności siebie.

P. - Spóźniałstwa.

Kiedy ostatni raz płakałeś?

W. - Dwa lata temu.

P. - Ze wzruszenia w sierpniu.

Komu nie podałybyś ręki?

W. - Nie chciałabym znaleźć się w takiej sytuacji.

P. - Mam nadzieję, że nie spotkam takiego człowieka.

Czy wyobrażasz sobie sytuację, w której dajesz swojemu nastoletniemu dziecku prezerwatywy przed wyjazdem na wakacje?

W. - Tak, wyobrażam sobie.

P. - Mogę to sobie wyobrazić, ale jeszcze tego nie zrobiłem.

Dokończ zdanie: „Jestem dumny z tego, że jestem Polakiem, ponieważ...”

W. - Tak mnie wychowano.

P. - Tak mnie wychowano.

Czy nieplacenie podatków jest grzechem?

W. - Tak.

P. - Tak, tylko szkoda, że nie wystarczy się z niego wypowiadać.

Czy zabijasz karpia na święta?

W. - Nie.

P. - Coraz rzadziej.

Jakie pytanie zadałbyś samemu sobie, gdybyś chciał być szczególnie złośliwy?

W. - Może powinnaś zająć się sobą?

P. - Bardzo rzadko ze sobą rozmawiam.

Chrzan opowiada się za tolerancją religijną i świecką, przerażony fundamentalizmem islamskim.

Dość ofiar krwawych - i bezkrwawych

Chwyty dozwolone

W przedwyborczym tygodniu lewica - i słusznie - bała się prawicy, a prawica lewicy. Osobiście planowałem powołanie Stronnictwa Patriotów Ideowych, Euroseptycznych i Racjonalnie Demokratycznych - o łatwym do zapamiętania skrócie - ale zabrakło zwolenników. Spełniłem obowiązek wyborczy, lecz w gorącym tygodniu miałem targać nerwy debatami w TVP - słuchałem doniesień o akcjach fundamentalistów w Egipcie, Izraelu i Algierii.

Rozumiem, że krwawych ofiar domagały się bóstwa Azteków, albo Kali, małżonka Sziwy, znana jako Mahadewi, Durga, czy Parwati i wyobrażana z wieńcem z czaszek - ale nie wierzę, by jedyny Bóg wspólny dla trzech monoteistycznych religii, judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, zwany też Allahem, pochwałał z niebios rozrywanie na strzępy przechodniów przez fanatycznych samobójców, obwieszonych materiałem wybuchowym. Trudno mi przyjąć, iż nakazuje strzelanie na oślep do turystów, wychodzących z kairskiego muzeum, a potem obrzucenie ich koktajlami Mołotowa, by spłonęli żywcem. Albo wyrzucanie wokół Algieru całych wiosek, tak jak zarząca się bydo w rzeźni. Wiele jest odston w tym dramacie krwawym od „Makbeta” i życie co dzień dopisuje budzące dreszcz sceny.

Sądzę, że to co w skrócie nazwałbym europejskością, sposobem na życie i przeżycie osadzonym na czterech filarach - greckiej filozofii, rzymskim duchu praw, chrześcijaństwie dziedziczącym mądrość judaizmu i Oświeceniu - będzie w Trzecim Tysiącleciu bardziej zagrożone ze strony wojującego muzułmanizmu, niż odradzającego się ewentualnie rosyjskiego imperium. Przecież islam tuż po narodzinach w VII wieku przeskoczył przez Gibraltar i wdarł się do Hiszpanii, po czym zagroził Francji, ponosząc klęskę pod Poitiers. Tenże islam w imię Proroka nękał od południa monarchię Habsburgów i Rzeczpospolitą, aż się objawił „piorun Turkom”, Jan III Sobieski, zwycięzca spod Wiednia. A co będzie, gdy w rękach fundamentalistów algierskich, egipskich, czy libijskich, znajdą się walizkowe bomby atomowe w ilości 82 sztuk, których nie można się doliczyć w poradzieckich arsenalach?

Tu wyznam dla jasności, że również trwoży mnie wyznawanie mojej katolickiej religii w sposób, wykluczający z góry uznanie innych wyznań chrześcijańskich, już o judaizmie nie wspominając. Także wykluczający dialog z tymi, którym „mędrcą szkiełko i oko” wystarcza do wyjaśnienia wszystkiego i nie czują wewnętrznej potrzeby poszukiwania Absolutu. Z takiego właśnie pojmowania wiary zrodziło się przecież Święte Oficjum, ustanowione w 1232 roku przez papieża Grzegorza IX i powierzone Ojcom Dominikanom. Zwane też Wielką Inkwizycją dotrwało we Francji aż do 1772 roku, a z jego wyroku spalono na przykład w 1600 roku na stosie Giordano Bruna za powątpiewanie w Boga osobowego i wiarę w wieczystą energię.

Ułożyłbym chętnie modlitewkę o uchronienie nas od fanatyzmu wszelkiej maści, tak religijnego, jak świeckiego. Dlatego tak cenię i wielbię Rodaka na Piotrowym tronie, że przynajmniej On jeden myśli i naucza inaczej.

Jan Chrzan

Dwunastego września Szkocja powróciła do Szkotów. Tydzień później Walijszczyki odzyskali swoją Walię. Trzech włoskich generałów ogłosiło utworzenie armii Padanii, a Baskowie nie ustają w żądaniu utworzenia własnego państwa...

Europa trzeszczy w szwach

Najgłośniej trzeszczy we Włoszech. Trzy lata temu Liga Północna - ugrupowanie powstałe z domagających się autonomii dla regionów organizacji: Ligi Lombardzkiej i Weneckiej - zdobyła 8 proc. głosów w wyborach do włoskiego parlamentu. Wówczas szef LP, Umberto Bossi, twierdził, że jedynym programem jego partii jest zdobycie większych uprawnień dla zamożnej Północy. Argumentował, że czas skończyć z finansowaniem uboższego Południa i skorumpowanych polityków z Rzymu przez pracowitych Toskańczyków czy Lombardczyków. Stopniowo jednak Bossi począł mówić o secesji Północy.

Włoskie koszule po raz drugi - Nie ma sensu bawić się w federalizm - stwierdził Bossi rok później. - Należy wybrać drogę czeskosłowacką, sięść przy jednym stole i podzielić kraj.

Bossi i jego zwolennicy nie poprzestali na deklaracjach. 15 września ubiegłego roku Liga ogłosiła niepodległość Padanii - kraju, którego na mapie Włoch nigdy nie było. Wywołało to gwałtowne manifestacje na rzecz jedności Italii. Znalazły się nawet damy, które wstępując w obronę jedności państwa obnażyły piersi, pomalowane w kolory włoskiej flagi. O włoską solidarność apelował sam papież Jan Paweł II.

Mimo tych wystąpień Bossi zapowiedział na 26 października br. wybory do parlamentu Padanii. Od roku działa także samowolny rząd Padanii. Paolo Bempo, minister obrony Padanii oświadczył ostatnio, że trzech generałów przygotowują obecnie plany zorganizowania armii padanńskiej.

Wszczęcie postępowania w tej sprawie zapowiedziała włoska prokuratura wojskowa.

Oficjalne władze interesują się też „kompaniami narodowymi” i „zielonymi koszulami” - powołanymi przez rząd Padanii służbami porządkowymi.

Wszystko to wywołało dyskusję nad koniecznością reformy administracyjnej państwa. Marcello Pacini, dyrektor Fundacji im. Giovanniego Agnello, zajmującej się badaniami nad systemami politycznymi, powiedział w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, że hasła secesji są nierealne i przeciwnie kierunkowi historii, lecz - z drugiej strony - należy „reformować państwo w kierunku modelu federalnego”.

Powrót do średniowiecza

Opinia Paciniego jest echem postulatów pewnego Austriaka, postawionego... ponad pół wieku temu. 26 września 1941 na łamach nowojorskiego pisma „The Commonwealth” ukazał się artykuł ekonomisty i filozofa Leopolda Kohra, który traktował o rzeczy niezwykle, jak na czas, w którym go opublikowano: gdy na Starym Kontynencie szalała wojna, Kohr pisał o zjednoczeniu Europy. Uważał, że jedynym możliwym modelem politycznego życia kontynentu jest taki model, w którym regiony żyją własnym życiem, a rząd centralny wyznacza tylko najogólniejsze ramy funkcjonowania państwa.

Kohr zalecał więc utworzenie 40 lub 50 krajów jednakowej wielkości zamiast 4 czy 5 różnych. Na pierwszy ogień, po zakończeniu wojny miałyby pójść Niemcy: powstałoby z nich kilka państw o liczbie ludności 7 - 10 mln.

„Historyczna mapa Europy bardzo by ułatwiła podział również pozostałych mocarstw - pisał Kohr. - Mielibyśmy znowu Wenecję, Lombardię, Burgundię, Sabaudię, Estonię, Białoruś, Normandię i tak dalej (...)

Rezultatem tego byłoby połączenie się małych państw europejskich w jedną sieć niewielkich federacji na wzór szwajcarski, powstałych nie na zasadzie więzów krwi, lecz sąsiedztwa geograficznego, jak na przykład Pomorze - Polska Zachodnia, Prusy Wschodnie - obszar republik bałtyckich, Karyntia - Wenecja - Słowenia, Austria - Węgry - Czechosłowacja, Badenia - Burgundia, Lombardia - Sabaudia”.

Taki podział, który zniósłby mocarstwa, byłby nie tylko gwarantem europejskiego pokoju i „honorowego zlikwidowania Niemiec” bez „odium nowego Wersalu”, stanowiłby również podstawę skuteczności nowej „unii paneuropejskiej”.

Koniec z barbarzyńcami

Kontynuatorem tych idei był Denis de Rougemont, zwany „szermierzem jedności europejskiej”.

- Trzeba wreszcie wyjść z neolitu: epoki plemienia i narodu - nawoływał w „Liście otwartym do Europejczyków”.

Nowoczesnym rozwiązaniem ma być Europa Regionów.

- Każdy człowiek wie - argumentował de Rougemont - gdzie płaci podatki, jaki kraj obywatelstwa, komu i za co jest wdzięczny, kto jest jego sąsiadem i z kim wolałby nie widywać się zbyt często. Wiedząc to, nikt nie wymaga, by granice tych relacji były wyznaczane kreską i kolorem na mapie.

Z wizji tej wyłania się Europa prostych powiązań poziomych, przeczącą Europie Mastricht.

- Regiony - przekonywał szwajcarski filozof - narodzą się dzięki rzeczywistemu działaniu „faktycznych więzów solidarności”, o których marzyli ojcowie Europy. Integracja poprzez decentralizację, inaczej być nie może!



Braveheart triumfuje. Po latach jedności z Koroną Brytyjską, Szkocja uczyniła wielki krok ku niepodległości.

Trzask kontrolowany

Wizję de Rougemonta i Kohra postanowili wprowadzić w życie, znani z realizmu politycznego, Brytyjczycy. Ostatnia królowa Szkocji, Mary Stuart musiała chichotać z grobu, gdy rząd Jej Królewskiej Mości Elżbiety II rozpisal dla Szkocji i Walii referenda o powołaniu parlamentów tych krain. 12 września tego roku trzy czwarte Szkotów opowiedziało się za zwołaniem w roku 2000 parlamentu, zdolnego uchylać ustawy i nakładać podatki.

- Wyruszyliśmy w podróż, której ostatnim etapem będzie niepodległość - stwierdził na wieść o przytłaczającej przewadze zwolenników autonomii Szkocji Alex Salmond, przywódca Szkockiej Partii Narodowej.

Jego słowa poparł popularny aktor, Sean Connery, który z pochodzenia jest oczywiście Szkotem.

Tydzień później do urn poszli Walijszczyki. I oni przegłosowali utworzenie parlamentu, a właściwie - forum ustawodawczego, bowiem walijska izba nie będzie miała prawa uchwalania podatków. Choć przewaga „decentralistów” była niewielka - wyniosła zaledwie 0,6 procenta - walijscy nacjonalści mówią, że to dopiero początek.

- Wynik referendum obrócił się w legendę - ogłosił Daffyd Wiggley, przywódca narodowców z Cardiff i zapowiedział, podobnie jak jego szkocki kolega, dalsze działania na rzecz niepodległości tego państwa, od

XIII wieku podległego Anglikom.

Bomba w zanadru

Parlamentarnie zatrzęszczało i w Hiszpanii, gdy posłowie Baskijskiej Partii Nacjonalistycznej wycofali swe poparcie dla rządu José Aznara. Motywem było niedotrzymanie obietnicy danej przez Aznara, iż rząd zwiększy autonomię finansową dla Kraju Basków.

Baskończyki mają w zanadru nie tylko broń parlamentarną, ale i bomby. Agencje co rusz donoszą o zamachach organizowanych przez ETA (Euzkadi Ta Askatasuna - Kraj Basków i Wolność). ETA utrzymuje się z nielegalnych podatków, ma własny dziennik i reprezentację polityczną (Herri Batasuna), której przedstawiciele zdobywają za każdym razem dwa miejsca w Kortezach, lecz nigdy nie przekraczają progę budynku parlamentu. Choć każda akcja terrorystyczna ETA wywołuje masowe protesty ludności, nie oznaczają one wzrostu poczucia „hiszpańskości” w Kraju Basków, a jedynie odrzucenie przemocy. Również Katalończyki podkreślają, że nie są Hiszpanami.

Ruchy tectoniczne nie omijają i Francji.

Bombowo do zagadnienia niepodległości podchodzą buntownicy jak zawsze Korsykanie. Z kolei Bretończyki co prawda nie nękają francuskiego rządu ni cywilów zamachami, ale podkreślają swą odrębność wobec „galijskich kogutów”. W Wandei odradza się duch

szuanów, którzy w czasie rewolucji francuskiej zorganizowali powstanie w obronę monarchii, za co zdziśiatkowały ich oddziały Robespierre'a. Ich potomkowie obchodzą dzień czternastego lipca, radosne święto narodowe Francji, jako dzień żałoby. Do niedawna ceremonie przywołujące wspomnienie rzezi szuanów były zakazane.

Historia pełna paradoksów

Pęknięcia w europejskiej skorupie pojawiają się i w samym sercu Unii - w Belgii. Kraju ten, sklejony z dwóch (zamorskiej Flandrii i uboższej Walonii) części, omal nie rozpadł się po śmierci króla Bouduina I w 1993 roku. Jego bratu, królowi Albertowi, wspomaganemu przez europejską Brukselę z trudem udało się utrzymać jedność państwa. Być może Unia zadziałała tutaj wbrew własnemu interesowi, na rzecz „neolitu”.

Profesor Zygmunt Bauman, polski socjolog wykładający w Oxfordzie jest przekonany, że coraz więcej narodów zacznie domagać się autonomii, dążenie do będzie sprzyjało zjednoczeniu Europy: „Jest im wielce na rękę okoliczność, że prerogatywy, przysługujące niegdyś państwom narodowym, przejmują instytucje wspólnoty europejskiej - pisze. - Dlaczego biurokraci społeczni mieliby pośredniczyć między nimi a Europą?”

Alina Geniusz

To nie jest zagrożenie

Profesor dr hab. Andrzej Piskozub, kierownik Katedry nauki o Cywilizacji na Uniwersytecie Gdańskim:

Regionalne „ruchy tectoniczne” w Europie nie są zagrożeniem dla jej jedności. Takim zagrożeniem była raczej koncepcja Europy Ojczyzn generała de Gaulle'a, gdyż to ona zakładała, że w każdej chwili można wycofać się z zabawy. Moment, w którym państwa Europy rozsypują się na regiony, potem scalać się w nową jedność, jest początkiem budowania Stanów Zjednoczonych Europy. Na mapie Europy Zachodniej jest dziewiętnaście punktów zapalnych, lub potencjalnie zapalnych. A mamy jeszcze Europę środkowo-wschodnią. Na przykład Bośnię. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem polityki „Świętego Przymierza”, narzucającej granice i nie dopuszczającej do ich zmiany. Bośnią jest sztuczna całość, a pozory jej jedności potrwają dokładnie tyle, ile czasu będą tam stacjonować olbrzymie jednostki międzynarodowe.

To, co dzieje się w Europie zachodniej, sygnalizuje pewne zmiany. Nie wierzę w niepodległość Padanii. Sądzę, że jest to sygnał, że Lombardia domaga się większej autonomii. Z kolei rozsypywanie się Wielkiej Brytanii na Anglię, Szkocję, Walię i Irlandię, która prędzej czy później odnajdzie więź z „drugą” Irlandią, wygląda na sprawę historyczną. Trzeba pamiętać, że decentralizację popiera partia rządząca.

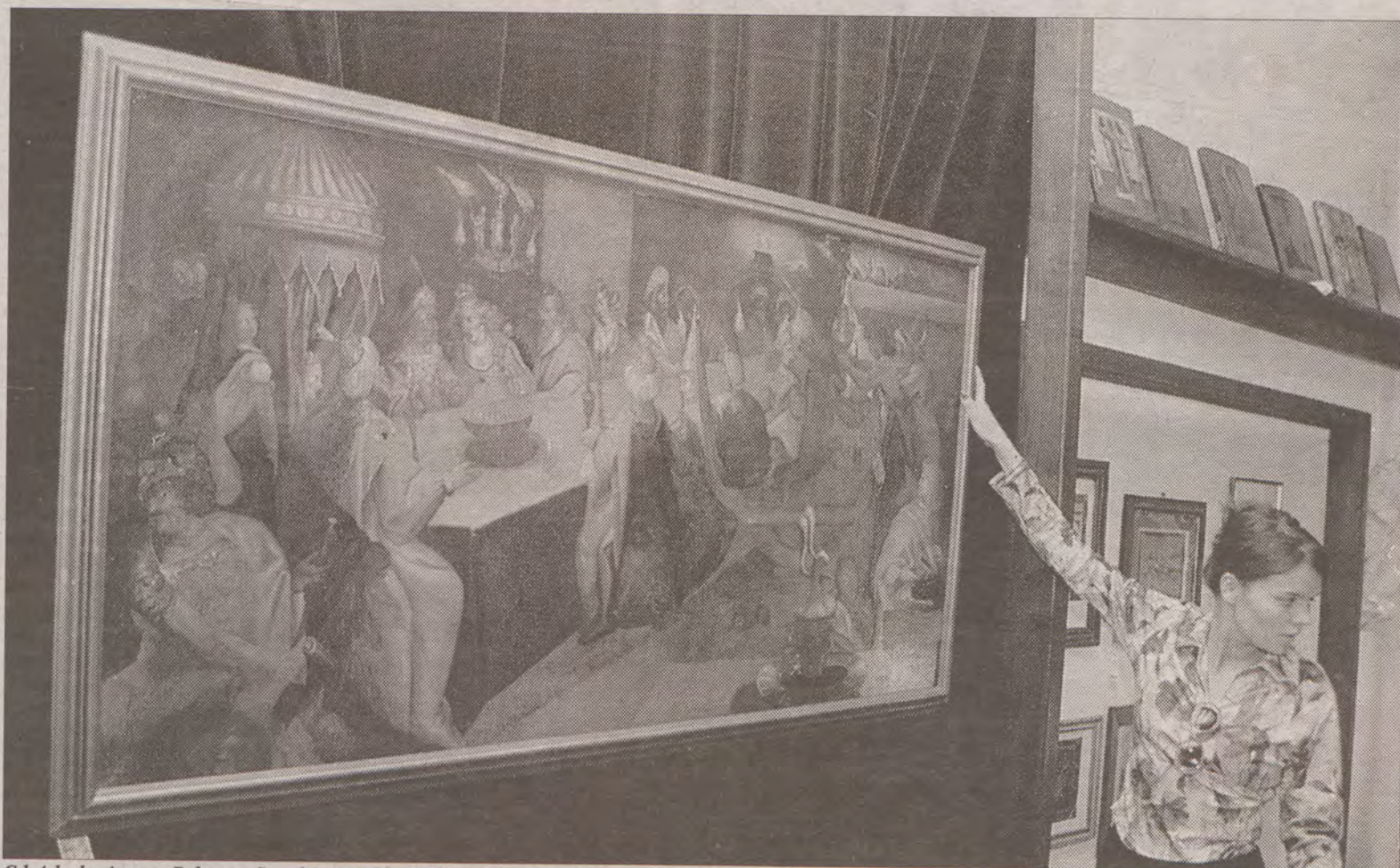
A Belgia? To sztuczne państwo, być może już niebawem stanie się po prostu dwoma niezależnymi regionami: wschodnią Walonią i Flamandowie za bardzo się nie lubią.

Nacjonalizmy dotyczą przede wszystkim małych grup etnicznych, którym się odmawia tożsamości. Uspokojenie ich zależy od mądrości państwa. Zobaczmy sami, jaka będzie nasza reakcja, gdy na dobre zacznie się dyskusja na temat narodu śląskiego. Te separatyzmy nie są niebezpieczne, są jedynie sygnałem, że naród żyje i czegoś się domaga.

Dezintegracja państw Europy jest procesem odczłowieczającym, który w przyszłości doprowadzi do integracji Europy jako całości.

Z ziemi szwedzkiej do Polski?

Odnaleziona przed paroma tygodniami w szwedzkim domu aukcyjnym kopia „Uczt Baltazara” pędzla gdańskiego artysty, to jeden z tysięcy poloników, zrabowanych w czasie potopu, jakie kryją do dziś szwedzkie muzea, zamki i kościoły. Nie ma podstaw prawnych żeby polskie dzieła sztuki wróciły do kraju.



Gdańską kopię uczt Baltazara Szwedzi uważali za dzieło sztuki włoskiej.

Fot. Robert Kwiatek

Szwecja wieków XVI i XVII to kraj pustych bibliotek i zrujnowanych kościołów. Fanatyczny protestantyzm niszczył wszystko, co miało jakikolwiek związek z kulturą katolicką, uważaną za wrogą w stosunku do państwa. Przebudzenie nastąpiło, gdy na szwedzkim tronie zasiadł Gustaw II Adolf, który obok militarnych sukcesów postawił sobie za cel zapewnienie szwedzkich bibliotek i wzbogacenie kościołów i zamków - oczywiście kosztem podbitych narodów.

Rabujemy co się da!

Kazimierz Ślaski, profesor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu uważa, że najazdy szwedzkie cechowała planowa grabież dóbr kultury. Władze szwedzkie ze względów politycznych i gospodarczych dążyły do zagarnięcia polskich archiwaliów. Zmierzali również do zniszczenia ognisk propagandy kontrreformacyjnej - stąd grabież kościołów. W rzeczywistości rabowano nie tylko kościoły katolickie, ale również protestanckie. Polska stała się pustynią kulturalną. To, czego Szwedzi nie zdążyli zabrać, palili lub wysadzali w powietrze. Z pałaców zabierano nie tylko ruchomości, meble, naczynia, ale zdzierano również obicia ściennie, zrywano podłogi drewniane i posadzki.

Tysiące zrabowanych w Europie książek trafiło do najstarszej szwedzkiej księżnicy - biblioteki uniwersyteckiej w Uppsali „Carolina Rediviva”. Nikt nie policzył, ile dokładnie tomów znalazło się na jej półkach. Mówi się natomiast o 130 tys. metrów bieżących książek (dystans z Uppsali do Sztokholmu i z powrotem) i o tym, że co roku przybywają kolejne 2 tys.

Wśród tych metrów prof. Jerzy Trypućko doliczył się około 8

tys. tomów poloników. Wiele z nich to łupy wojenne. W uppsalskiej bibliotece znajdziemy między innymi zbiory biblioteki fromborskiej oraz biblioteki klasztoru jezuickiego w Braniewie zrabowane przez wojska Gustawa II Adolfa.

Kopernik w Uppsali

Zdaniem Andrzeja Nilsa Uggli, docenta uniwersytetu w Uppsali, do najciekawszych poloników w tamtejszej bibliotece należą: „Zbiór prawa publicznego i społecznego” z 1506 r. z pierwszym drukowanym tekstem „Bogarodnicy” oraz „Kazania na niedziele i święta” Piotra Skargi, nadwornego kaznodziei Zygmunta III Wazy.

Do książkowych rarytasów zaliczyć należy bez wątpienia pięknie oprawione w skórę łacińskie wiersze Klemensa Janickiego i Jana Kochanowskiego.

Wśród zrabowanych przez Szwedów książek są również zbiory kopernikańskie. W Uppsali znalazło się 39 pozycji z prywatnej biblioteki Kopernika: książki, które wyszły spod jego pióra i te, z których korzystał w pracy, z jego odręcznymi notatkami na marginesach. Najbardziej wartościową pozycją jest oczywiście „O obrotach ciał niebieskich” wydana w 1543 r. w Norymberdze.

Docent Ugglą nie raz spotkał się z pytaniem, czy książki te nie powinny wrócić do Polski. Odpowiada niezmiennie, że być może dobrze się stało, że wszystkie te cenne zbiory znalazły się w Szwecji, bo nie wiadomo, jaki byłby ich los w targanej wojnami Polsce. W Uppsali przechowywane są z największą troską w specjalnych kasach pancernych, w odpowiedniej temperaturze i wilgotności. Dla polskich - i nie tylko - badaczy dostępne są w każdej chwili.

Na żołnierskich plecach

W kościołach na terenie całej niemalże Szwecji można odnaleźć polskie zabytki o charakterze liturgicznym. Są to nie tylko pojedyncze przedmioty, ale i całe ołtarze, ofiarowywane kościołom przez szwedzkich żołnierzy i moźnych po powrocie z wojny jako pobożne dary. Takim darem jest na przykład polski ołtarz kościoła w Näshtult. To niezwykle bogate dzieło składa się z szafy ołtarzowej z grupą rzeźb oraz dwóch par skrzydeł wewnątrz rzeźbionych, a na zewnątrz malowanych. Nie wiadomo skąd dokładnie pocho-

dzi, ale wieść głosi, że dwunastu szwedzkich żołnierzy niosło go na ramionach do Gdańska, skąd został przeprowadzony statkiem do Kalmaru, a z Kalmaru - znowu na ramionach tych samych wojaków - trafił do kościoła w Näshtult.

Do królewskich, kościelnych i prywatnych zbiorów trafiło wszystko, co tylko Szwedzi zdolali udźwignąć i przetransportować przez Bałtyk: książki, obrazy, arras, gobeliny, przedmioty liturgiczne i oczywiście broń. Wiele z nich odnajdujemy w Skokloster, barokowym zamku położonym 60 km od Sztokholmu, a wybudowanym na życzenie generała Gu-

stawa Wrangla na wzór letniej rezydencji Zygmunta III Wazy w Ujazdowie. Znalazły się tam między innymi tarcza i dwie szable - dar sultana tureckiego dla Stefana Batorego, miecz podarowany w 1624 r. przez papieża Urbana VIII królewiczowi Władysławowi, uznanemu za dzielnego obrońcę chrześcijaństwa oraz ogromny zbiór siedemnastowiecznej polskiej broni palnej. Wrangel jest prawdopodobnie odpowiedzialny również za zrabowanie ołtarza, ambony i chrzcielnic z katedry oliwskiej. Dzieła te znajdują się dziś w Skokloster.

Poloników nie brakuje też w królewskiej zbrojowni na zamku w Sztokholmie. Trafiły tam głównie przedmioty zrabowane przez wojska Karola X Gustawa po upadku Warszawy w 1655 r. Są wśród nich: zbroje i kolczugi Zygmunta III Wazy, uprząż z jego orszaku, tarcza herbowa i rycerskie siodło z herbem Wazów na strzemionach, a także znaki polskich dowódców - buława i berdysz.

Nie pasują do wnętrza

Nie ma podstaw prawnych, by odzyskać ambonę i chrzcielnicę ze szwedzkiego klasztoru - twierdzi ks. abp Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański. - Zwrócenie zrabowanego w czasie potopu mienia jest w dzisiejszych czasach jedynie kwestią dobrej woli. Po drugie wystrój wnętrza katedry oliwskiej, wspaniały i okazały pochodzi z czasów potopu i obawiam się, że odzyskane detale nawet nie pasowałyby do obecnego wnętrza.

Innego zdania jest ks. infułat Stanisław Bogdanowicz, proboszcz gdańskiej Bazyliki Mariackiej, który systematycznie odzyskuje utracone dzieła i zabiega o przywrócenie pierwotnego wizerunku kościołowi.

Ksiądz Bogdanowicz zabiega, by kopia „Uczt Baltazara” znalazła się w bazylice.

Sledzić katalogi

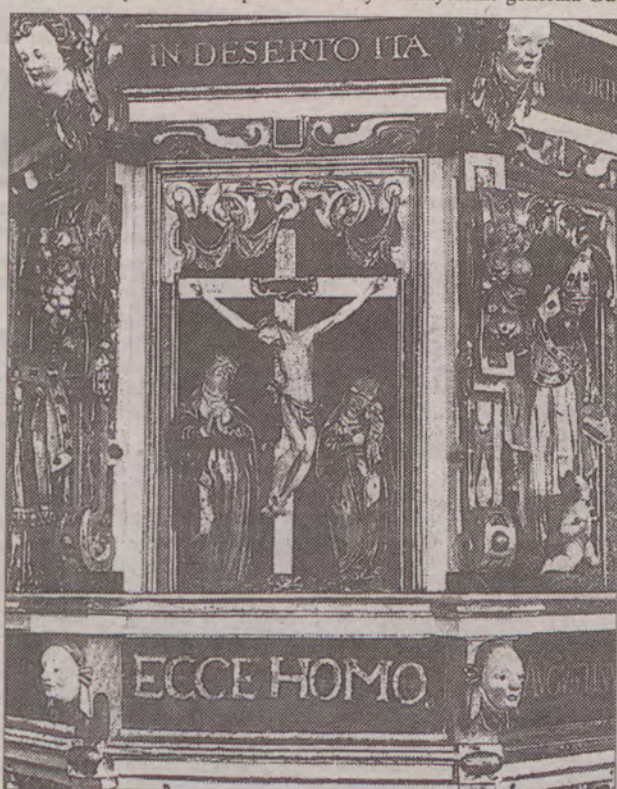
Nie są podejmowane żadne oficjalne starania, by do Polski powróciły wywiezione w czasie wojen szwedzkich dobra kultury - mówi Izabela Danis, dyrektor biura pełnomocnika rządu do spraw polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą. - Gdyby jednak jakieś instytucje, czy kościoły pokusiły się o odzyskanie należących do nich w tamtych czasach dzieł, na pewno mogą liczyć na poparcie Ministerstwa Sztuki. Nasze biuro zajmuje się tylko tymi dobrami, które zostały zrabowane w Polsce w czasie II wojny światowej przez Rosjan i Niemców.

Pozostaje jedynie droga prywatna: przez rozmowy proboszczów parafii polskich i szwedzkich oraz przez kupno na aukcjach i w prywatnych szwedzkich galeriach. Tak trafiła do Gdańska kopia „Uczt Baltazara” wykonana przez gdańskiego artystę.

Wystarczy prześledzić szwedzkie katalogi muzealne, aukcyjne, katalogi dawnych zbiorów, by zobaczyć, ile polskich dzieł znajduje się w tamtejszych zbiorach - mówi Mirosław Żeidler, właściciel galerii, były konserwator zabytków. - Wyposażeniem berlińskiej zbrojowni królewskiej są trzy gdańskie armaty z 1625, które do rozbiorów były wyposażeniem gdańskiej zbrojowni.

Czasem domy aukcyjne nie wiedzą, że są w posiadaniu zabytków np. gdańskich. Wymieniona kopia „Uczt Baltazara” uważana była przez Szwedów za dzieło sztuki włoskiej.

Aldona Kaszubska
Anna Fibak



Ambona zrabowana podczas potopu z katedry oliwskiej znajduje się obecnie w kościele w Okloster. Czy sprowadzona na powrót do Oliwy pasowałaby do jej obecnego wystroju?



Wszyscy... no może prawie wszyscy ludzie Mariusza Waltera.

Fot. TVN

Dziś rusza TVN

Telewizja jak Nowa

Kiedy przyjechałem do Warszawy, żeby zobaczyć miejsce mojej przyszłej pracy, pomyślałem w pierwszej chwili, że się pomyliłem. Pod wskazanym adresem stała szklarnia i... wila. „To chyba będzie hurtownia kaset” - powiedziałem wtedy do kolegi... - opowiada o swoim pierwszym spotkaniu z nową ogólnopolską telewizyjną stacją Tomasz Zajac - jej gdański korespondent. Niedługo później, w ciągu zaledwie kilku miesięcy, zbudowane zostały od podstaw telewizyjne studia wyposażone w nowoczesne urządzenia do realizacji i nadawania programów w technice cyfrowej.

Ludzie Waltera

O TVN, mówi się popularnie „telewizja Waltera”, panuje bowiem powszechne przekonanie, że to osobowość jaja szefa, niegdyś twórcy pamiętnego „Studia 2”, Mariusza Waltera określa styl nowej stacji. To jego

nazwisko ściągnęło do nowej stacji plejadę gwiazd małego ekranu, takich, jak Bożena Wojtczak, Krzysztof Ibisz, Katarzyna Dowbor czy Małgorzata Domagalik. Swoje „okienka” mają mieć także Monika Olejnik i Kora Jackowska. Z radia RMF „podkupiono” byłego szefa anteny Edwarda Miszczyka oraz czarnoskórego reportera Briana Scotta. To lokomotywy, które mają przyciągnąć widzów na początku. Mimo to Mariusz Waltera wcale nie jest pewny swego. Konkurencja jest duża, a oczekiwania widzów bardzo wysokie.

Od dotychczasowych stacji i ich programów TVN ma się różnić profesjonalizmem, wyrażającym się przez jakość informacji i sposób ich podawania.

Ponieważ najmocniejszym punktem nowej stacji ma być informacja, program informacyjny „Fakty” ma mieć kilka wydań - pięć krótkich migawek i cztery dłuższe programy, w tym wydanie główne o 19.30 - kon-

kurencyjne wobec „Wiadomości” TVP1.

Działać ma dla nich specyficznego reagowania wyposażona m.in. w helikopter i urządzenie do przekazu satelitarnego na żywo. Zasadą w pokazywaniu telewizyjnego dziennikarstwa ma być nowy, treściwy sposób operowania obrazem: jeżeli pokazuje się jakieś zdarzenie, powinien pojawić się jego bezpośredni uczestnik, który winien powiedzieć do widzów choć słowo. Dla dziennikarzy TVN nieporozumieniem jest pokazywanie, na przykład w reportażu telewizyjnym z procesu, obrazu pustych sądowych korytarzy okraszonych sennym komentarzem lektora.

Miecugow tworzy „Fakty”

Na czele działu informacji stoi Grzegorz Miećugow. Obok niego znaleźli tam zatrudnienie m.in. Milan Subotić, Tomasz Lis i Piotr Radziszewski.

Nie sprawdzili się ponoć obawy dotyczące dyktatorskich zapędów starych

wyjadaczy. Na przykład Milan Subotić, który choć cieszy się sławą wymagającego szefa, od czasu, gdy okazało się, że potrafi łagodzić stresowe sytuacje, przestał być uważany za „nadzorcę”. Opinię sumiennego fachowca i jednocześnie „swojego chłopca” ma za to dyrektor Działu Informacji - Grzegorz Miećugow. Natomiast rozpoczynająca dopiero telewizyjną karierę część zespołu ma nadzieję na zaistnienie w nowym układzie, w którym można błysnąć pomysłem, wykażać się.

Aby przebić jakością i szybkością konkurencję, TVN zrealizowała koncepcję siatki biur lokalnych - w Krakowie, Gdańsku, Łodzi, Szczecinie, Toruniu, Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach. Dzięki satelitarnym łączom możliwym stanie się bieżące relacjonowanie wszystkiego, co godne uwagi - informacje z regionów nadawane mają być o godz. 18.45 i 23.30, uzupełniać je będą reportaże i programy publicystyczne.

Gdańsk jest jednym z pierwszych biur. Oddział składa się z dziennikarza i operatora-montażysty, plus zlecane prace dla Video Studio Gdańsk, z którym TVN zawarło osobną umowę na produkcję regionalnych programów informacyjnych. Zadanie jest proste - nic ważnego, co zdarza się w Trójmieście, nie może zostać pominięte.

W warsztacie Młynarczyka

Za plecami gwiazd TVN stoi cała armia ludzi młodych, nieznanych, często debutantów. Jak zapewniają sami dziennikarze, jest tam wielu pasjonatów, którzy mimo, że nie zarabiają oszałamiających pieniędzy, chcą po prostu „robić telewizję”.

Nim pozwolono im stanąć przed kamerą odbyć musieli cykl szkoleń uczących abecadła telewizyjnego dziennikarstwa. Prowadził je profesor Młynarczyk, który wcześniej był szefem komisji przyznającej karty mikrofonowe. Szkolenia odbywały się w formie warsztatów.

Wpierw profesor powiedział mi: „Z pańskim sposobem golenia się i patrzaniem społem nie gwarantuję panu wielkiej kariery na ekranie...” - wspomina jeden z uczestników. Później zacząłem uczyć się eliminowania niekontrolowanych ruchów głowy

Kto za to płaci?

Potęę TVN budujemy pochłaniając chrupki ziemniaczane i kupując bilet do kina na jeden z filmów rozpowszechnianych przez firmę Mariusza Waltera.

TVN założyły ponad dwa lata temu ITI Neovision i zachodnia Central European Media Enterprises. Cała Grupa ITI należy do Mariusza Waltera i Jana Wejcherta - jednego z bogatszych Polaków.

Trzon grupy ITI stanowi firma matka - ITI Holdings SA z siedzibą w Luksemburgu. Jej akcje są od początku tego roku notowane na tamtejszej giełdzie. Grupa rozpoczęła w ten sposób program inwestycyjny szacowany na 100-150 mln dolarów w TVN i Multikino (wraz z United Cinemas International należącą do słynnych wytwórni Paramount, Universal i MCA mającą zbudować w Polsce sieć kin).

Cała grupa ITI obejmuje agencje reklamowe (ITI McCann-Ericson i Market Link), firmy produkujące filmy reklamowe (ITI Film Studio), a także rozpowszechniające filmy kinowe i kasety wideo. Ma także połowę udziałów w Chio Lilly Snack Foods Ltd. (m. in. chrupki ziemniaczane Chio Chips).

Wartość grupy ITI według wyceny sporządzonej pod koniec ub. roku przez londyńską firmę Carnegie wynosiła ok. 128 milionów dolarów, ale od tego czasu znacznie wzrosła.

Zagraniczny partner w TVN, fundusz Central European Media Enterprises jest kapitałową grupą notowaną na nowojorskiej giełdzie. W Czechach należy do niego dynamicznie rozwijająca się telewizja Nova. Firma jest też obecna w Słowacji, Rumunii, Słowenii i na Ukrainie.

Założenie przetargu na koncesje było takie, że TVN będzie działała w Polsce północnej. Tymczasem minęło kilka miesięcy i TVN odkupiła od firmy Realbud udziały dające prawo do 49 proc. w telewizji Wisła nadającej w Małopolsce, teraz ma tych udziałów już ponad trzy czwarte i zamiast programu Telewizji Wisła pojawi się TVN-Południe. Łącznie zasięg TVN obejmie 80 proc. powierzchni kraju.

(J.K.)



Prezes Waltera ma opinię człowieka, który naprawdę zna się na telewizyjnej robotce.

Fot. TVN

podczas mówienia, co fatalnie wygląda na wizji.

Każdy musiał nauczyć się sztuki przeprowadzania wywiadów i komentowania wydarzeń. Do podstawowych umiejętności telewizyjnego dziennikarza należy przygotowanie informacji prasowej - następnie trzeba przeczytać ją poprawnie przed kamerą, a potem umieć opowiedzieć własnymi słowami. Osobne ćwiczenia uczyły poprawnej dykcji. Szczególną uwagę przykładali profesor Młynarczyk do likwidowania manierycznych intonacji u korespondentów sportowych, zarażonych sposobem komentowania np. Jana Cieszkowskiego.

Każdy z nieszczęśników wchodził na szafot, odczytywał przed kamerą swój tekst, czego świadkami była reszta grupy wraz z prowadzącym. Później wszyscy omawiali zauważone błędy. A po chwili miejsce skrytykowanego delikwenta zajmował jeden z recenzentów, potem następny... - opowiada Tomasz Zajac. - Pod koniec szkolenia prowadzący pokazał nam nasze pierwsze nagrania, nie chcieliśmy wierzyć, że to my.

Artur Kawiński



Ci wspaniali operatorzy na swych wspaniałych maszynach...

Fot. Robert Kwiatk

Przeminęło z gazem

Kartuzi, osiedle Wybickiego. Z jedenastokilogramowej butli gaz tryskał niczym fontanna. Przerazeni właściciele mieszkania w porę zdążyli ostrzec sąsiadów i uciec. Potężny wybuch zmiotł ścianki działowe mieszkania.

- Tego wybuchu można było uniknąć - jest przekonany mł. brygadier inż. Edmund Kwidziński, komendant Państwowej Straży Pożarnej w Kartuzach. - Wystarczyło, zwyczajnie, butlę z ulatniającym się gazem wynieść na balkon, albo pootwierać wszystkie drzwi i okna, robiąc przewiew. Wreszcie można było wyłączyć dopływ energii elektrycznej, wykręcając korki. W tym konkretnym wypadku lokator nie zrobił dosłownie nic. Twierdzi, że usiłował zakręcić zawór, ale pokrętko nie działało, więc pozostawił butlę i wspólnie ze swoją współlokatorką uciekł z mieszkania. W szczelnie zamkniętych „czterech ścianach” stężenie gazu było tak wielkie, że... wystarczyła mała isierka, prawdopodobnie z włączonego żelazka, by to, czego się dorobili przeminęło z gazem.

Wystarczyła isierka

Mieszkanie pod numerem trzynastym mieści się na trze-

cim piętrze. W całym bloku mieszka blisko 150 osób. Życie ich wszystkich było zagrożone. Na szczęście skutkowało nawoływaniem do ewakuacji. Ludzie pozostawiali wszystko wewnątrz i - jak stali - wybiegli przed blok. Jedna z kobiet zdążyła jeszcze telefonicznie zaalarmować straż pożarną.

- Szacujemy, że wybuch nastąpił w czasie trzech, czterech minut od momentu opuszczenia przez lokatorów mieszkania - uważa szef kartuskiej straży. - Doszło do niego, tuż przed przyjazdem strażaków. Z okien mieszkania, w tym także na klatce schodowej, wyleciały wszystkie szyby, drzwi wejściowe do mieszkania pod numerem trzynastym poszybowały do lokum sąsiada, ściana oddzielająca pokój od kuchni zamieniła się w kupę gruzu, zniszczeniu uległy ściany działowe między przedpokojem a łazienką, łazienką i dużym pokojem, oraz meble.



Wystarczy drobna isierka, by dorobek całego życia obrócił się w ruinę.

Fot. Bogusław Niezłaski

Na skutek wybuchu powstały dwa pożary; w kuchni i łazience. Strażacy szybko je ugasili. Butli nie rozerwało. Dowódcą bez żadnych problemów zakręcił w niej zawór i wyniósł na zewnątrz, gdzie ochłodzono ją wodą. Świadczy to o tym, że zawór w butli został odkręcony przez użytkownika, lub że użytkownik otrzymał butlę z odkręconym zaworem, a ulatnianiu się gazu zapobiegała jedynie śruba zabezpieczająca na głowicy.

Każdemu wolno

- W sytuacji, gdy na 4,5 mln butli będących w Polsce w obiegu tylko ok. 2 proc. firmowanych jest przez profesjonalne firmy, biorące odpowiedzialność za ich stan techniczny, w sprawie kartuskiej nie można wykluczyć, że butla była niesprawna - stwierdza Adam Kubiak, przewodniczący Polskiej Organizacji Gazu Płynnego. - Jako POGP od dawna postulujemy wprowadzenie rozwiązań gwarantujących bezpieczeństwo dystrybucji gazu płynnego. To zwłaszcza w tej trudnej branży, jak gazownictwo, przepisy regulujące naszą działalność powinny eliminować firmy nie spełniające albo nie gwarantujące podstawowych zasad bezpieczeństwa. Trzeba pamiętać, że niebezpieczeństwo nie kończy się w rozlewni gazu. Odpowiednie warunki muszą spełniać także butle trafiające do użytkowników.

Model bezpiecznej dystrybucji gazu proponowany przez POGP zakłada wydawanie firmom zajmującym się rozlewaniem i dystrybucją gazu koncesji wprowadzonych drogą ustaw. Detaliczni sprzedawcy i dystrybutorzy powinni zostać autoryzowani przez po-

siadające koncesje firmy, a same butle winny być oznaczone znakiem firmowym z dołączoną instrukcją eksploatacji i jej przechowywania.

- Gdy wydobywa się gaz, stworzenie natychmiastowej skutecznej wentylacji doprowadza do uniknięcia wybuchu - wie z racji wykonywanej profesji brygadier Kwidziński. - W tym konkretnym wypadku nie nastąpiłoby zagrożenie zdrowia i życia tylu mieszkańców i ich mienia.

Zakładając nawet, że zawór butli był nieszczelny, to jednak zawsze użytkownik odkręcając śrubę zabezpieczającą, tak zwaną zaślepkę, mógł maksymalnie ograniczyć wydobywanie się gazu. Trzeba wiedzieć, że mieszanina propan-butan jest cięższa od powietrza. Żeby nie dopuścić do stężenia wybuchowego zawsze podstawą jest przewiew.

Bez wentylacji

Właściciele mieszkań zwyczajają lokalizować butle z gazem w szafce pod zlewozmywakiem, gdzie nadmierne zawilgocenie powoduje skorodowanie reduktora a tym samym nieszczelności. Tak było na przykład w budynku jednorodinnym w Garczu (gm. Chmielno). Ulatniający się gaz spowodował zagegżeczenie mieszaniny z powietrzem. Zapalenie zapalki w kuchni przez dziecko gospodarza, które zamierzało zagotować wodę doprowadziło do wybuchu. Chłopiec doznał poparzeń, mieszkanie zostało zniszczone.

- Kratka wentylacyjna w kuchni była szczelnie zaklejona, żeby nie uciekało ciepło - twierdzą strażacy. - I w tym wypadku oprócz niewłaściwej eksploatacji, nie zadbano

- 11 kwietnia 1997, Gdańsk, ul. Bitwy Oliwskiej 16. Z pozostawionego na włączonej kuchence gazowej garnka wykpiła zupa, gasząc płomień. Ulatniający się gaz w połączeniu z iskrą, najprawdopodobniej z wentylatora, spowodował wybuch. Straty oszacowano na 1 tys. zł.
- 11 kwietnia 1997, Wałmierz, gm. Tczew. Na skutek niewłaściwej eksploatacji gazu z butli turystycznej doszło do wybuchu w mieszkaniu Jana G. Zniszczone zostały drzwi, okna, meble, wybite szyby. Straty - 1,5 tys. zł.
- 5 czerwca 1997, Pruszcz Gdański, ul. Podmiejska 5, spółka z o.o. „Aga gaz”. Nieostrożność była przyczyną wybuchu gazu z butli z zawartością dwutlenku węgla. Straty wyniosły 5 tys. zł.
- 27 lipca 1997, Gdańsk, ul. Jedności Robotniczej 358, warsztat samochodowy. Zaproszenie ognia było przyczyną wybuchu butli acetylenowej. Poparzony został właściciel, Roman F. Warsztat spłonął doszczętnie z wyposażeniem i Fordem Orionem. Straty - 50 tys. zł.
- 30 sierpnia 1997. W wydzierżawionej spółce cywilnej „Gaz-Lux” części bazy paliwowej CPN, położonej 5 km od liczącego 70 tys. mieszkańców Tomaszowa Mazowieckiego, eksplodowała 20-tonowa cysterna kolejowa z gazem płynnym. Eksplozja odrzuciła stojącą obok pustą cysternę o pojemności 40 ton i całkowicie zniszczyła pobliski budynek. W ogniu stanął dystrybutor gazu. Wybuchł kolejny zbiornik oraz 20 dużych jedenastokilogramowych butli z gazem. Przez 14 godzin z ogniem zmagano się 140 strażaków.
- 7 września 1997. W mieszkaniu na osiedlu Wybickiego w Kartuzach eksplodowała butla z gazem, wysadzając okna, drzwi, ściany i niszcząc wyposażenie. Przyczynę ustalają eksperci. Jako wstępną określają niewłaściwe odłączenie od kuchenki pustej butli i podłączenie pełnej. Straty ok. 30 tys. zł.

o wentylację. Pewnie do wybuchu by nie doszło, gdyby użytkownicy zakręcili zawór butli, gdy z niej nie korzystają.

Od czasu do czasu strażacy interweniują przy próbach samobójstw poprzez trucie się gazem. Ci z Kartuz jeszcze świeżo mają w pamięci sytuację, gdy jedna z mieszanek podkręcała wszystkie kurki w kuchence gazowej. Wcześniej, niż się spodziewała, powrócił dziecka ze szkoły i dzwonek do drzwi wystarczył żeby zainicjować wybuch. Poparzona kobieta poniosła śmierć.

Glupota, niewiedza wreszcie oszczędność są przyczynami ludzkich dramatów związanych z gazem.

- Czas się opamiętać, bo z gazem nie ma żartów; należy zażądać, aby gazownicy sami dokonywali podłączeń gazu do kuchenki i przeglądu instalacji. Bynajmniej taki mają obowiązek. Należy skończyć z tą kombinacją, bo jak życie pokazuje, daje to oszczędności tylko pozorne - apeluje o rozsadek Jan Żminko, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku.

Tadeusz Gruchalla



Obecnie dystrybucją gazu może zajmować się każdy, kto zgłosi w gminie działalność gospodarczą. POGP uważa, że tak dalej być nie może.

Fot. Bogusław Niezłaski

Jak przechowywać butle z gazem?

- zawsze w pozycji pionowej, zabezpieczone przed upadkiem lub uderzeniem
- przynajmniej 1,5 metra od źródeł ciepła (grzejników, pieców)
- co najmniej 1 m od urządzeń iskrzących (gnieźdek, liczników, wyłączników, radia i tv)
- podłączone w pomieszczeniu z naturalną wentylacją
- z dala od ognia
- dopuszczone przez dozór techniczny
- poza zasięgiem dzieci

Nigdy!

- w sypialniach, pralniach, toaletach, spiżarniach, garażach
- w temperaturze powyżej 35 stopni C.
- poniżej poziomu terenu
- nie magazynować butli w pomieszczeniach
- nie przewozić w pojazdach komunikacji publicznej, na jednośladach, rowerach
- nie przechowywać w pobliżu samochodów
- nie rzucać butli

Źródło: Shell Gas



- Wiele osób przyjeżdża od czasu do czasu odwiedzić grób, także na Wszystkich Świętych. Ponieważ nie wydawało mi się to stosowne, ogłosiłem pierwszą niedzielę października dniem pamięci o zwierzakach. 4 października rozpoczyna się bowiem co roku Światowy Tydzień Zwierząt - w rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu, patrona zwierząt.



Psia moda jest bardzo urozmaicona - od cylindra po szkołkę kratę.

Pizama, fryzjer i cmentarz

Pieseczku hau, hau!

Najbardziej nawet zwariowany miłośnik zwierząt może w trójmiejskich sklepach zaopatrzyć się we wszystko, co potrzebne do wychowania i pielęgnacji domowych pupili. Handel oferuje bowiem trykotowe piżamki, ocieplane kombinezony, szampony koloryzujące, odżywki i balsamy oraz hypoalergiczne kosmetyki. A dla nie tolerujących wodnych ablucji szynszyl - specjalny pył kąpielowy. Wybór karmy jest przeogromny - sucha w kulkach, mięsne puszki, ciasteczka, czekoladki, smakołyki do żucia. W zakładach fryzjerskich dobry fachowiec ostrzyże pieska na jeża lub z kundelka zrobi sznauclera. Brakuje tylko u nas jednego - cmentarza dla zwierząt. Jedyne w Polsce znajduje się pod Warszawą, w Koniku No-wym.

Specjalistą na skalę kraju w dziedzinie konfekcji jest poznański zakład krawiecki, który zszedł na psy. Dawniej zajmował się szyciem dla ludzi, teraz jest bardzo cenionym dostawcą psiej odzieży.

- Z naszych ubrań śmieje się tylko ten, kto nie musiał czyścić długowłosego charta po spacerze w listopadową słotę - mówi właścicielka firmy Pawa. - Zwłaszcza gdy pies ma wsiąść do samochodu. A tak, zdejmując się kombinezon i ani śladu błota. Gdy po kąpieli pan biega za psem i owija go we własny szlafrok, by nie zamoczył dywanu i mebli, jest to normalne. Gdy my robimy to samo, tylko profesjonalnie, oferując psie szlafroki, spotykamy się czasem z drwiną. Na szczęście, coraz rzadziej.

Majtki dla suczek

Zakład szyje także legowiska, materace, majtki dla suczek na czas cieczki, kaftany pooperacyjne i butki ochraniające skaleczoną łapę z opatrunkiem. Dla lubiących kilkunastowe wędrówki są specjalne, gustowne plecaki dla psów - chodzi bowiem o to, by nie dawać się wykorzystywać i nie targać za nie miski oraz torby z jedzeniem. Dużym wzięciem cieszą się tekstylne kagańce - bardzo praktyczne, bo po opuszczeniu tramwaju czy autobusu mieszczą się nawet w małej damskiej torebce, a zarządzeniem miejskim czynią zadość. Dla większych lecz starych już psów, przydają się zimową porą kombinezony ocieplane tylko S-ki, bo duże psy raczej ich nie potrzebują. Również tylko piżamki są malutkie, w sam

mi tylnymi nogami przygotowane są specjalne nosidła - by nie schylając się, móc wyprowadzić zwierzaka.

Wszystkie te ubranka są tak piękne, że człowiek sam miałby ochotę posiadać podobne. Zresztą nie jest to niemożliwe - bowiem psie dresy identyczne są w kolorze i materii z tymi ludzkimi. Różnią się tylko fasonem oraz ilością rękawów.

Jedyne, czego nie lubią w Pawie, to szycia sukienek, fraków, a dla klientów zauroczonych morzem - marynarskich wdzianek. Lecz gdy ludzie zamawiają, wykonują i to. W sklepie taki frak kosztuje od 40 do 70 zł (zależnie od rozmiarów eleganta, który ma go nosić). Nie ocieplane kombinezony mają cenę od 40 zł do 65 zł, ocieplane są tylko S-ki, bo duże psy raczej ich nie potrzebują. Również tylko piżamki są malutkie, w sam

raz dla yorków, bo pieski te - jak wyjaśnia Mariusz Stanek, właściciel sklepu „Świat zwierząt” w Gdyni przy ul. Świętojańskiej - śpią z zasady w łóżkach swoich państwa. Ponieważ rasa ta musi mieć loki, sierść naciera się oliwką i piżamka chroni pościel przed zabrudzeniem.

Od karmy po spraye

Konkurencja w handlu jest ogromna. W Trójmieście sklepów oferujących wszystko dla domowych ulubieńców jest w sumie około siedemdziesięciu, i wciąż powstają nowe. Tylko z karmą albo typowo zoologiczne, z podręcznikami i fachową obsługą, o którą jest zresztą bardzo trudno. Mariusz Stanek, który w tym fachu pracuje kilka lat - od pomocnika do przedstawiciela firmy - mówi, że nie ma szkoły uczącej pracy w takich sklepach, a trzeba łączyć zdolności do handlu, miłość do zwierząt, chęć do nauki i dyspozycyjność. Tu nie ma wolnych niedziel, bo zwierzaki trzeba karmić codziennie. Warto też liźnąć trochę wiedzy weterynaryjnej, gdyż ludzie często przychodzą nie tylko kupować, ale też radzić się. Głupio jest odesłać klienta do lekarza, gdy pies nie ma egzemu tylko zwy-

kłe pchły. Trzeba też wiedzieć, jakie specjalne płyny chroniące wać. Na pchły jest wysmieniony preparat Tiguvon, ale można go podać i tylko zwierzakowi całkowicie zdrowemu, nie osłabionemu i nie w ciąży.

Dla psów z wrażliwymi łapami są specjalne płyny chroniące przed mrozem, którymi smaruje się poduszki, by nie pękały. Są płyny do oczu, uszu, spraye na cieczkę (o zapachu zgaszającym naturalny, a tak bardzo podniecający wszystkie okoliczne psy płci męskiej), pasty wraz ze szczoteczkami do zębów oraz świecące pulsujące obroże, by spacerowicz nie zniknął w ciemnych krzakach. Dla posiadaczy ogrodów, a w nich iglaków (które żółkną od moczu), są spraye zniechęcające do podnoszenia łapy w tym właśnie miejscu. W sklepie zoologicznym z prawdziwego zdarzenia nie ma tylko łańcuchów do budy, łapek na myszy ani baseników, które Mariusz Stanek nazywa umieralnikami dla żółtówkowodnych.

Karmy natomiast jest wybór ogromny. Najbardziej znaczące i ściągające się na naszym rynku są Purina, Eukanuba i Pedigree Pall; w puszkach przoduje ho-

lenderski Rokus i austriacki Darling. Polskie firmy - zdaniem fachowców - popełniają ten błąd, że w ich puszkach po karm ma konsystencję papki, zamiast smakowitych kawalców, otoczonych galaretką. Psi jest to obojętne, lecz nie panu. Przy starannym policzeniu wszystkich kosztów, okazuje się, że gotowa karma wypada taniej niż przyrządzana w domu, a przy tym jest pełnowartościowa. W kaszy z mikroelementami ma witamin i mikroelementów. Ponadto inną dietę trzeba stosować dla psów młodych, inną dla starych, a jeszcze inną dla otyłych.

Na jeża i z przedziałkiem
Do psich fryzjerów najchętniej chodzą pudle i sznauclery. Z maluchów przychodzą yorki, a z dużych - rosyjskie teriery (większe od sznauclerów o brzymów).

- Ale i z kundelka zrobi sznauclera, ładniejszego od ro-dowodowego - śmieje się Krystyna Wojnowska, właścicielka sopockiego „Pudla”. Strzyżenie psiaki najczęściej od marca do jesieni, ale nierazko i przed Bożym Narodzeniem są przprowadzane, by na święta wyglądały elegancko.

a z myciem „włosów” od 35 do 40 zł.

Z psami jest jak z dziećmi - gdy właściciel wyjdzie z zakładu na czas zabiegu, są grzeczne, nie protestują. Pani Wojnowska ma na wszelki wypadek kagańce, ale prawie ich nie używa. Tylko jeden klient sprawia jej kłopoty, diabeł wcielony, któremu trzeba aplikować „głupiego Jasia”, a i tak protestuje.

Psi los

Tak więc doczesne życie mogą mieć nasi ulubieńcy usłane różami. Gorzej, gdy dochodzą do kresu dni swoich. Jedyny w kraju cmentarz dla zwierząt znajduje się pod Warszawą w Koniku Nowym, a prowadzi go Witold Wojda.

Przeczytałem w gazecie list strasznie rozżalonej pani, która chciała godnie pochować swego psiego przyjaciela. Trafili się panowie wywożący śmieci, którzy za opłatą zobowiązali się zakopać go za miastem. Zainkasowali pieniądze, po czym na oczach tej kobiety chwycili psa za ogon i wrzucili do śmieciarki. O mało jej serce nie pękło. Wtedy pomyślałem, że trzeba coś z tym zrobić.

Formalności trwały dość długo, bo to trzeba się było doszukać stosownego przepisu i uzyskać zgodę san-epidu. Ale udało się i przed sześcioma laty powstał pierwszy w Polsce (i na razie jedyny) cmentarzyk dla zwierząt „Psi los”. Informacja o nim została rozwinieszona po lecznicach.

Gdy zadzwonił pierwszy telefon, spościłem się ze strachu - mówi. - Z początku były dwa, trzy pochówki na miesiąc, ale firma rozwija się. Leżą tu pieski, kotki, królik, świnki morskie, a nawet jeden koń.

Cena takiego pochówku wynosi 100 zł, choć zdarza się, że ludziom bardzo biednym, zwłaszcza emerytom, czyni po prostu przysługę za darmo.

Czasami ja jeżdżę po zwierzątkach, czasami przywożą go właściciele. Wolę, by byli obecni, aby uniknąć jakichkolwiek podejrzeń o nierzetelność. Mam wcześniej przygo-

towany dołeczek, sam spreparowałem odpowiednie nosze, piesek czy kotek owinięty jest w swój kocyk lub prześciera-dło (na folię nie pozwala ochrona środowiska). Potem przymocowuję tabliczkę z imieniem i ilością przeżytych lat oraz numerem miejsca, bo zdarza się, że obok siebie leży pięć Kubusiów; czasami na prośbę dopisuję „Kochana sunia” itp. Ludzie zawsze trochę pochlipują, bo jest to przeżycie, w końcu tracą prawdziwego przyjaciela.

Ważną rzeczą jest wysłuchać klienta - o tym, jaki naj-mądrzejszy i najpiękniejszy był ich ulubieniec, o jego ostatnich dniach lub przebiegu choroby. Ludzie tego naprawdę potrzebują, a nie zawsze komu mają się wygadać, a w panu Wojdzie widzą bratnią duszę. To pomaga, zwłaszcza w pierwszych dniach, gdy w domu straszna pustka, bo nikt nie pędzi na spotkanie, nie skacze i nie piszczy ze szczęścia.

Wiele osób przyjeżdża od czasu do czasu odwiedzić grób, także na Wszystkich Świętych. Ponieważ nie wydawało mi się to specjalnie stosowne, a i ja nie mogę być w tym czasie na miejscu, ogłosiłem pierwszą niedzielę października dniem pamięci o zwierzątkach. 4 października rozpoczyna się bowiem co roku Światowy Tydzień Zwierząt - w rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu. Został on uznany za patrona zwierząt gdyż nauczał, że to nasi „bracia mniejsi”. Należy się im od nas poszanowanie ich praw i uczuć w myśl zasady: żyj i daj żyć innym. Jest to też jedyny dzień w roku, gdy do kościoła na specjalną mszę można wejść z ulubieńcem „bez duszy”.

Cmentarzyk Witolda Wojdy jest jak do tej pory jedyny w kraju, toteż pochowane są tu zwierzątka nawet z Łodzi, Katowic, Krakowa, Bielska.

Przyjeżdżają tu czasem na rekonesans ci, którzy chcieliby podobną działalność popro-



Smutna i bardzo zatroskana psia piękność rasy shar pei.

Fot. PAP/CAF, Janusz Mazur

Piękne, mądre pracowite

Polityczne imiona

Zainteresowanie rodaków polityką ma swe odzwierciedlenie w imionach domowych pupili. W latach 80. biegały koty Ekstremy, potem pojawiła się kawka Wojtek, „bo bardzo podobna do WRON-y”. Pies rasy basset hound, ze względu na uszy, otrzymał imię ówczesnego rzecznika prasowego. Kilka psów mogło pochwalić się imieniem Ronald, a Bush przyszedł na świat w dniu elekcji George'a Busha na prezydenta. Potem znów był Bolek - „bo ma podstępny, fałszywą naturę, jak agent”. W czasie wyborów do Senatu pojawiła się świnka Senatorka, a zółw otrzymał imię Tadek - jako postać z „Polskiego ZOO”. Takie dane zebrał prof. Janusz Strutyński z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jaki pan, taki kram

Za tydzień odbędzie się w Gdyni druga już Wystawa Psów Nie-rasowych. Uczestnicy startować będą w ośmiu kategoriach: pies najbardziej wielorasowy, najbardziej dwurasowy, najdłuższy, najstarszy, najcięższy i najlżejszy, z najefektowniejszym ogonem, najdłuższym uchem. Najbardziej oczekiwany jest jednak konkurs na psa najbardziej podobnego do swego właściciela. Pomysł na wystawę dla kundli upowszechnia się - w czerwcu w Opolu odbyły się eliminacje o tytuł psa najładniejszego, najmądrzejszego i zabawnego.

Nan mistrzynią świata

Mistrzostwa Świata Psów Pasterskich wygrała Szkotka - border collie o wdzięcznym imieniu Nan. Finał rozgrywany był w miejscowości Klamath Falls w Oregonie, a w ramach konkursu pies pasterski musiał zebrać stadko, liczące 10 owiec, znajdujące się w odległości kilometra od punktu początkowego i przeprowadzić je przez serię bramek. Następnie, kierując się wydawanymi gwizdkami komendami właściciela, musiał zebrać inną grupkę 10 owiec, połączone stado przegonić wokół słupa i przez dwie odległe bramki z powrotem do swego pana. Uff...

Razem ze swoim właścicielem, Alasdaiem McRae, collie obrobiła tytuł zdobyty w 1993 roku.

Transplantacja kości u rottweilera

Kanadyjscy weterynarze dokonali unikatowej operacji transplantacji tkanki kostnej u 10-letniego rottweilera. Operacja ta, często stosowana u ludzi, u psów jest rzadkością, bo też i kosztuje nie-mało - 3600 dolarów. Właścicielka stwierdziła jednak, że pies jest najlepszym przyjacielem i członkiem jej rodziny, toteż nie wahała-by się, gdyby przyszło jej podjąć taką decyzję raz jeszcze. Cieszy się, że przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić.

Małe jest piękne

Naszymi ulubionymi psami są pudle i jamniki, a ostatnio w modę wchodzi małe ozdobne pieski, takie jak foksterier krótkowłosy, golden teriery i nowa rasa - dog de bordeaux. Natomiast powoli przemija moda na psy obronne.

Pani Wojnowska do kąpieli aworonożnych klientów uży-wa dzieciennego szamponu Bambi, bo nie powoduje szulenia. Często jednak pieski przychodzą świeżo umyte, bo wypadają taniej. Samo strzyżenie kosztuje od 21 do 28 zł (tylko rosyjski terier 35),

Fot. PAP/CAF



Fot. Maciej Kostan

Do psich fryzjerów najchętniej chodzą pudle i sznauery.

BOSCH
Elektronarzędzia

Akcja promocyjna
8.09 - 8.11.97



KOMERCIAL Sp. z o.o.

Hurtownia:
Gdynia, ul. Jana z Kolna 4
tel. (058) 20-02-24, 20-74-98, 20-15-98, 20-60-07, fax (058) 20-66-66
e-mail: komercial@key.net.pl

Sklep firmowy:
Gdynia, ul. Starowiejska 11
tel. (058) 20-90-31, 20-64-29

R-427/A/536

PORTA KMI Poland Sp. z o.o.
sprzeda
szlifierkę stolarską do płaszczyzn
DZWC 125, 3-walcową, rok prod. 1992,
mało używaną, cena do uzgodnienia.

Zgłoszenia kierować pod adresem:

84-239 Bolszewo, ul. Szkolna 26
tel. 72-08-54, 72-13-39 wew. 134, 234

QUATRO

AGENCJA DATAŁNA
OFERUJEMY KREDYT:

- GOTÓWKOWE
- SAMOCHODOWE
- MIESZKANIOWE

GDYNIA 21-82-61

UL. JANA Z KOLNA 11/13 P.22

ELBLĄG 35-55-66

UL. HETMAŃSKA 26 P.11

MINIMUM FORMALNOŚCI !!!

S-654

**PODYPLOMOWE
STUDIUM
WYCENY
NIERUCHOMOŚCI**
w Gdańsku

Informacje i zapisy: T.O. "PROFIL"
Gdańsk ul. Klonowa 1 III p.pokój 1
tel. 460-311, 0-90 501790
http://www.top.com.pl
WYKORZYSTAJ TEGOROCZNĄ
ULGĘ NA SZKOLENIA !!!

NOWY SYSTEM REHAU

OKNA RATY
PCV
PARAPETY
Hurt, detal

MARDOM S.C.
ul. Morska 41
Gdynia

tel./fax
61-37-21

2005108/A/536

REKLAMA DUO to rodzaj
reklam ukazujących się jednocześnie
w DZIENNIKU BAŁTYCKIM
I WIECZORZE WYBRZEŻA

**Być
z ciałem**
Akademia Życia
Elżbiety Kozubskiej

Tysiąc lat temu człowiek
stanowił centrum, wokół któ-
rego kręcił się cały wszech-
świat. Z takim przeświadcze-
niem czuł się znakomicie,
szczególnie, że wiedział tak-
że, czym jest dobro i zło.

Mówił mu o tym Kościół,
jeden prawdziwy interpreta-
tor świętych ksiąg. Wszystko
działo się z woli Boga, karzą-
cego od czasu do czasu swe
dzieci wielkimi plagami. Świat
był znany, zrozumiały.

W ciągu ostatnich czterech
lat ta rzeczywistość się rozpadła.
cała dotychczasowa interpreta-
cja świata została zakwestiono-
wana i człowiek znalazł się
w próżni. Prawdziwą naturę rze-
czy znaleźć mieli uczeni.

Kiedy okazało się, że metody
naukowe także nie mogą dostar-
czyć nowego obrazu Boga, ani
wyjaśnić sensu życia ludzkiego,
kulturę Zachodu poraził brak
poczucia bezpieczeństwa.

Tymczasem wygodne domy,
techniczne udogodnienia, super
samochody i telewizja zamiast
wzmóc poczucie bezpieczeń-
stwa, jeszcze je osłabiła, a
burzliwy rozwój technologii za-
prowadził nas tylko na skraj sa-
mounicestwienia. Aby zapo-
mnąć o drążących wątpliwo-
ściach, człowiek pogrążył się
w obsesyjnej pracy, wpadając
w prąchołizm i prowadząc do
chorób stresu.

Wątpliwości nie dają się jed-
nak zagłuszyć, w którymś mo-
mencie nieodwołalnie pojawia się
pytanie o sens życia. I jeśli nie
podejmie się wysiłku, by znaleźć
na to odpowiedź, nie ma mowy
o zadowoleniu i zdrowiu. Nie-
odwołalnie natomiast pojawiają się
choroby.

Dla każdego człowieka od-
powiedź na to pytanie jest inna,
bo każdy ma indywidualną dro-
gę, toteż każdy poszukiwać musi
sam. No dobrze, ale w jaki spo-
sób szukać tej odpowiedzi? Jak
odszukać siebie, skoro głowę
oddaliśmy uczonym, a ciało le-
karzom?

Psychologowie powiadają, że
duchowość kryje się w ciele.
Aby ją odczuć, trzeba odciać się
od głowy, zaśmieconej wszelkie-
go rodzaju stereotypami i mniej
czy bardziej bezużyteczną wie-
dzą. Służy temu następujące
ćwiczenie.

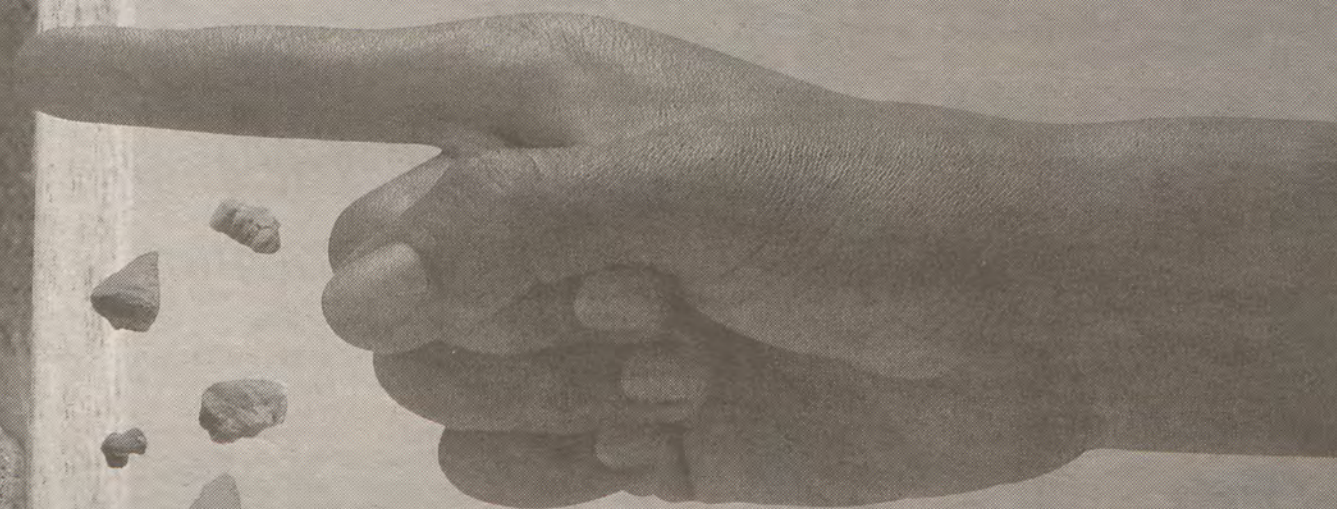
Położ się na podłodze bez
poduszki, rozsunęte stopy
oprzyj na podłożu, złącz kolana.
I bądź z ciałem. Nie oceniaj, nie
mów do niego, nie pytaj, po pro-
stu je czuj.

Jeżeli pojawi się w którymś
miejscu ból - bądź w tym miej-
scu, wyczuć, co się tam dzieje.
Wówczas ból prawdopodobnie
w tym miejscu zniknie, ale ode-
zwie się w innym. Wtedy i ty
przenieś swoje bycie w to miej-
scie. Podążaj za wszelkimi odczu-
ciami, pojawiającymi się w ciele.

Po kilku takich ćwiczeniach
zacznie się nam rozjaśniać
w głowie. Pojawiają się myśli, mó-
wiące o naszych rzeczywistych
uздolnieniach i faktycznych po-
trzebach. Zaczniemy czuć życie
i swoje w nim miejsce.

Wysłuchała: Wiesława Kwiatkowska

Wiertarki udarowe firmy BOSCH
spełnią oczekiwania
każdego majsterkowicza



Akcja promocyjna
8.09 - 8.11.97

Każdy majsterkowicz pragnie
pracować jak profesjonalista.
Dlatego od swoich narzędzi wymaga,
aby łączyły w sobie niezawodność i precyzję
działania z komfortem i prostotą obsługi.
Takimi właśnie cechami odznaczają się
elektronarzędzia Bosch dla majsterkowiczów.
Są ergonomiczne i bezpieczne w użytkowaniu.
Zastosowano w nich nowoczesne rozwiązania techniczne.
Bogata oferta osprzętu dodatkowego pozwala wykonać
każdą pracę.

Elektronarzędzia Bosch dla majsterkowiczów
- posłuszne Twoim dłoniom.

* To i inne elektronarzędzia dla majsterkowiczów dostępne w akcji promocyjnej. Szczegóły w punktach sprzedaży.

Zielona linia. Dla majsterkowiczów.

BOSCH
Elektronarzędzia



Ten seksowny garnitur

Jednym z przebojów obecnego sezonu jest garnitur. Był obecny już wcześniej, ale właśnie teraz jest jego główne pięć minut. Ma on - jak prawie wszystko w obecnej modzie - różne wydania. Może to być garnitur bardzo klasyczny, taki żywcem zdjęty z mężczyzny, ale sztyty - oczywiście - na wymiary damskie. Do takiego stylowo jest nosić dodatki równie męskie. Bardzo blisko tego wariantu jest styl na Marlenę Dietrich, ale dodatki wówczas już są inne. Może być też odmiana garnituru a'la dandys, można również wszystko to pomieszać.

Najbardziej awangardowy jest dziś jednak garnitur z tweedu. Klasyczny angielski samodział wełniany - czyli właśnie tweed - kojarzył się do tej pory z brytyjskim stylem, umiarkowanym i tradycyjnym, przywodzącym na myśl raczej gwernantkę lub co najwyżej zagorzałą feministkę, nigdy natomiast kobietę pełną seksu. A te garnitury właśnie takie są. Z szerokimi długimi spodniami, wciętymi żakietami, miękko otulają sylwetkę. Mało tego - spod rozpiętej marynarki widać albo goły biust, albo coś, co ledwie go skrywa. I koniecznie - wysokie obcasy.

Sporo kobiet w niczym nie wygląda tak kobieco i pociągająco, jak właśnie w garniturze. Warto sprawdzić!

Alicja

salon
Alicji



Menu

Restauracja

Hotel Grand



Kuchnia serwuje tu głównie dania tradycyjne.

Fot. Robert Kwiatek

Położony najbliżej plaży, a równocześnie w sercu miasta z kuchnią serwującą dania tradycyjne. Karta dań wprawdzie zmieniana jest co kwartał, ale zawsze można tu dostać brizol z pieczarkami czy barszcz z pasztecikiem. Od siedemdziesięciu lat - z wyjątkiem okien, które wymieniano dwukrotnie - nic się tu nie zmieniło.

Nie było tzw. wielkich tego świata, którzy odwiedzali Polskę, a tu nie jedli oraz nie spali - Charles de Gaulle, szach Iranu, Olof Palme - można by wymienić w nieskończoność. Niedawno byli tu goście z Nigerii z własnymi dwoma kucharzami i przyprawami. Również pewien maharadża z Indii osobiście doprawiał sobie w kuchni ryż, po posmakowaniu którego wszyscy płakali i gasili ogień w gębę, tylko Hindus zjadał bez zmruczenia oka.

Lista potraw w karcie menu jest długa, ale zamawiać można również z własnej głowy - kuchnia zrobi wszystko. Na co dzień jednak najchętniej podaje dania tradycyjne. Zupy - barszczyk, grzybowa z makaronem, bulion - w cenie od 5 do 6 zł. Z przekąsek gorących najdroższe są krewetki w sosie ziołowym lub pomodoro-

wo-czosnkowym - 35 zł, najtańsza wątróbka z drobiu z jabłkami - 6 zł. Za łososa z wody z ziemniaczkami i surówkami płacimy 27 zł, sandacza po polsku - 25 zł, a solę po parysku - 35 zł. Sztuka mięsa w sosie koperkowym to wydatek 19 zł, ale polędwica po amerykańsku - 37,50. Uważać trzeba, zamawiając golonkę po bawarsku, gdyż w karcie podana jest cena 6 zł za 100 g, ale chyba nikt nigdy nie widział tak małej golonki. Doliczyć jeszcze trzeba 12 zł za dodatki.

Indyk pieczony z owocami kosztuje 37,50, omlęt z groszkiem 8,50, a pierogi ruskie 8 zł.

Codziennie od 13 do 17 restauracja serwuje tzw. obiady domowe: zupa, danie główne i napój pomarańczowy w cenie 12 zł za wszystko.

Małgorzata Sokołowska

Pstrąg na miodzie

(na 4 osoby)

- dwa pstragi
- 3-4 łyżki płynnego miodu
- 100 g migdałów
- 100 g rodzynek
- 100 g orzechów włoskich
- 2 cytryny
- 2 pomarańcze
- olej do smażenia
- sól do smaku

Pstragi oczyścimy, dzielimy na połowy, solimy, kropimy sokiem z połowy cytryny i odstawiamy na godzinę. Następnie smażymy na oleju, przekładamy do żaroodpornego naczynia, polewamy miodem, posypujemy bakaliami (migdały sparzamy i obieramy ze skórki). Wyciskamy sok z pozostałych cytryn oraz z pomarańczy, dodajemy łyżkę miodu, starannie mieszamy i zalewamy pstrąga. Wkładamy do piekarnika na 15 minut - gdy bakalie zaczną się rumienić, potrawa jest gotowa. Podawać z ziemniakami, frytkami, jako danie główne lub przystawka. Może być także świetnym daniem na Wigilię.

Adres: Sopot, ul. Powstańców Warszawy 12



Fot. Robert Kwiatek

VIP w kuchni

Hanna Banaszak

piosenkarka

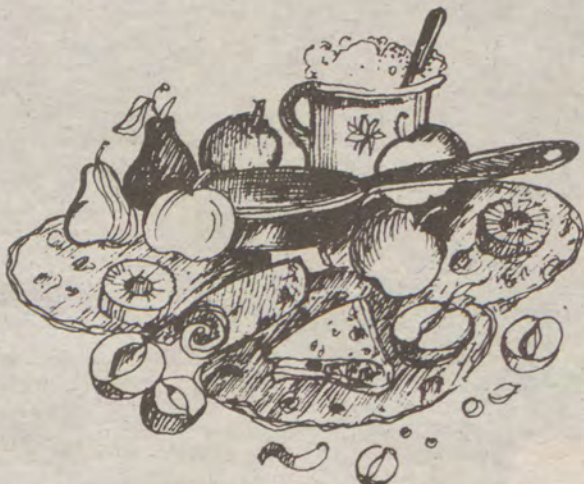
Naleśniki z owocami

Gotuję często i chętnie, przeważnie improwizuję. Lubię przyrządzać słodkości - oto przepis na naleśniki z owocami.

Naleśniki przygotowujemy w sposób standardowy, czyli do mąki dodajemy jajko, sól (do smaku), koniecznie chude mleko (zamiast wody), robimy dokładnie, by uzyskać jednolitą, pozbawioną grudek masę. Proporcje można zmieniać w zależności od potrzeb. Gdy naleśniki usmażymy, nakładamy na nie pokrojone jabłka, gruszki oraz ananasy i brzoskwinie z puszk. Następnie posypujemy całość wiórkami kokosowymi, polewamy rozpuszczoną czekoladą i ozdabiamy bitą śmietaną. Ubijam ją własnoręcznie.

(N.)

Rys. Barbara Kruszczyńska



DZIENNIK BAŁTYCKI

WIECZÓR wybrzeża

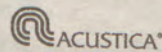
ZOSTAŃ CZŁONKIEM KLUBU PRENUMERATORA



ZAMÓW „DZIENNIK BAŁTYCKI” LUB „WIECZÓR WYBRZEŻA”
MOŻESZ ZYSKAĆ RABATY

50%

rabatu na badania
laryngologiczne oraz
badania audiometryczne
słuchu



Ośrodek Obsługi Osób
Złże Słyszczących
Gdańsk, ul. Hynka 73a

30%

rabatu od ceny biletu normalnego;
TEATR MIEJSKI W GDYNI



3%

rabatu na aparaty słuchowe
firmy „Bernafon”



aparaty słuchowe

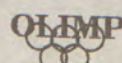
20%

rabatu na projektowanie wnętrz,
montaż płyt gipsowo-kartonowych, szpachlowanie
tylników, tapetowanie, malowanie, montaż instalacji elektrycznej, zakładanie sufitów
podwieszanych, kafelkowanie

BUD MAX
Przedsiębiorstwo Usług Remontowo-Budowlanych
Gdynia, ul. Kamelowa 1a/9

25%

rabatu na siłownię i solarium;



ul. Wajdeloty 12/13

15%

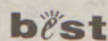
rabatu na zakup i montaż autoalarmów, zamków centralnych, anten, głośników i telefonów komórkowych oraz usługi znakowania pojazdów;



Gdańsk
ul. Karłuska 214

10%

rabatu na kursy języka angielskiego i niemieckiego;



Gdańsk
ul. Pestalozziego 11/13

10%

rabatu na usługi kosmetyczno-fryzjerskie;



Gdańsk
ul. Mireckiego 2b/12a

10%

rabatu na zakup wyrobów jeansowych;



Gdańsk
Hala Gildii nr 1 box 183

8-15%

rabatu w sklepach „Gęza”



Gdańsk
ul. Parzyżantów 44
i ul. Trawki 7

1 podwójne zaproszenie
na 3, 4, 5.10 na przedstawienie „Nędznicy” oraz
2 podwójne zaproszenia
na „Czarodzieja z Oz”

Teatr Muzyczny w Gdyni
im. Danuty Baduszkowej
Gdynia, Plac Grunwaldzki 1

2 podwójne zaproszenia
na przedstawienie
„Wiosna, lato, jesień, zima”
na 5 października

PAŃSTWOWA OPERA BAŁTYCKA
Gdańsk, al. Zwycięstwa 15

3-8%

w markecie spożywczym;



5%

na usługi kuracyjno-hotelowe
w uzdrowisku Polczyn-Zdrój;



20%

od wskazań licznika
na taksometrze;



PIZZERIA LUIGGI

Gdańsk, ul. Czyżewskiego 14-16

ufundowała dwa poczwórne zaproszenia na obiad

ponadto ufundowaliśmy
dwa dwuosobowe zaproszenia do kina

Dodatkowe informacje o możliwości otrzymania karty: 0-800-500-26
W sprawie zaproszeń do Opery Bałtyckiej, Teatru Muzycznego i kina
prosimy dzwonić między 10.00 a 11.00 pod numer 31-96-14 wew. 157

„PRASA BAŁTYCKA” SP. Z O. O. KOLPORTAŻ DOMOWY, GDAŃSK, TARG DRZEWNY 3/7, POK. 336
BEZPŁATNA INFOLINIA: 0 800 500 26



Stonesi są już w trasie promującej najnowszy album „Bridges To Babylon”, która potrwa do lutego 98 roku; być może wystąpią także w Polsce. Na zdjęciu od lewej: Charlie Watts, Mick Jagger, Keith Richards i Ron Wood.

Fot. PAPICAF

Nowa płyta i nowa trasa Rolling Stones

Rock po pięćdziesiątce

Myliłby się ten, kto uważa, że Rolling Stones - okrzyknięci ponad ćwierćwiecze temu najlepszym rockowym zespołem świata - nie muszą już niczego udowadniać. Owszem, muszą pokazać, że po przekroczeniu pięćdziesiątki muzycy rockowi mogą być czymś więcej, niż tylko karykaturą samych siebie z młodości. A przy okazji mają też do zarobienia kilkaset milionów dolarów.

Rockmani nie przechodzą na emeryturę, bo nie potrafią robić nic innego - ironizował przed ośmioma laty Mick Jagger podczas tryumfalnego come back swojego zespołu, od którego usiłował się uwolnić po 25 latach wspólnych sukcesów. Bezskutecznie.

Rockowa instytucja

Rolling Stones są żywą historią rocka. Debiutowali w 1962 r. jako jedna z wielu brytyjskich grup rytm'n'bluesowych, wykonujących własne wersje utworów czarnych piosenkarzy w rodzaju Chucka Berrego, Bo Diddleya czy Williego Dixona. Wkrótce pod wpływem Beatlesów zaczęli komponować własne kawałki. Wtedy właśnie powstał słynny „Satisfaction”, którego nieśmiertelny riff krytycy po latach uznali za rockowy odpowiednik pierwszych taktów V symfonii Beethovena. Okres mody na rock psychodeliczny przeszedł dość ciężko, zarówno pod względem artystycznym, jak i osobistym (narkotyczne uzależnienie pierwszego lidera grupy Briana Jonesa, które wyeliminowało go z dalszej działalności), by na przełomie lat 60. i 70. stać się „największą rockową grupą na świecie”. Po pewnej stagnacji w połowie następnej dekady szczęśliwie przetrwali okres punkowej burzy i naporu, który strącił z piedestału większość dotychczasowych gwiazd rocka. W lata 80. wkroczyli jako rockowa instytucja, którą - mimo wspomnianych zawrótań, związanych z solowymi ambicjami Micka Jaggera - pozostali do dziś.

„Jęzor” to firma

Mianem duszy grupy określany był Brian Jones, jednak ostatecznie o jej obliczu zdecydował tandem kompozytorski Mick Jagger - Keith Richards. Wspólnie z producentem Jimmy Milletem stworzyli oni pod koniec lat 60. kanoniczne brzmienie zespołu, oparte na ostrych motorycznych riffach gitary Richardsa. Temu brzmieniu, z pewnymi modyfikacjami, zespół jest wierny do dzisiaj. Stonesi pozostają przy tym otwarci na zmiany zachodzące we współczesnej muzyce rockowej. W drugiej połowie lat 70. zaskoczyli przebojami z elementami stylu disco, skomponowali parę piosenek w rytmie reggae, eksperymentowali z gadżetami elektronicznymi, zatrudniali modnych producentów, zawsze jednak dbali o zachowanie tożsamości.

Niemal od początku Rolling Stones zwracali uwagę na oprawę swojej muzyki. Okładki projektowali dla nich uznani plastyści, m.in. Andy Warhol, który był autorem logo grupy - charakterystycznych ust z wystawionym językiem. Oszałamiała i prowokowała scenografia ich koncertów, obecnie rozmachem porównywalna tylko z show Pink Floyd i U2.

Muzycy, uznawani niegdyś za modelowych nihilistów i anarchistów, w miarę upływu czasu okazali się też trzeźwymi biznesmenami, a sam zespół przedsięwzięciem przynoszącym krociowe zyski. Szacuje się, że dochód (brutto)

ich poprzedniego tournée przekroczył 400 milionów dolarów.

Babiloński koktajl

Płyty Stonesów, wydawane od początku lat 80. z częstotliwością raz na 3-4 lata, nie przynoszą fajerwerków, jednak trzymają na ogół wysoki poziom. Niechlubnym wyjątkiem jest ich przedostatnie studyjne dokonanie, album „Voodoo Lounge” z 1994 r. Najnowsza płyta, zatytułowana „Bridges To Babylon”, prezentuje się pod tym względem znacznie lepiej. Z 13 kawałków, zajmujących nieco ponad godzinę, bez żalu można darować sobie tylko dwie ballady z banalnymi, tęsknymi tekstami wyśpiewywanymi przez Jaggera z nieznośnym patosem: „Already Over Me” i „Always Suffering”. Pozostały materiał daje się, dzięki użyciu programatora w odtwarzaczu, podzielić na dwa znakomite minialbumy.

Na mocne wejście, tak jak w oryginalnym układzie, polecenia godny jest „Flip The Switch”. Nie jest to wprawdzie numer na miarę „Gimmie Shelter”, „Brown Sugar” czy „Start Me Up”, jednak od pierwszego przesłuchania wydatnie podnosi poziom adrenaliny we krwi. Uwagi te odnoszą się również do „Low Down”, „Too Tight” i „Gunface”. Ten ostatni - z niemal grunge'ową gitarą - to jeden z najostrzejszych kawałków jakie Stonesi nagrali. Do tego zestawu można jeszcze dołączyć „Out Of Control”.

Drugą część warto rozpocząć soulowym „Anybody Seen My Baby”, którego współkompozytorką jest znana skądinąd wokalistka k.d. lang. Ten utwór wybrano na pierwszy singel. Dalej mamy reggae „You Don't Have To Mean It”, gospelowy „Saint Of Me” i najbardziej uduchowiony „Might As Well Get Juiced”. Ten oryginalnie fun-

kowo-bluesowy temat, na skutek produkcyjnej obróbki Dust Brothers, przeniesiono jakby w świat współczesnego techno. I na koniec, zgodnie z intencją autorów, pozostawiamy dwie prawdziwe perły, nagrane bez udziału Jaggera, z Richardsem jako głównym wokalistą. Oba utrzymane są w wolnych tempach. Pierwszy, „Thief In The Night” nie przypomina właściwie niczego, co Stonesi nagrali do tej pory. Drugi, bardziej konwencjonalny „How Can I Stop” kończy niezwykle solo saksofonowe samego Wayne'a Shortera.

Stare numery

W przeciwieństwie do większości współczesnych zespołów, które gotowe są nawet dopłacać do koncertów, licząc, że zwiększą one sprzedaż płyt, Rolling Stones żyją przede wszystkim z grania na żywo. Co do tego, że swoje najlepsze płyty zdążyli nagrać już dawno temu, nawet oni sami nie mają wątpliwości. Kolejne albumy służą im zatem jedynie za pretekst do ruszenia w wielką, lukratywną trasę. Tym razem rozpoczęła się ona w Chicago 23 września, a więc na 6 dni przed rynkową premierą „Bridges To Babylon”. Nikogo nie dziwiło też, że na 24 utwory, jakie tam zagrali, tylko dwie kompozycje pochodziły z najnowszej płyty. Pozostałe to sprawdzone stonowskie klasyki. Ich właśnie chce publiczność, a Mick, Keith, Charlie i Ron zbyt długą pracują w tym interesie, żeby nie wiedzieć, gdzie są konfitury. Szacuje się, że tylko do końca tego roku Stonesi zarobią na koncertach 100 milionów dolarów. Dlatego Keith Richards na pytanie, czy to będzie ich ostatnia trasa, odpowiedział - Tak, ta i jeszcze pięć następnych.

Dariusz Szreter

Kalendarz

- 1962, 12 lipca - pierwszy koncert zespołu, jeszcze pod nazwą The Rollin' Stones, w londyńskim klubie „Marquee”.
- 1963, styczeń - ukształtował się skład grupy: Mick Jagger - śpiew, Keith Richards i Brian Jones - gitary, Bill Wyman - gitara basowa, Charlie Watts - perkusja oraz Ian Stuart - pianino (wkrótce usunięty przez managera Andrew Oldhama, nagrywał i występował ze Stonesami aż do swojej przedwczesnej śmierci w 1985).
- 1963, 10 maja - kontrakt z wytwórnią Decca i pierwsza sesja nagraniowa. Singel z piosenką autorstwa Chucka Berry'ego „Come On” dociera do 18 miejsca brytyjskiej listy przebojów.
- 1964, 24 kwietnia - ukazuje się pierwsza duża płyta zespołu zatytułowana po prostu „The Rolling Stones”. W tym samym roku Stonesi odbywają dwa tournée po USA. Pierwsze to kłapa, drugie - pelen sukces.
- 1965, 4 czerwca - ukazuje się singel „(I Can't Get No) Satisfaction”, w 1987 uznany w ankiecie magazynu „Rolling Stone” za najlepszą płytę rockową wszechczasów.
- 1967 - opisywany przez prasę brukową rozrywkowy tryb życia Stonesów budzi coraz większe oburzenie brytyjskiego establishmentu. W czerwcu Mick i Keith trafiają do aresztu pod zarzutem posiadania narkotyków. Brian pogrąża się w nałogu.
- 1968 - nagraniem płyty „Beggars' Banquet” Stonesi rozpoczynają najbardziej twórczy okres w swojej karierze. Otwierająca album piosenka „Sympathy For The Devil” (Współczucie dla diabła) staje się powodem posądzenia Jaggera o satanizm.
- 1969, 3 lipca - podczas kąpieli w basenie swojej posiadłości topi się Brian Jones. Nie jest już wtedy członkiem zespołu. Kilka tygodni wcześniej koledy zmusił go do odejścia. 5 lipca, przed 250 tys. słuchaczy, na poświęconym pamięci Briana darmowym koncercie w Hyde Parku, jako piąty Stones debiutuje Mick Taylor, wcześniej członek grupy Johna Mayalla. W grudniu tego samego roku na koncercie w Altamont w Kalifornii, pełniący funkcje porządkowych członkowie gangu motocyklowego tuż pod sceną, na oczach zespołu, mordują czarnoskórego widza. Oprócz niego śmierć ponoszą wtedy jeszcze trzy osoby.
- 1971 - album „Sticky Fingers” przez wielu krytyków uznawany za szczytowe osiągnięcie grupy. Sensację budzi okładka projektu Andy Warhola: zdjęcie jeansów z wmontowanym autentycznym zamkiem błyskawicznym. Na wewnętrznej kopercie po raz pierwszy pojawia się logo zespołu - rozwarła usta z wysuniętym językiem.
- 1974, grudzień - rezygnacja Micka Taylora, „pierwszego gitarzysty, który odchodzi żywy ze Stonesów”. Jego miejsce zajmuje Ron Wood. „Jesteśmy jak bliźniaki syjamskie, jak jeden facet z czterema rękami” - charakteryzuje grę swojego nowego partnera Richards.
- 1978 - po kilku chudych latach płyta „Some Girls” przynosi wielki sukces komercyjny. Stonesi przetrwali punkową rewolucję!
- 1981 - singel „Start Me Up”, ostatni numer jeden Stonesów na listach przebojów. 14 lat później Microsoft zapłacił podobno blisko dwa miliony dolarów za prawo do wykorzystania tego utworu w promocji programu komputerowego „Windows 95”.
- 1983 - zespół podpisuje z wytwórnią CBS kontrakt wartości 25 milionów dolarów, obejmujący również solowe płyty Jaggera. Bill Wyman staje przed sądem pod zarzutem uwiędzenia trzynastoletki.
- 1984 - pierwszy album Jaggera nagrany pod własnym nazwiskiem - „She's The Boss”.
- 1987 - druga solowa płyta Micka. Dalsze istnienie Stonesów staje pod znakiem zapytania. Solową płytę (jazzową!) nagrywa Charlie, a w rok później także Keith.
- 1989 - Stonesi w pełnym składzie powracają rewelacyjną płytą „Steel Wheels”.
- 1993 - z kolegami rozstaje się Bill Wyman - najstarszy wiekiem (rocznik 1936) Stones. Zespół ostatecznie decyduje się nie przyjmować na stałe nowego basisty.
- 1997, 23 września - koncert w Chicago rozpoczyna gigantyczne tournée promujące najnowszy album Stonesów „Bridges To Babylon”.

Fenomen „Świata Wiedzy”

Zabawa w dokształcanie

Informacje, podawane tutaj, są na tyle szerokie, że mogą robić wrażenie i na tyle płytkie, że nie angażują umysłu nadmiernie.



Nie tylko młodzież, ale również dorośli wolą zdobywać wiedzę, podawaną w formie obrazów i ciekawostkowych informacji.

Fot. Robert Kwiatak

REKLAMA

„Świat Wiedzy” pojawił się na naszym rynku rok temu, poprzedzony telewizyjną kampanią reklamową. Od tego czasu ukazało się blisko pięćdziesiąt numerów z dodatkowym wyposażeniem - firmowym solidnym segregatorem i wkładkami, porządkującymi treść kolejnych zeszytów. Kolejne numery znikają z kiosków niemal od razu.

- Wszystko, co dostajemy, sprzedajemy praktycznie na pniu - twierdzi Katarzyna Wielicka, prowadząca kiosk w centrum Wrzeszcza. - Być może w mniej uczęszczanych punktach ze sprzedaży jest gorzej, jednak z relacji moich znajomych, prowadzących podobne kioski, wynika, że wszystkie egzemplarze schodzą błyskawicznie.

Gdański poligon

Region gdański dostaje „Świat Wiedzy” od maja ubiegłego roku, w pozostałych regionach Polski można go kupić od zeszłej jesieni.

- W Gdańsku przez trzy miesiące testowaliśmy pismo - wyjaśnia Tomasz Giembicki z Marshall Cavendish, wydającego „Świat Wiedzy”. - Gdyby nie sprawdziło się tutaj, zastanawialibyśmy się nad tym, czy w ogóle wchodzić na rynek albo nad zmianami w dystrybucji, czy reklamie. Okazało się jednak, że nie doceniliśmy ani chłonności rynku, ani zainteresowań młodzieży.

Giembicki twierdzi, że w Polsce „Świat Wiedzy” bije rekordy popularności. Nie chce podać liczb (w piśmie nie ma informacji o wielkości nakładu), zapewnia jednak, że polska młodzież kupuje blisko dwa razy więcej egzemplarzy niż młodzi Niemcy, a nawet odrobinę więcej niż Anglicy, wśród których „ŚW” był dotychczas najpopularniejszy.

Epoka obrazkowa

Zdaniem specjalistów, o popularności „Świata Wiedzy” decyduje przede wszystkim sposób, w jaki przekazuje on informacje oraz szeroki wachlarz atrakcyjnie podawanych tematów.

- Przy obecnym tempie życia ludzie nie są w stanie gruntownie zgłębiać wiedzy z rozmaitych, najczęściej bardzo odległych od siebie dziedzin - twierdzi socjolog prof. Mieczysław Gulda.

Podręczniki, będące na naszym rynku dotychczas praktycznie jedynym źródłem edukacji, zastępo-

wane są teraz przez wydawnictwa o treści co prawda zbliżonej, jednak podanej w sposób całkowicie różny od podręcznikowego. Według metodyka, Joanny Zarzyckiej, informacje w „ŚW” i podobnych do niego wydawnictwach, podawane są zgodnie z metodami, które osiągają wśród uczniów najlepsze rezultaty, a których stosowanie w wielkonakładowych i oszczędnościowym sposobem drukowanych podręcznikach nie jest możliwe.

- Przede wszystkim zasada pogłębłości, dzięki której uczniowie zawsze z zainteresowaniem podejść do prezentowanego tematu - wylicza Zarzycka. - Każdy z nich zilustrowany jest ciekawymi, budzącymi emocje zdjęciami lub rysunkami.

Zasada interesujących ilustracji i porywających zdjęć wykorzystywana jest zresztą coraz częściej nie tylko w wydawnictwach edukacyjnych. Zdaniem prasoznawców,

Intrygujące, inspirujące, inteligentnie zaprojektowane.

Wyobraź sobie wnętrze, które tworzy klimat rodzinnego ciepła, gasi niepokój codziennych problemów, a w gronie przyjaciół staje się forum interesującej debaty. Pomyśl o harmonii funkcji, dobrego stylu i pogodnego nastroju. Pozwól się zaprosić i odwiedź wybrane studio mebli kuchennych ESTIMA, miejsce, w którym przy udziale naszych projektantów wyobrażenia stają się rzeczywistością.

estima®
kuchnie

Studia mebli kuchennych Estima:

Sopot, al. Niepodległości 958

Rybnik, Plac Wolności 10; Wrocław, ul. Witosa 5

Warszawa, ul. Sosnkowskiego 37; Grójec, ul. Bankowa 6

Lublin, Aleja Warszawska 85a; Zielona Góra, ul. Wojska Polskiego 86 (kompleks Mrowisko)

Głiwice, ul. Bytomska 13; Koszalin, ul. Półnawska 10; Szczecin, ul. Wajciechowskiego 1a

Poznań, ul. Bułgarska 72a; Katowice, ul. Kościuszki 64



stopniowo kończy się epoka wiadomości pisanych, wypieranych przez obraz. Powoli rynek zdobywają takie pisma informacyjne, w których rolę co najmniej tak samo ważną, jak autor tekstu, odgrywa fotoreporter i jego prace.

- Decyduje zasada pogłębienia, dzięki której uczniowie zawsze z zainteresowaniem podejść do prezentowanego tematu - wylicza metodyk Joanna Zarzycka. - Każdy z nich zilustrowany jest ciekawymi, budzącymi emocje zdjęciami lub rysunkami.

- Nie tylko młodzież, do której skierowane są te pisma, ale również dorośli wolą zdobywać wiedzę, podawaną przez „ŚW”, w formie obrazów i ciekawostkowych informacji - mówi prof. Gulda. - Mamy do czynienia z pokoleniem, kształcącym się na ruchomych obrazach. Siła zdjęć w wydawnictwach edukacyjnych tkwi dodatkowo w tym, że nad obrazem tam zamieszczonym można się zatrzymać i wniknąć w szczegóły, w odróżnieniu od obrazów telewizyjnej edukacyjnej.

Młodzi lubią chaos

Wielką atrakcją dla odbiorcy tego wydawnictwa jest także z powodzeniem stosowana zasada stopniowania trudności i rozbudzanie zainteresowania poszczególnymi dziedzinami.

- Podają informacje tak, że od razu zaczynamy myśleć o rozszerzeniu wiadomości - twierdzi prof. Gulda. - Często sięgamy więc później po wiadomości głębsze.

Rozbudzaniu zainteresowania służy też, zdaniem metodyk, brak regularności i kolejności w podawaniu wiedzy z poszczególnych dziedzin. Po zeszytach, w których znajdują się opowieści o dojściu do władzy Adolfa Hitlera, nie powinniśmy spodziewać się tematu z wojny światowej. Do przeczytania i wpięcia do segregatora w dziedzinie „historia świata” dostaniemy raczej historię Inków, Babilonii albo odkrycia Kolumba.

- To edukacyjny odpowiednik puzzli - twierdzi Zarzycka. - Podobnie jak w przypadku popularnych układanek, młodzież „kompletuje” sobie wiedzę, układając poszczególne jej elementy. Nie wydaje im się wtedy ani nudna, ani szampańska. Młodzież lubi chaos, nawet w wiedzy.

Raczej hobby

Wydawnictwo nie porównuje drukowanych przez siebie informacji z obowiązującymi w podręcznikach.

Pierwszy numer „Świata Wiedzy” ukazał się w Wielkiej Brytanii ćwierć wieku temu. Od tego czasu wydawca, londyńskie wydawnictwo Marshall Cavendish, wprowadziło pismo na rynki blisko 20 krajów, m.in. Niemiec, Włoch, Francji, Kanady. W Polsce „Świat Wiedzy” ukazuje się od września ubiegłego roku. Wcześniej, przez trzy miesiące był testowany na czytelnikach województwa gdańskiego.

Kolejne numery ukazują się w cyklu tygodniowym. Pismo zawiera sekcje: „Zwierzęta i rośliny”, „Sztuka”, „Ciało człowieka”, „Planeta Ziemia”, „Nauka i technika”, „Atlas świata” i „Historia świata”. Poza tym ostatnim działem, gdzie uwzględniana jest historia kraju wydania, pozostałe materiały ukazują się bez zmian we wszystkich wersjach językowych.

Po sukcesie w Polsce, gdzie pismo ma ponoć rekordową liczbę czytelników, wydawca zamierza wprowadzić „Świat Wiedzy” na rynek czeski.

- Zakładamy, że jeśli przez ponad dwadzieścia lat metoda, według której weryfikowana i przekazywana jest wiedza w naszym wydawnictwie, sprawdzała się w tylu krajach, to sprawdzi się także w Polsce - wyjaśnia Tomasz Giembicki. - Przed wejściem na rynek daliśmy jednak materiały do przejrzenia metodykom poszczególnych dziedzin i nie spo-

tkałiśmy się z krytycznymi ocenami, chociaż - oczywiście - stwierdzono, że budujemy i przekazujemy informacje inaczej niż w podręcznikach szkolnych.

Nauczyciele i biblioteki traktują „Świat Wiedzy” najczęściej jako element kolekcjonerskiego hobby uczniów, nie wykorzystując go na lekcjach. Wiedzą, że uczniowie kupują pismo i wykorzystują je,

ale sami nie sięgają po „ŚW” na lekcjach, posługując się tradycyjnymi pomocami naukowymi.

Kawiarniane kształcenie

Polski wydawca chciałby, aby dla jego produktu upowszechniła się nazwa enyklopedia w odcinkach.

- To określenie najbardziej wyjaśnia nasze intencje - mówi Giembicki.

Profesor Gulda nazwałby „ŚW” raczej podręcznikiem ustawicznego kawiarnianego kształcenia.

- Każdy z numerów pisma daje pretekst do poruszania bezpiecznych tematów - twierdzi. - Wiedza uzyskiwana za jego pośrednic-

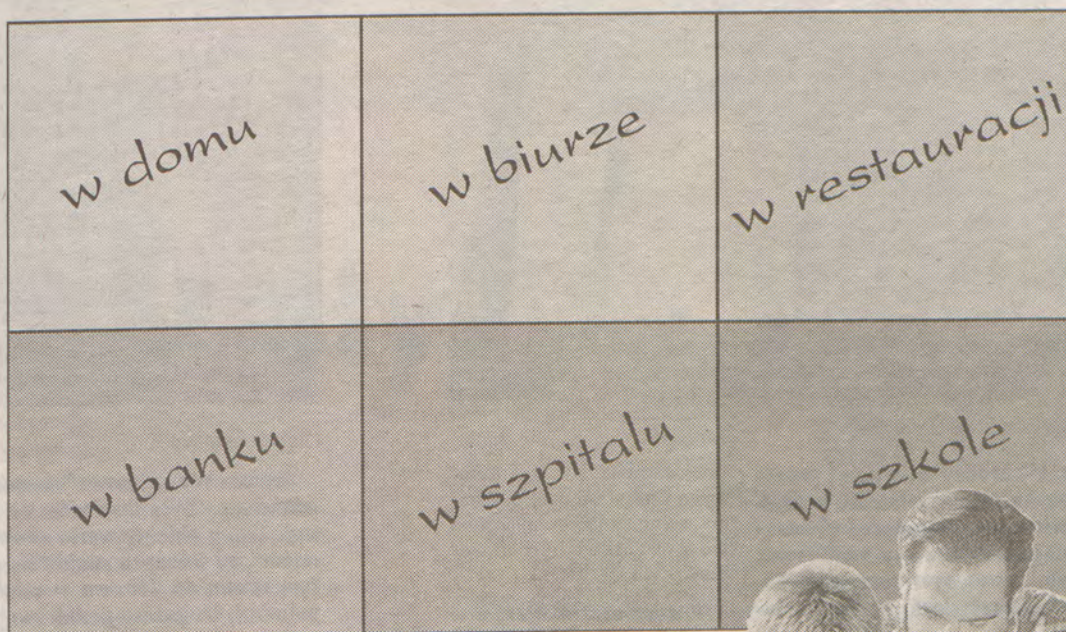
twem pozwala unikać rozmów o polityce i pieniądzu. Jest na tyle szeroka, że może robić wrażenie i na tyle płytka, że nie angażuje umysłu nadmiernie. Dlatego popularna jest nie tylko wśród młodzieży, ale również wśród dorosłych odbiorców.

Małgorzata Gradkowska

REKLAMA

PRAWDZIWE SZWEDZKIE PODŁOGI LAMINOWANE

PERGO®



Chodź po PERGO

Tyle wzorów i kolorów a to ta sama podłoga!



Podłogi **PERGO** oferujemy w 40 różnych wzorach i kolorach. Dzięki temu sam możesz teraz tworzyć piękne wnętrza.

Podłoga **PERGO** ma wiele zastosowań, z powodzeniem instalujemy ją w mieszkaniach, biurach, restauracjach, bankach, hotelach, szpitalach... Kompleksowy system podłogowy **PERGO** zawiera wszystkie narzędzia niezbędne do perfekcyjnego położenia podłogi, której montaż jest niezwykle prosty.



DYSTRYBUTOR

BAZA SZEJKO-KAMIŃSKI

Gdańsk Przymorze

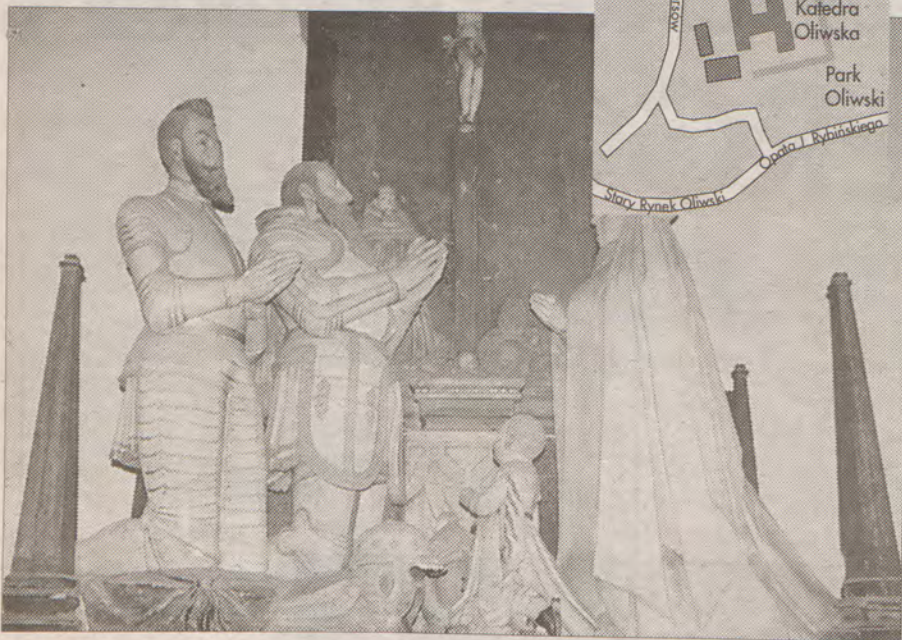
ul. Kołobrzeska 28

tel. (0-58) 57 22 15, w. 370

Gdynia, ul. Wolności 1

tel. (058) 21 16 10

Rusz się!

Tumba
Kosów

Pomnik nagrobny rodziny Kosów.

Fot. Jerzy Samp

Zwiedzając wnętrze archikatedry oliwskiej warto przyrzeć się dokładnie pomnikowi nagrobnemu pomorskiej rodziny Kosów. Znajdziemy go nie opodal głównego wejścia, przy zachodniej ścianie nawy północnej. Przysiąłmy na chwilę w tym mrocznym zazwyczaj zakątku świątyni, by pomyśleć o postaciach, których dzieło to ma nam przypominać.

W tomie drugim Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego zamieszczono biogramy sześciu przedstawicieli tego rodu, a wszystkie opracował Stanisław Archemczyk. Nas wszakże interesować będzie głównie postać Feliksa Kosa, którego płaskorzeźbiona podobizna stanowi niejako tło dla grupy czterech znacznie większych figur zdobiących zabytkową tumbę.

Urodził się w roku 1570 i był synem Mikołaja oraz Justyny z Konarskich. Po powrocie ze studiów, które odbywał za granicą pełnił przez jakiś czas funkcję sekretarza królewskiego. W roku 1611 złożył w Oliwie śluby zakonne i otrzymał sakrę opacką. Jego zasługą było zażegnanie toczącego się przez wiele lat sporu cystersów pelplińskich z biskupami kujawskimi o dobra ziemskie w okolicy Gdańska (ostatecznie przypadły one w udziale tutejszym jezuitom). Jako dobry gospodarz dbał o powierzone mu opactwo pelplińskie i nieruchomości, w tym także Dom Opatów Pelplińskich w Gdańsku, który za jego „rządów” otrzymał wytworny wystrój zewnętrzny.

Feliks Kos zmarł podczas wizytacji klasztoru oliwskiego 1 czerwca 1618 roku. Pochowany został w świątyni, której był bardzo oddany. Tu również umieszczono poświęcone mu epitafium, będące najprawdopodobniej dziełem Abrahama van den Blocka. Widzimy na nim opata w habitie kłęzącego pod krzyżem. U jego kolan leży czaszka a obok niej mitra.

Epitafium to pierwotnie znajdowało się w nawie głównej,

zapewne w bliskim sąsiedztwie znacznie okazałszego pomnika nagrobnego rodziny Kosów. Na masywnej ogrymsowanej płycie umieszczone zostały dwie pary pełnoplastycznych, zwróconych do siebie twarzami postaci. W rycerskiej zbroi kłęczy Mikołaj Kos - zmarły w roku 1599 ojciec znanego nam już opata Feliksa, jego żona Justyna z Konarskich oraz synowie tych dwojga małżonków: obok matki malutki Jan (zm. 1581), przy ojcu zaś Andrzej, który żył do roku 1620. Zważywszy, iż twórca tego dzieła Wilhelm van den Block (ojciec Abrahama) zmarł w roku 1628, zaś Justyna - matka opata dopiero w roku 1631, podobizna pomorskiej szlachcianki musiała być wykonana jeszcze za jej życia. Lech

Krzyżanowski, a za nim Katarzyna Cieślak za datę powstania wolno stojącego nagrobka Kosów gotowi byli nawet przyjąć rok ok. 1600.

Z czasem zlokalizowany w nawie głównej grobowiec coraz bardziej utrudniał duchownym i wiernym procesjonalne poruszanie się po świątyni, toteż gdy zaczęła ona pełnić funkcję kościoła parafialnego postanowiono go przenieść w inne miejsce. Wybor padł na zakątek wygospodarowany dzięki zamurowaniu bocznego wejścia.

Majestatyczny grobowiec rodziny Kosów budził nie tylko podziw, ale i zazdrość. Nic dziwnego, że wkrótce zamożna gdańska rodzina Bahrów zamówiła sobie podobną tumbę. Realizację dzieła powierzono Abrahamowi van den Block, a oglądać je można w transepcie Bazyliki Mariackiej, tuż przy Bramie Groblowej.

Jerzy Samp

Wędruj razem z nami

• Na spacer po Trójmiejskim Parku Krajozawczym, na trasie Wejherowo - Rumia (ok. 12 km), zaprasza w niedzielę Klub Krajoznawczy „Wrzós”. Zbiórka uczestników o godz. 8.45 na dworcu SKM Gdynia Główna. Odjazd do Wejherowa o godz. 9.02 (na przejazd pociągami można wykupić zniżkowe bilety turystyczne).

• Kiełpino - Mezowo - Sitno - Borkowo (ok. 12 km) to trasa niedzielnej wycieczki, na którą zaprasza Klub Turystów Pieszych „Wanoga”. Zbiórka uczestników o godz. 9.45 w holi dworca PKP Gdynia Główna, odjazd do Kiełpina o godz. 10 (na przejazd pociągami można wykupić zniżkowe bilety turystyczne). Powrót z wycieczki ok. godz. 17.

• Na spacer z cyklu „Przez dzieje Sopotu”, tym razem zatytułowany „Bastiony polsko-

ści”, zaprasza w niedzielę Oddział PTTK im. dr. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie. Zbiórka uczestników o godz. 11 przy kasach podmiejskich dworca PKP Sopot.

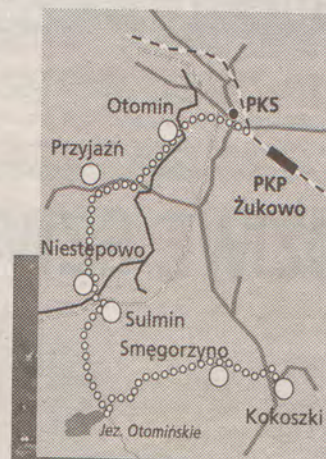
• Na odczyt z cyklu „1000 lat władztwa Polski nad Bałtykiem” zaprasza we wtorek (7.10) o godz. 17, Oddział PTTK im. Aleksandra Majkowskiego w Sopocie, ul. Bohaterów Monte Cassino 49 (wejście od ul. Haffnera). Odczyt pt. „Budownictwo okrętowe po roku 1945” wygłosi mgr inż. Jerzy Kotlarski.

Z okazji jubileuszu 70-lecia istnienia Oddziału Morskiego PTK - PTTK w Gdyni zorganizowano Wieloetapowy Jubileuszowy Rajd Młodzieżowy. Trasa rajdu obejmuje siedem wycieczek, można wziąć udział we wszystkich lub w wybranych. Zgłoszenia na

10 dni przed wybranym etapem przyjmuje Oddział Morski PTTK w Gdyni, ul. 3 Maja 27, tel. 21-77-51. Młodzież niepełnoletnia (w tym grupy szkolne) może uczestniczyć w rajdzie tylko w towarzystwie opiekunów. Otwarcia rajdu dokonał 27 września prezes Oddziału Morskiego PTTK, Ryszard Wrzosek. Przypomni on historię miasta i Oddziału Morskiego PTK. W pierwszym etapie brało udział blisko 200 uczestników z 8 gdynskich szkół. Przeszli oni trasę 12 km z Wieżyca do Gołubia Kaszubskiego, zdobyli szczyt Wieżyca i podziwiali z wieży widokowej panoramę Pojezierza Kaszubskiego.

Drugi etap rajdu odbędzie się 11.10. br. na trasie Rumia - Reda.

(mir)

Do
Przyjaźni

Pałac w Leżnie.

Fot. Stanisław Strojny

Jeszcze raz „rejsowa” mapa dworów i pałaców woj. gdańskiego była inspiracją do kolejnej wyprawy rowerowej. Cztery obiekty warte obejrzenia a leżące o „rzut beretem” od Gdańska znajdują się na trasie naszej wycieczki. Tym razem do Żukowa w pagórkowatym terenie. Warto pojechać, bo pałace godne swej nazwy, no i ten ruch.

Startujemy ze stacji w Żukowie w kierunku centrum. Skręcamy na szosę prowadzącą do Kościerzyny. Przed nami most na Raduni i 2,5 km. Podjazd do wsi Nowy Gliniec. Na wzniesieniu, przy drogowym skrzyżowaniu, przy drogowskazie skręcamy w lewo do wsi i jeszcze przez kilometr jedziemy asfaltową szosą. Dalej aż do wsi Przyjaźni poruszamy się szutrową, ale dość wygodną dla rowerów drogą. Z lewej strony możemy podziwiać odległą i rozległą panoramę Żukowa i całej doliny rzeki Raduni.

W Przyjaźni zatrzymujemy się aby obejrzeć nie istniejący na turystycznych mapach (poza „rejsową”) pałac. Ta okazała i ładna budowla jeszcze niedawno była zamieszkała i miała oszkłone okna. Teraz, opuszczona, bezpańska (?), z powybijanymi szybami robi bardzo przykre wrażenie. Niewiele lepiej pre-

zentuje otaczający tę niemal ruinę park.

Odwiedzamy jeszcze stary XIV-w. kościółek św. Jana Ewangelisty i zjeżdżamy do Lnisk. Za mostkiem na Raduni skręcamy w prawo na dość ruchliwą szosę Gdańsk-Kartuzy.

Po 3 km. zatrzymujemy się przy niewielkim stawku łączącym po lewej stronie szosy. Za nim skręcamy w lewo i pedałujemy do wsi Leżno. Tuż za pierwszymi zabudowaniami wioski widać wśród drzew po lewej stronie czerwieniącą nową cegłą i dachówką wspaniałą pałac. Skręcamy w lewo i stajemy przed bramą wiodącą na pałacowy dziedziniec. Obiekt ten został niedawno oddany do użytku i jeszcze pachnie farbą, lakierami i nowo wyłożonymi wykładzinami. Nad głównym wejściem w kartuszu widnieją inicjały Uniwersytetu Gdańskiego, który jest

zapewne właścicielem tego wspaniałego budynku.

Wyjeżdżamy z Leżna w stronę Pępowa obok nowoczesnego kościółka z czerwonym dachem. Przejeżdżając wiadukt nad torami kolejowymi widzimy stację - Pępowo. Wieś rozciąga się już wzdłuż szosy rozpoczyna się już za torami. W centrum wsi, po prawej stronie znajduje się niewielki, schludnie wyglądający budynek. Jest to dawny dwór a obecnie siedziba miejscowej szkoły podstawowej. Szkoła wraz z zabytkowym parkiem sprawiają miłe dla oka wrażenie.

Pędzimy dalej w stronę Przdokowa. Po przekroczeniu szosy Gdynia-Kościerzyna (nr 220) jedziemy wzdłuż długiego i wąskiego Jeziora Kczewskiego do leżącego po lewej stronie. Z daleka widać już strzelistą wieżę neogotyckiego kościoła w Przdokowie. We wsi skręcamy w lewo na Kartuzy. Zbudowany z kamiennych ciosów kościół zachęca do odwiedzenia.

Ok. 3 km za Przdokowem przy drogowym „Żukowo 7” skręcamy w lewo i po krótkim podjeździe stajemy we wsi Kobyszewo. Po prawej stronie szosy, w głębi parku, wmalowany na żółto budynek to dawny dwór, a obecnie Dom Pomocy Społecznej. Zamieszkany i zadbane uniknął smutnego losu wielu swoich pobratymców. Wsiadamy na rowery i przez Smółdzino długim zjazdem osiągamy szosę nr 219 (Gdańsk-Kartuzy). Skręcamy w lewo i ponownie znajdujemy się w Żukowie.

Stanisław Strojny

Dojazd

Dla długodystansowców: dojazd do Leżna z Gdańska dalej wg opisu z powrotem do Leżna i powrót do Gdańska (PKP) - 68 km.

Dla samochodziarzy: z rowarami na dachu do Żukowa Dla spacerowiczów: PKP Gdynia 10.00 do Żukowa (10.40), powrót z Żukowa 16.35 do Gdyni (17.11).



Kraj Basków

Lud z Atlantydy

Już od co najmniej dziesięciu tysięcy lat Baskowie trzymają się kurczowo tego samego kawałka ziemi, leżącego między wybrzeżem kontabryjskim a dolinami Pirenejów.

Po półpustynnym, jałowym krajobrazie Kastylii, z majaczącymi blaszanymi bykami, zielone wzgórza Baskonii zaskakują mglistą, mokną pogodą. Przybywamy do kraju zielonego i wojowniczego. Te dwie cechy łączą go z Irlandią.

Ludzie ze słońca

Nazwa kraju - Euskadi - znaczy „ludzie ze słońca”. Fantastyczne teorie na temat tego ludu mówią, jakoby pochodził z tajemniczej Atlantydy. Euskara, język, którym posługują się Baskowie, to jedna z największych zagadek Europy. Lingwiści stwierdzili podobieństwo euskary do języków kaukaskich, inni do języków mohican i keczua.

Baskowie są inni od Hiszpanów. Starsi mężczyźni chodzą jeszcze w czarnych beretach. Wygląda to tak, jakby nigdy się z nimi nie rozstawali. W każdym razie nie zdejmują ich z głów w barach, w których chętnie przesiadują wieczorami.

Innym atrybutem Basków jest makila - tradycyjna laska. Ma ona głębokie znaczenie, symbolizuje władzę, siłę, szacunek, autorytet. Zwyczajem jest ofiarowanie makili każdemu kogo Baskowie chcą uhonorować. Dostali ją m.in. Churchill, generał de Gaulle, papież Jan Paweł II.

Bębna - calaparty, od pokoleń używa się do przesyłania wiadomości przez górskie doliny. Kiedy np. zrobiono wino, zwoływano wioskę na wspólną degustację.

W pelota - rodzaj piłki ręcznej na boisku z trzema ścianami, gra tutaj każdy, nie wyłączając duchownych. Widok księdza odbijającego piłkę o ścianę kościoła, machającego rakieta, nie dziwi. Inną namiętnością Basków jest podnoszenie kamieni i sportowe piłowanie drewna, które odbywają się na stadionach piłki nożnej lub na arenach corridy. Kult zręczności i siły należy do

tradycji narodowej Basków, lubią współzawodnictwo.

Pokazy baskijskich tańców wojennych z mieczami, laskami i łukami oddają heroicznego ducha tego narodu. Lubią też patrzeć na walki baranów, które walczą do pólki nie opadną z sił.

„Guernica”-krzyk protestu

Bilbao - hiszpańska żyła złota - jest brzydkie. W oczy rzucają się przede wszystkim przemysłowe przedmieścia, dymiące kominy, porożrzućane magazyny i brudne tynki. Odmienny charakter ma San Sebastian. To kurort. Turyści przyjeżdżają tu smaczyć się na La Concha - plaży w kształcie półksiężyca.

Jednak to nie uroki krajobrazu decydują o magii tej krainy, ale ludzie. By tutaj cokolwiek dostrzec i przeżyć trzeba zrozumieć historię Basków. „Przed Bogiem był Bóg, przed głazami były głazy, a Baskowie już byli Baskami” - sami o sobie mówią mieszkańcy tej krainy.

Politycznym i emocjonalnym centrum Baskonii jest Guernica. Była ona świętym miastem Basków. To tu pod prastarym dębem królowie Hiszpanii przysięgali szanować święte prawa i obyczaje Basków. Generał Franco dopuszczając by hitlerowski „Condor” zbombardował w 1937 r. Guernicę popełnił, we-

dług mieszkańców tego regionu, najcięższą zbrodnię.

Miasto zostało zrównane z ziemią.

Obraz Picassa uczynił z Guerniki symbol cierpień ludzi udręczonych wojną.

Baskowie posadzili w Guernice nowy dąb, ale w ich kraju Madryt ciągle jeszcze jest synonimem nieuczciwej gry.

Mecz Bilbao-Madryt

W czasie wojny domowej generał Franco zamienił sportowe stadiony na więzienia. Dziś mecze pomiędzy Athletic Bilbao a Athletic Madryt urastają do rangi pojedynków między państwowych na śmierć i życie. Kibice z Bilbao to radykalni baskijscy nacjonalisci. Przyodziani w baskijskie flagi, malują twarze w barwy czerwono-zielono-białe, niczym Indianie wyruszający na wojnę.

Baskowie uważani są za mistrzów organizacji i konspiracji. 1000 Basków zgromadzonych w jednym miejscu podczas fiesty czy meczu piłki nożnej, to poważne zagrożenie dla władzy w Madrycie.

Bardziej znana niż sami Baskowie jest organizacja ETA. Od początku lat siedemdziesiątych te trzy litery regularnie królują w krótkich meldunkach o podkładaniu bomb i napadach na policję.

W tym kraju, w porównaniu ze wszystkimi krajami europejskimi, na jednego policjanta

Podróże

przypada najmniejsza liczba ludności. „Hiszpanie do domu!” rozbrzmiewa ze wszystkich stron, gdy policja przeprowadza swoje kontrole.

Juan Carlos, król Hiszpanii, został wygwizdany w baskijskim parlamencie w II 1981, upłynęło kolejnych 10 lat nim odwiedził ponownie kraj Basków.

Matki terrorystów

Mondragon to kolebka terroryzmu, na ścianach domów widnieją napisy: „Amnistia”, „Hiszpania nasz wróg” i rysunki bomb z odpalonym zapalnikiem, w wybranych miejscach na chodnikach palą się znicze.

Znana jest determinacja matek i żon terrorystów maszerujących z portretami baskijskich męczenników, z goździkami w rękach. Dla matek to nie terrorysta to walka o niepodległość. To one kazały synom mówić w domu po baskijski.

Jednego z baskijskich chłopów skazano na 640 lat więzienia. Trzymany był w dobrze strzeżonym więzieniu na Wyspach Kanaryjskich. Władze pozwalały na odwiedzin raz na dwa miesiące. Dla matki oznaczało to podróż liczącą w obie strony 5 tysięcy kilometrów. Matka i syn rozmawiali przez telefon. Rozmowa była przerywana. Wolno im było spędzić razem godzinę.

Dla uczczenia bojowników ETA, którzy zginęli lub są w więzieniu ustanowiono do roczne święto baskijskiego wojownika.

A jednak Baskowie od ETA się odwrócili, bo ich zbrodnie budzą przerażenie. Co raz częściej ich ofiarami padają przypadkowi ludzie, wśród pokrzywdzonych są dzieci. Baskowie chcą końca zabijania, chcą by ETA rzuciła broń. Pięści do góry wzniesione i gesty w stylu palenia hiszpańskiej flagi postrzegane są już jako melodramatyczne.

Za niezawisłością Kraju Basków opowiada się obecnie 1/3 społeczeństwa.

Olga Dębicka

Zbóje ruszyły

Myśli moczykija

Niektórzy gładziarze już zawiesili swoje patyki na kołku. To niezbyt rozsądna decyzja zważywszy, że właśnie teraz idzie czas na robale. Jak to co roku bywa, kiedy dookoła coraz zimniej to nieomylny znak, że będzie jeszcze zimniej i pora pomyśleć o zimowych zapasach. Nawet najgłupsza ryba wie, że kulinarne orgietki z ciasteczkami należy odłożyć do przyszłego lata, że warunkiem przetrwania w podłodowym smogu będzie dobra kondycja i odpowiednie zapasy tłuszczu toteż wszystkie ogarnia zbójce amok. Drapieżne robią to w zasadzie przez całe swoje, zbójce życie i jakoś łżej na sumieniu kiedy wiemy, że wbijamy hak w mordę zbója. Nasze sumienie wpada w rezonans z drgającą na żyłce białą pięknotką, bo toto takie spokojne, delikatne, niedrapieżne, bo tylko te swoje robaczki... A za przeproszeniem robał, to nie istota żywa? I w tym momencie przybywa z odsieczą modny komunał: „Wszyscy jesteśmy”.

Otóż, wszyscy jesteśmy zbójami. Pod wodą zbóje, w powietrzu zbóje, na lądzie zbóje, nawet pod ziemią, jeśli podziemny robał nie może zjeść drugiego podziemnego robała to przynajmniej podgrzyzie jakiejś roślinie korzeń, a niech zdechnie psia nać. Co za ulga...

Nie tak dawno, w epoce sklepowych kolejek, w czoło mięsnego ogona, długiego jak most w San Francisco, wbiła się z całym impetem zadbana z pozorów pani. „No właśnie” - wysapała. Mówi się przynajmniej „przepraszam” zagadnął z lekka poszkodowany. Och, widzi pan jak wszyscy zchamieśliśmy... Okoliczne panie z aprobatą pokiwały głowami w płaszczyznach pionowych... Tak, to święta prawda... Nikomu nie wpadło do głowy by sprawdzić, by spojrzeć nieco w tył, gdzie spokojnie, pokornie czekało kilkadziesiąt metrów niezchamiałych, a tylko ona, sama - jedna...

Człowiek, któremu wypśnie się coś paskudnego nie lubi być sam. Z miejsca szuka sobie psubratów w stadzie, a kiedy nie znajdzie, tworzy ich naciągającymi miarkami i stąd wiemy, że: Wszyscy byliśmy komunistami, wszyscy jesteśmy upapranymi, wszyscy jesteśmy oszołomami, warchołami... A może to tylko On - sam, jeno jakoś Mu głupio?

Wiesław Matuszek



Rys. Wiesław Matuszek

Zapamiętaj:

- Ambasada Królestwa Hiszpanii w Polsce: Warszawa, ul. Myśliwiecka 4, tel. 622-42-50
- Waluta hiszpańska jest peseta. 100 pesetów = 2,28 PLN.
- Biuro turystyczne w San Sebastian znajduje się przy Reina Regente (budynek Teatro Victoria Eugenia), tel. 48-11-16
- Biuro turystyczne w Bilbao - Bajas de Teatro Arriaga, tel. 42-44-819
- Orientacyjne ceny:
- Dwutygodniowa wycieczka - ok. 1,5 tys. zł.
- Bilet lotniczy na trasie Warszawa-Madryt- 400-550 dolarów w sezonie.
- Przewodnik praktyczny „Guia Practica” - 500 pesetów
- Pokój dwuosobowy w średnim hotelu - 30-45 dol.
- Danie w restauracji - 10-15 dol.
- Autobus miejski, metro - 0,8 dol.
- Taksówka w mieście - ok. 1 dol. za każdy kilometr
- Benzyna (1 l.) - 1 dol.

Piękna pani Alfa

salon
auto



Alfa Romeo 156. Linia nadwozia łączy nowoczesność z aluzjami do słynnych modeli tej marki sprzed lat czterdziestu. Klamkę tylnych drzwi sprytnie schowano w narożniku okna.

Koncern FIAT konsekwentnie różnicuje image aut produkowanych przez wchodzące w jego skład przedsiębiorstwa.

Pod marką samego Fiata proponuje się nabywcom popularne samochody wytwarzane wielkoseryjnie. Na przeciwnym biegunie lokuje się Ferrari: roczna produkcja firmy z Modeny niewiele przekracza trzy i pół tysiąca pojazdów, ale ich legenda i prestiż opromienia cały koncern. Lancii wyznaczono rolę wytwórcy aut luksusowych, a Alfie Romeo - samochodów o zdecydowanie sportowym obliczu.

Nie bez podstaw: tradycje sukcesów Alfę w wyścigach i rajdach liczą już sobie kilkadziesiąt lat i doceniane są zarówno w Europie jak za Oceanem, gdzie bez wątplenia koncern FIAT chciałby ponownie zaznaczyć swoją obecność.

Zejszcie z Tipo

Nowa Alfa Romeo 156, następca produkowanego od 1992 roku modelu 155, nie jest jego prostą kontynuacją. Alfa 155 była jednym z licznych aut włoskiego koncernu zbudowanych na płycie podłogowej pochodzącej z Fiata Tipo; przejęte z podstawowego modelu rozwiązania podwoziowe nie najlepiej sprawdzały się w samochodzie o sportowych ambicjach.

Choć więc z unifikacji nie zrezygnowano ze względu na koszty, parantele Alfę 156 są znacznie szlachetniejsze: auto spokrewnione jest podwoziowo z produkowaną od niespełna roku Lancią Kappa coupe: usportowioną wersją znanej u nas dygnitarskiej limuzyny. Nowa Alfa Romeo ma więc okazały roz-

staw osi - 259,5 cm - i zupełnie odmienne od poprzedniczki podwozie. Zawieszenie przednie - to udoskonalona wersja popularnego McPhersona, z dodatkowym wahaczem górnym. Z tyłu - jak w Lancii - zastosowano układ dwóch wahaczy poprzecznych i jednego podłużnego oraz zwrotnice kolumnowe. Zarówno z przodu jak z tyłu spotykamy poprzeczne stabilizatory przechyłu, a także pomocnicze ramy, zapobiegające przenoszeniu się wibracji i hałasów na nadwozie.

Elektroniczny pedał

Trzy podstawowe silniki nowego modelu: 1,6, 1,8 i 2,0 l pochodzą z Alfę 155 i są uszlachetnionymi wersjami fiatowskich jednostek napędowych z fabryki w Pratola Serra. Wszystkie mają po 2 wałki rozrządu, po 4 zawory na każdy cylinder i typowy dla Alfę Romeo system zdublowanych świec zapłonowych - Twin Spark. Ukoronowaniem oferty będzie widlasta, sześciocylindrowa jednostka napędowa o pojemności 2492 cm sześć, i mocy 190 KM, z licznymi awangardowymi rozwiązaniami, spośród których wymienić można np. brak mechanicznego połączenia między pedałem gazu, a układem zasilania. Wciśnięcie pedału jest jedynie sygnałem dla elektronicznej jednostki sterującej, która na tej podstawie określa optymalne warunki pracy silnika. Z silnikiem współpracować będzie sześciobiegowa skrzynia przekładniowa.

Pozostałe dwie jednostki napędowe - to turbodiesle z bezpośrednim wtryskiem paliwa, skonstruowane na bazie konwencjonalnych silników znanych z Fiata Marea. Będą to pierwsze seryjnie produkowane diesle z układem wtryskowym typu Common Rail, o wysokiej mocy, dużym momencie obrotowym i niskim zużyciu paliwa.

Nowa Giulietta

Nową stylistyką, nawiązującą do sportowego studium Nuvola, a pośrednio do słynnych modeli z przeszłości odznacza się nadwozie Alfę Romeo 156. Obłe,



Wnętrze z białymi tarczami wskaźników nie pozostawia wątpliwości co do sportowego charakteru auta.

dynamiczne kształty, silne pochylenie przedniej szyby, delikatne przetłoczenia maski silnika i błotników, harmonijne połączenie z nadwoziem lakierowanych zderzaków - wszystko to tworzy oryginalną całość, określaną przez twórców auta z Centro Stile jako linia „Nuova Giulietta” - na cześć pamiętnego modelu z lat pięćdziesiątych.

Nadwozie odznacza się dużą odpornością na działanie sił skrętnych oraz stosunkowo niewielką masą. Szerokie wykorzystanie aluminium i magnezu (z tego ostatniego metalu wyko-

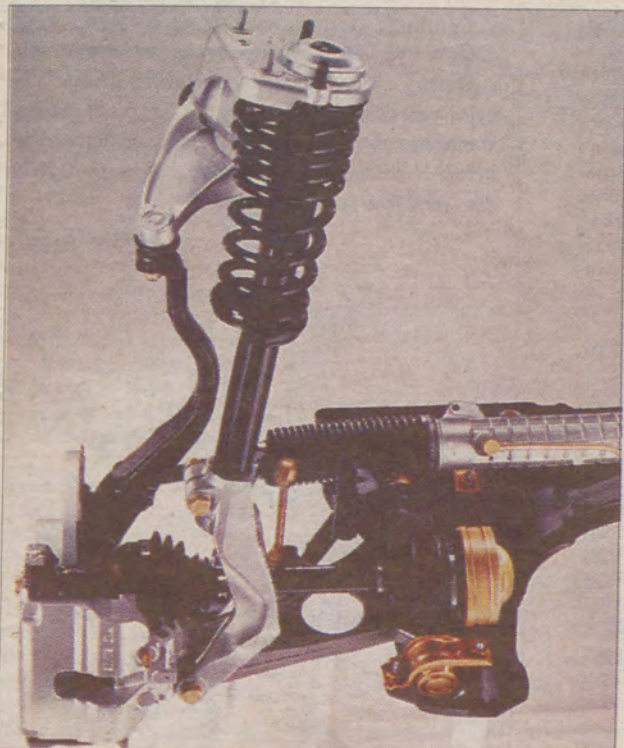
nane są np. szkielety foteli oraz wsporniki kierownicy i tablicy przyrządów) sprawiło, że Alfa 156 jest lżejsza od swej poprzedniczki o ok. 50 kg, mimo, że seryjnie wyposażenie nowego auta jest bogate i obejmuje m.in. poduszki powietrzne dla kierowcy i pasażera (od wiosny 1998 - także poduszki boczne), elektroniczną regulację napięcia pasów bezpieczeństwa, regulację wysokości obu przednich foteli oraz wzmocnienia oparcia kanapy tylnej zabezpieczającej pasażerów przed przesuwającym się bagażem. Auto jest także seryj-

nie wyposażone w czterokanałowy system ABS najnowszej generacji. Jak na auto klasy średniej Alfa 156 ma stosunkowo niewielki, 380-litrowy bagażnik. Czy jest to wada auta, które z założenia ma stanowić obiekt pożądania młodych, zamożnych i nie obarczonych liczną rodziną entuzjastów szybkiej jazdy? Chyba raczej nie.

Marek Ponikowski

Zdjęcia: Alfa Romeo

Polska premiera nowej Alfę odbędzie się 25 października. Cena auta nie została jeszcze ustalona.

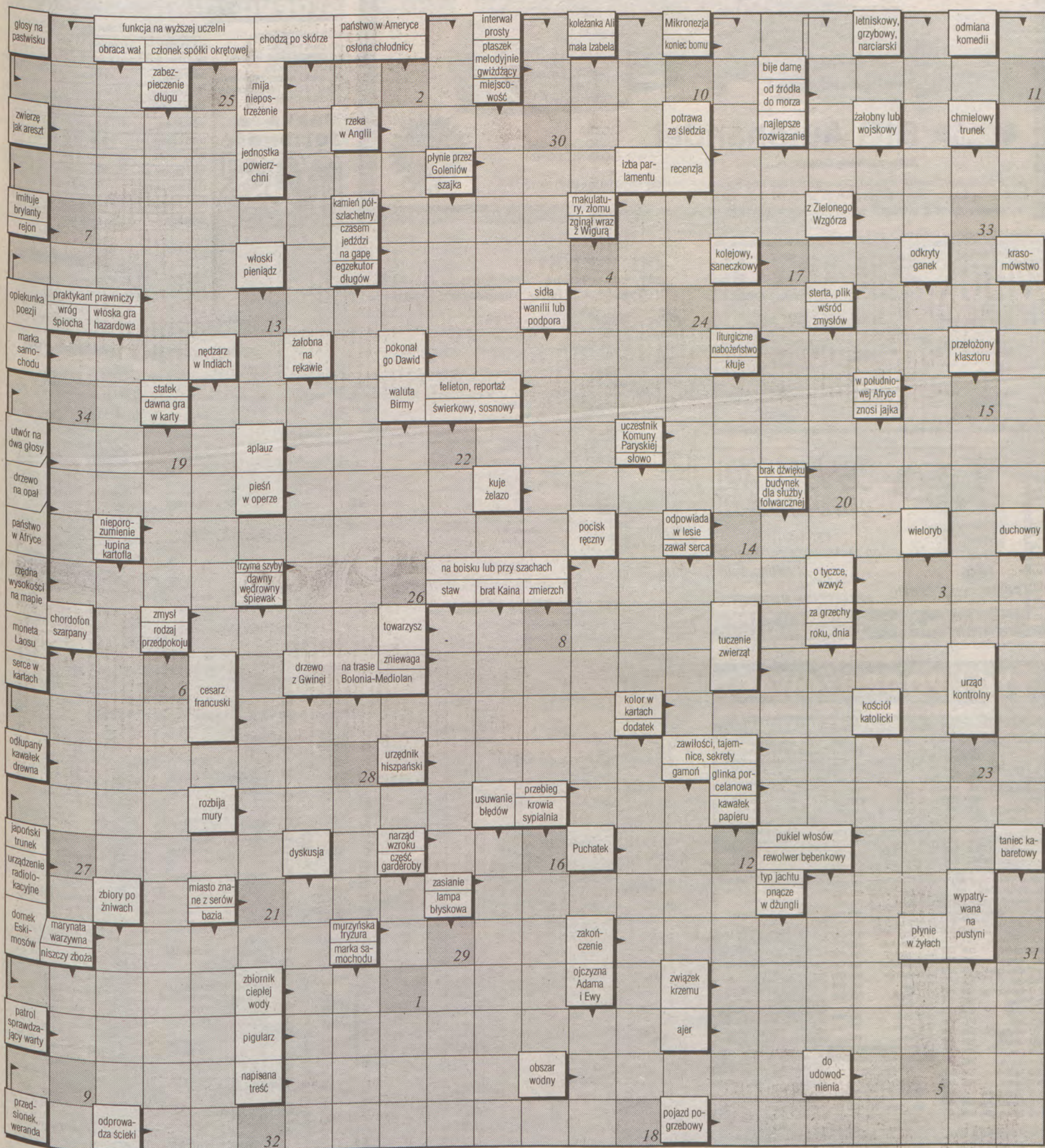


Zwieszenie przednie z dodatkowym wahaczem górnym prowadzi koło precyzyjniej niż klasyczny McPherson. Podobne rozwiązania stosują już - Audi, VW i Nissan.

	Alfa Romeo 156					
	1,6 Twin Spark 16V	1,8 Twin Spark 16V	2,0 Twin Spark 16V	2,5 V6 16V	1,9 JTD	2,4 JTD
Liczba cylindrów	4	4	4	6	4	5
Pojemność, cm³	1598	1747	1970	2492	1910	2387
Moc max., KM	120	144	155	190	104	136
Maksymalny moment obr., Nm	144	169	187	222	255	310
Masa, kg	1240	1250	1270	1330	1270	1350
Prędkość max, km/godz.	200	210	216	230	188	203
Przyspieszenia 0-100 km/godz.	10,5	9,3	8,6	7,3	10,5	9,5
Zużycie paliwa, l/100 km, średnio	8,2	8,2	8,5	11,4	5,8	6,7

Pomyśl!

KRZYŻÓWKA ZA 250



Czytelnicy, którzy do 13 października br. przysła pod adresem redakcji „Dziennika Bałtyckiego”, Targ Drzewny 3/7, 80-886 Gdańsk, hasło utworzone z liter na zaznaczonych polach, wezmą udział w losowaniu nagrody w wysokości 250 zł.

Nagroda z dnia 12 września 1997 r.

Nagrodę 250 zł otrzymuje pan Henryk Wolniak z Pucka.

Hasło: „Epoki tworzy archeologia”.

Gratulujemy, a po odbiór nagrody zapraszamy do Biura Konkursów w Domu Prasy, pok. 201 b, w godz. 9-16, tel. 31-35-66 (na życzenie nagrodę wysyłamy pocztą).

Dwa razy taniej!

Ka 2790.- zł taniej*

Fiesta 5500.- zł taniej*

AC-5,5% ceny



AC-4% ceny



BIG Autohandel

Autoryzowany Dealer

Salon Sprzedaży Samochodów, ul. Grunwaldzka 256 (róg Abrahama) tel. (058) 52 06 60 fax (058) 54 13 13
Gdańsk, ul. Czarny Dwór 12, tel.: (058) 53 36 43, fax (058) 530 521
Hurtownia i sprzedaż detaliczna części zamiennych - dostawy bezpośrednio z fabryki

LICZBA
SAMOCHODÓW
OGRANICZONA!

Otwarte
7 dni
w tygodniu

Poprzedni samochód w rozliczeniu

**OKNA
DRZWI
ROLETY
PARAPETY
BLATY
STOPNIE**

W STANDARDZIE OKIEN :
11% CIEPŁA WIĘCEJ
ZATRZYMUJĄ NASZE WKŁADY
Z GAZEM (PCV) k=2,5
54% CIEPŁA WIĘCEJ ZATRZYMUJĄ
NASZE WKŁADY CIEPŁOCHRONNE
Z GAZEM (DREWNO) k=1,3

**MARKA &
SOLIDNOŚĆ**

M&S

PCV DREWNO
MADNUR GRANIT
KONGLOMERAT



OKNA TYPOWE TANIEJ

M&S Gdańsk ul. Kartuska 358 A tel. 0601 626 040
M&S Gdańsk ul. Jankiela 10 tel. 0-58 329 842
M&S Gdańsk ul. Smoluchowskiego 13 tel. 058 452 248
M&S Gdynia ul. Dantyszka 5 tel. 0-58 234 841
M&S Gdynia ul. Hutnicza 35 tel. 0-58 230 080
M&S Gdynia ul. Mściwoja 3 tel. 0-58 217 059
M&S Elbląg ul. Bema 63B tel. 0-55 354 996
M&S Łębork ul. Słupska 18 tel. 0-59 628 469
M&S Rumia ul. Sobieskiego 62 tel. 0-58 710 510
M&S Wejherowo ul. Ofiar Piśnicy 1A tel. 058 720 028
M&S Kościerzyna ul. Młyńska 4 tel. 058 86 76 14
M&S Żukowo ul. Armi Krajowej 15 tel. 0-58 817 557
M&S Żukowo ul. Kościelna 11 tel. 058 817 168

04213/A/494



OKNA z PCV i AL
VEKA, PANORAMA, YAWAL, WICONA

NAJNIŻSZE CENY

CENTRALA

RUDNA MAŁA 75
koło Rzeszowa
36-054 MROWLA
tel. (0-17) 8552-224, 8552-471
tel./fax (0-17) 8552-470

GDAŃSK

ul. Sandomierska 11
tel. (0-58) 39-05-21 do 25
fax (0-58) 39-44-17

CO ZROBIĆ

żeby Twoje ogłoszenie drobne ukazało się ZA DARMO
w „Gratce” i „Auto Gratce” - dodatkach do „Dziennika Bałtyckiego”?

WRZUĆ KUPON DO JEDNEJ Z 47 SKRZYNEK „GRATKI”

- do GRATKI - do środy do godz. 12
- do AUTO GRATKI - do soboty do godz. 10

ZOSTAW W OKIENKU NAJBLIŻSZEGO URZĘDU POCZTOWEGO

Uwaga! KUPONY z urzędów pocztowych przesyłane są do redakcji
tylko w poniedziałki i wtorki.

ZADZWOŃ I PRZEKAŻ TREŚĆ TELEFONICZNIE

- do GRATKI - do czwartku do godz. 15
 - do AUTO GRATKI - do poniedziałku do godz. 13
- TEL. GDAŃSK (0-58) 35-21-00
ELBLĄG (0-55) 35-27-77

PRZEŚLIJ FAKSEM

- do GRATKI - do czwartku do godz. 15
 - do AUTO GRATKI - do poniedziałku do godz. 13
- FAX GDAŃSK (0-58) 35-48-69
ELBLĄG (0-55) 35-27-77

NAGRAJ NA AUTOMATYCZNĄ SEKRETARKĘ

- Automat zgłoszeniowy czynny całą dobę
- w Gdańsku (0-58) 35-21-00
- w Elblągu (0-55) 35-27-77

Gratka

SOBOTA, 11.10

DODATEK BEZPŁATNYCH I PŁATNYCH ANONŚW

spis rubryk i podrubryk

1	NIERUCHOMOŚCI - DOM	15	ZWIERZĘTA I ROŚLINY
1A	spółdzielnie mieszkaniowe	15A	spółdzielnie mieszkaniowe
1B	spółdzielnie dom	15B	spółdzielnie mieszkaniowe
1C	spółdzielnie domki letniskowe	15C	inne
1D	spółdzielnie inny lokal	15D	spółdzielnie rolny
1E	spółdzielnie działkę budowlaną	15E	spółdzielnie rolny
1F	spółdzielnie działkę ogrodniczą		
1G	spółdzielnie inną parcelę	16	FOTO
1H	spółdzielnie kupię dom	16A	spółdzielnie
1I	spółdzielnie kupię inny lokal	16B	spółdzielnie
1J	spółdzielnie kupię działkę budowlaną	16C	zamienie
1K	spółdzielnie kupię działkę ogrodniczą	16D	usługi
1L	spółdzielnie inną parcelę		
1M	zamienie mieszkanie lub inną parcelę	17	MUZYKA
1N	zamienie działkę	17A	spółdzielnie
1O	poszukuję mieszkania	17B	spółdzielnie
1P	poszukuję innego lokalu	17C	zamienie
1R	odnajmuję mieszkanie	17D	usługi
1S	odnajmuję inny lokal		
1T	przebiegiem	18	AUTO-MOTO
2	PRACA	18A	spółdzielnie samochod
2A	poszukuję pracy	18B	spółdzielnie samochod
2B	dam pracę	18C	spółdzielnie samochod
3	WYPOSAŻENIE MIESZKANIA	18D	spółdzielnie samochod
3A	spółdzielnie	18E	spółdzielnie samochod
3B	spółdzielnie	18F	spółdzielnie samochod
3C	spółdzielnie	18G	spółdzielnie samochod
4	AGD	18H	spółdzielnie samochod
4A	spółdzielnie	18I	spółdzielnie samochod
4B	spółdzielnie	18J	spółdzielnie samochod
4C	spółdzielnie	18K	spółdzielnie samochod
5	RTV	18L	spółdzielnie samochod
5A	spółdzielnie	18M	spółdzielnie samochod
5B	spółdzielnie	18N	spółdzielnie samochod
5C	spółdzielnie	18O	spółdzielnie samochod
5D	spółdzielnie	18P	spółdzielnie samochod
6	BIURO	18Q	spółdzielnie samochod
6A	spółdzielnie	18R	spółdzielnie samochod
6B	spółdzielnie	18S	spółdzielnie samochod
6C	spółdzielnie	18T	spółdzielnie samochod
6D	spółdzielnie	18U	spółdzielnie samochod
7	KOMPUTERY	18V	spółdzielnie samochod
7A	spółdzielnie komputer	18W	spółdzielnie samochod
7B	spółdzielnie komputer	18X	spółdzielnie samochod
7C	spółdzielnie komputer	18Y	spółdzielnie samochod
7D	spółdzielnie komputer	18Z	spółdzielnie samochod
7E	spółdzielnie komputer		
8	NARZĘDZIA	19	HOBBY
8A	spółdzielnie	19A	spółdzielnie
8B	spółdzielnie	19B	spółdzielnie
9	MATERIAŁY BUDOWLANE	19C	spółdzielnie
9A	spółdzielnie	20	ŚWIAT DZIECKA
9B	spółdzielnie	20A	spółdzielnie
9C	spółdzielnie	20B	spółdzielnie
10	TURYSTYKA I SPORT	21	RÓŻNE
10A	spółdzielnie sport	21A	spółdzielnie
10B	spółdzielnie sport	21B	spółdzielnie
10C	spółdzielnie sport	21C	spółdzielnie
10D	spółdzielnie sport	21D	spółdzielnie
10E	spółdzielnie sport	21E	spółdzielnie
11	ZDROWIE	22	MATRYMONIALNE
11A	spółdzielnie	22A	spółdzielnie
11B	spółdzielnie	22B	spółdzielnie
11C	spółdzielnie	22C	spółdzielnie
12	ODZIEŻ	23	ODDAM ZA DARMO
12A	spółdzielnie	23A	spółdzielnie
12B	spółdzielnie	23B	spółdzielnie
13	NAUKA	24	PROSZĘ O POMOC
13A	spółdzielnie	24A	spółdzielnie
13B	spółdzielnie	24B	spółdzielnie
14	KSIĄŻKI I CZASOPISMA	25	PODZIĘKOWANIA
14A	spółdzielnie	25A	spółdzielnie
14B	spółdzielnie	25B	spółdzielnie
14C	spółdzielnie	25C	spółdzielnie

pompy WILO



WIELKA PROMOCJA

Pompy WILO
do centralnego ogrzewania
i ciepłej wody

PROMOCYJNE CENY!!!

ATRAKCYJNE NAGRODY!!!

INFRACORR Sp. z o.o.

80-423 GDAŃSK, UL. CHROBREGO 8
TEL. 46-16-17, 44-98-10, FAX 41-45-75

ŻYCIE I PODRÓŻOWAĆ

listopad	grudzień	OFERTA SPECJALNA	ZDECYDUJ TERAZ !!!	TERAZ RÓWNIEŻ Z BLISKĄ...
19.12	19.12	19.12	19.12	19.12
20.12	20.12	20.12	20.12	20.12
21.12	21.12	21.12	21.12	21.12
22.12	22.12	22.12	22.12	22.12
23.12	23.12	23.12	23.12	23.12
24.12	24.12	24.12	24.12	24.12
25.12	25.12	25.12	25.12	25.12
26.12	26.12	26.12	26.12	26.12
27.12	27.12	27.12	27.12	27.12
28.12	28.12	28.12	28.12	28.12
29.12	29.12	29.12	29.12	29.12
30.12	30.12	30.12	30.12	30.12
31.12	31.12	31.12	31.12	31.12

ScanHoliday

Gdańsk, ul. Dł. Targ 39/40, tel: (58) 311 779, 314 367
Elbląg, ul. 1 Maja 30, tel: (85) 328 471

Do wiadomości biura ogłoszeń

Nie zapomnij!

Adres i telefon kontaktowy:

Treść:

PROSIMY WYPEŁNIĆ DRUKOWANYMI LITERAMI I ROBIĆ ODPĘTY MIĘDZY WYRAZAMI

TYLKO DLA OSÓB PRYWATNYCH - bezpłatny kupon uprzedniący do jednego ogłoszenia drobnego w dniach

93

podpis

województwo

rubryki

Gratka

AutoGratka